



Kolekcja
Emila Kornasia

ROK VIII NR 21
WIARUS

W królewskiej krypcie

Gluchy rytm werbla śmierci drogę znaczy —
Łączy się z jękiem żalobnym „Zygmunta“ —
Wrzyna się w dusze znamię rozpacz —
Z szumem sztandarów płynie ponad ludzi —
Króle ze snu budzi...

Kto On — co śmierci świętą przerwał ciszę?...
Żołnierskie ręce wnoszą jego trumnę,
By ją na wieki dać w Wawelu nisze,
Gdzie spoczywają wśród glorii promieni
Tylko zasłużeń!

Choć mundur na Nim żołnierski, polowy,
A obok szara jego maciejówka,
Chociaż korona nie zdobi Mu głowy —
Serc polskich królem — czynami nadludzki!
Marszałek Piłsudski!

Umilkły werble, przestały łkać dzwony.
Nad trumną Wodza stają wieszczów cienie,
Chylą się nad nim królewskie korony,
Bo oddał wszystko w bezkresnej mierze
Dla Polski w ofierze.

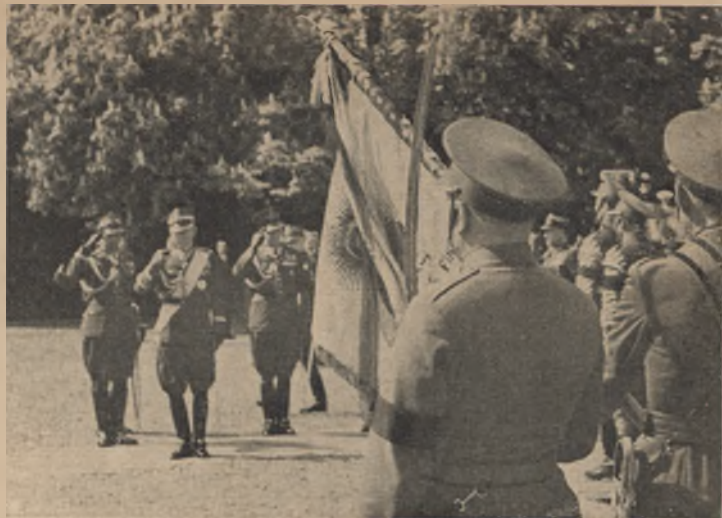
Taki Mu składa hold hetman w siermiędze:
„Ciebie Opatrzność zesłała ludowi,
Abyś obrócił kartę w dziejów księdze
I wskrzesił pośród burz groźnych błyskawic
Tradycję Raclawic!“

„Witam Cię“ — rzecze Zwycięzca spod Wiednia —
„Skróń Twoją zdobi Czynu aureola!
Tyś jest w Europie kultury straż przednia,
Bo barbarzyńca ukląkł przed Twą sławą
W bitwie pod Warszawą“.

Narodu wieszcz szepczą w zwartym kole:
„Skoroś na Bożym z nami ordynansie,
Skoro męczeństwo na Twym zimnym czole —
W czynach i chwale zostań niepodzielny —
Duchu Nieśmiertelny!

Grobową cisza w podziemiach znów dzwoni...
Nie słycać kroków rzesz wiernego ludu...
Tylko za Wodzem ktoś gorzką łzę roni —
Tylko do trumny przywarł ktoś wargi
Wśród niemej skargi...

KPT. MARIAN LISOWSKI



Marszałek Śmigły-Rydz na dziedzińcu Belwederu salutuje sztandar 1 p. szwoleżerów



Złożenie holdu pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego przez młodzież szkolną



Weterani składają wieniec na stopniach Belwederu

Zdjęcia W. Pikiela



12.V. 1937 W drugą rocznicę śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego Pan Prezydent Rzeczypospolitej w otoczeniu generalicji po złożeniu wieńca na stopniach Belwederu.

(Do artykułu wewnątrz numeru)

CNOTA ŻOŁNIERSKA

Staropolskie przysłowie mówi: „Jest to cnota nad cnotami — trzymać język za zębami“. Tak więc cnotę milczenia wynosi się w tym powiedzeniu ponad inne cnoty charakteru ludzkiego, przede wszystkim jednak dla nas, wojskowych, taka, zdawałoby się na pozór, tylko drobna cnota, ma olbrzymie znaczenie; powinna ona być naszym granitowym pancerzem, którego nieprzyjaciel nigdy rozbić nie potrafi.

Ten pancerny charakter milczenia musimy w sobie wyrabiać i młodszemu naszym kolegom wpajając przez przykład własny i pogadanki, objęte przepisami, poparte przykładami z własnych przeżyć wojennych lub z doświadczenia czasu pokojowego, ale to nie taka łatwa sprawa. Ludzie najchętniej rozmawiają o rzeczach, na których się znają, a więc rzemieślnik o swoim fachu, prawnik o sprawach sądowych, my zaś, wojskowi, opowiadać i słuchać lubimy o sprawach też nam najbliższych, a więc oczywiście o wojsku. A niech się przypadkowo spotka takich dwóch wiarusów z frontu bolszewickiego, to bufet wypróżnią i do rana się nie nagadają.

O minionej wojnie światowej, lub wojnie bolszewickiej można rozmawiać, bo to jest temat zawsze pouczający dla otoczenia, zwłaszcza dla naszego młodego żołnierza. Natomiast prowadzenie rozmów o bieżących sprawach wojskowych to już przestępstwo, naruszające przepisy, obowiązujące każdego wojskowego, to też obowiązkiem nas, starszych, jest pouczać młodzież, by w towarzystwie o wojsku, ani o sprawach wojskowych nigdy nie rozmawiali.

Przytoczę tutaj przykład z własnego przeżycia:

Otóż przed niedawnym czasem jadąc koleją, w przedziale, usiadła obok nieznajoma pani i po obejrzeniu mego munduru i odczytaniu numeru pułku na naramienniku, zasyłała mnie pytaniami: „gdzie ten pułk stacjonuje? — bo jestem zupełnie pewna, że w Poznaniu tego pułku nie ma“. — odpowiedź moja była bardzo krótka: „skoro pani wiadome jest, że tego pułku w tym garnizonie nie ma, to po co stawiać mi takie pytania?“.

Odpowiedź moja była trochę niegrzeczna, ale z miejsca ucięła zaczepki owej nieznajomej. My, wojskowi, jesteśmy niejednokrotnie do podobnej odpowiedzi wprost zmuszeni, a korzyści z takiej niegrzeczności wyciągamy bardzo wielkie. Natomiast biada nam, skoro damy odpowiedź na podobne pytanie w uprzejmym i grzecznym tonie, jak przystoi wobec poci pięknej, bo przecież taka szanowna ciekawska nie zadowolony się tym jednym pytaniem, bez wątpienia będzie dalej wyciągała na niestosowną rozmówkę, której skutki mogą być oplakane. Unikniemy tych wszystkich nieprzyjemności przez natychmiastowe odprowadzenie pierwszego ciosu, zadanego nam przez ciekawską i wścibską osobkę. Tym podobnych pokus czyha na żołnierza w jego życiu pokojowym, a tym więcej jeszcze w czasie wojny, bardzo dużo.

Czy koledzy przypuszczacie, że taki na przykład dezertor w czasie wojny, po wyśpiwaniu wszystkich posiadanych wiadomości, będzie miał za to poważanie u wroga? Przeciwnie. Albowiem zdrajcami brzydzi się każdy prawy żołnierz, choćby to był nawet najzacieklejszy wróg.

Przykład z wojny światowej:

W roku 1916 na froncie zachodnim przeszedł pewien żołnierz niemiecki na stronę przeciwników, do Anglików; tam go nakarmili, obdarzyli podarunkami i wysłali z powrotem z kartką na plecach, z napisem: „My, Anglicy, zdrajców i tchórzów nie przyjmujemy“. Co się dalej z owym przybłądą stało — łatwo się domyśleć.

Gdy zaś przypadek zdarzy, że w czasie wojny wpadnie się w niewolę i wypadnie stanąć przed obliczem pana z wywiadu, to już sprawa bardzo wielkiej wagi, tu trzeba przywdziać najgrubszy pancerz, ochraniający cnotę żołnierską: „trzymać język za zębami“ i to mocno! W roku 1918, kiedy to na froncie zachodnim pozycje niemieckie poczęły jedna po drugiej pękać — dostałem się do niewoli francuskiej. Postawiono mnie więc przed oblicze takiego pana, którego w gwarze wojskowej nazywamy wywiadowcą. Przemówił do mnie w bardzo uprzejmy sposób, dobrą niemieczyzną, choć z akcentem francuskim. Rozpoczęło się bardzo delikatnie od pytań: skąd mój pułk przybył pod Soisson, przez jakie miejscowości maszerowaliśmy, jakie tam spotkałem oddziały wojskowe, jakie roczniki ostatnio zostały wcielone w szeregi, jaki duch panuje w wojsku, jakie odżywianie itd, itd.

Odpowiedź moja była taka: „Wskutek trudów, które przeszedłem w ostatnich dniach, nie jestem w stanie myśli skupić, by sobie cośkolwiek przypomnieć!“ Odpowiedź ta nie zadowoliła jednak mego partnera. Kazał więc mi usiąść, podał tytoń, pozwolił zapalić i pytał dalej: „gdzie znajdował się wasz sztab pułku w chwili zabrania was do niewoli?“ Ażeby się natrętnego pana pozbyć, palnąłem z góry bez namysłu: „mniej więcej 1000 metrów w prawo od głównej szosy Compiègne — Paryż, w miejscu, gdzie jest kamieniołom“. Trzeba było widzieć, jak mój pan wywiadowca skoczył od biurka, za którym siedział i już był palcem na planie; jednak wielce się rozczarował, bo żadnego kamieniołomu tam nie znalazł!

Zirytowany zaznaczył w mocnych słowach, że skoro jeszcze raz spostrzeże, że ja się osmielę kłamać, każe mnie zamknąć do piwnicy. Nic tu jednak nie pomogły groźby. Wywiadowca nie dowiedział się ode mnie niczego. Przy następnych pytaniami, skierowanych do mnie, prosiłem po prostu, by mnie od odpowiedzi zwolnił, gdyż obawiam się, że mógłbym go powtórnie w błąd wprowadzić! Zakończenie zaś naszej rozmowy było takie, żeśmy się rozstali wprost po przyjacielsku. Powiedział mi nawet, że się zachowałem jak prawdziwy żołnierz.

Jak widzimy, żołnierz, który „nic nie wie“ i „nic nie widział“ spotka się nawet u nieprzyjaciela z pełnym uznaniem.

My, Polacy, mamy wrodzone duże zalety charakteru rycerskiego i nie lubimy walczyć bronią zdraziecką, natomiast chętnie przyjmujemy walkę otwartą, jak przystało na godnych spadkobierców naszych praojców spod Raclawic, Ostrołęki i wychowanków Wielkiego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego.

Krajewski Antoni, starszy sierżant

Celny strzelec-dobry żołnierz

Dobry żołnierz powinien być doskonałym strzelcem. Obojętne, czy jest to oficer, podoficer czy szeregowiec. Wszyscy oni bowiem, jako żołnierze, jednemu służą celowi i jedno zadanie przyjdzie im kiedyś spełnić. Dobrze prowadzić w bój i w tym boju dobrze strzelać, oto dwa zasadnicze warunki, bez których w przyszłej wojnie nie da się pomyśleć o zwycięstwie.

Chcąc uzyskać celność oddawanych strzałów, musimy przede wszystkim opanować swoje nerwy. Jakżeż trudno niejednokrotnie przychodzi nam przekonanie młodego strzelca, że przymykając oka przed pociągnięciem spustu nie może dać nam celnego strzału, choćby najidealniej muszka zlewała się z celem. Przecież najłżejszy i rzekomo niepozorny odruch czy drgnienie ciała, zawsze spowoduje niecelność i lekkomyślne zmarnowanie naboju. W swej praktyce spotykałem żołnierzy, którzy mimo wielkiego nakładu pracy nad nimi, nie potrafili nigdy być dobrymi strzelcami. Powód? — byli nerwowi i przed oddaniem każdego strzału przymykali oko.

Niestety, spotykamy — na szczęście coraz rzadziej — również i podoficerów, którzy wcale nie mogą się pochwalić dobrymi wynikami w strzelaniu i powodem tego też są bezspornie nerwy. Nie jest to pocieszające. Złemu jednak można zaradzić, przez głębokie pragnienie zostania dobrym strzelcem, no i usilną pracę nad sobą w tym kierunku.

Aby z młodego kandydata na żołnierza wyrobić dobrego strzelca, trzeba z samego początku wyrobić w nim zamiłowanie do nauki strzeleckiej. Dokładne i oparte na przykładzie objaśnianie szkodliwości nieuzasadnionych obaw czy wzdrygań w chwili oddawania strzału, musi być tak przekonujące, abyśmy nie mieli żadnych wątpliwości co do tego, że nauka nasza przyniesie pełne wyniki. Jakkolwiek każdy z nas większe zainteresowanie wykazuje w ćwiczeniach bojowych niż w szkole strzelca lub mustrze, to jednak różnicy tej żołnierz ćwiczony odczuwać w żadnym wypadku nie powinien. Przy szkole celowania i przeprowadzaniu pierwszych strzelań szkolnych, musimy całą duszą współpracować z młodym żołnierzem, albowiem te pierwsze jego kroki często decydują o przyszłej wartości strzelca. Krzyków i urągania należy się przy tym stanowczo wystrzegać, albowiem tylko rozumne, w formie przyjacielskiej i spokojnie wypowiedziane uwagi najprędzej trafiają do przekonania żołnierza. Pamiętajmy, że tylko naszą winą jest, jeżeli ten lub ów żołnierz gorzej strzela od drugiego, względnie ta czy inna kompania ma gorsze wyniki od kompanii sąsiedniej. Największą ambicją podoficera musi być osiągnięcie tego, aby żołnierze jego pieczy oddani byli jak najlepszymi strzelcami. Niebezpieczeństwo samo zmusi niejednego podczas boju do rozpoznawania terenu i jak najlepszego jego wykorzystania. Gorzej natomiast będzie wówczas z nerwami, jeżeli nie potrafimy zawczasu nauczyć żołnierzy trzymać je na wodzy. Strzelanie przez nich do nieprzyjaciela, będzie w danym wypadku tylko marnowaniem drogocennego materiału. Tu mimo woli przychodzi mi na myśl wspomnienie z przeszłości. Po wcieleniu legionistów do armii austriackiej we Włoszech, przy każdej okazji napominał nas dowódca 9 kompanii 100 pułku piechoty Stuger, aby strzelając: „chleđać na wraha“ i „ne wzruszać se“. Miał on zupełną słuszność. Opanowanie nerwów, pilność w prowadzeniu wyszkolenia strzeleckiego, głębokie zamiłowanie do samego strzelectwa i pragnienie osiągnięcia dobrych wyników muszą cechować każdego podoficera. Posiadając zaś te zalety, bez wielkiego trudu uda nam się przelać je na żołnierzy, a co za tym idzie, przelejemy je na całe wojsko. Współzawodnictwo w strzelaniu może w znacznym stopniu przy-

czynić się do podniesienia dobrych wyników. Mały zakład, nawet o jednego papierosa może czasami z żołnierza „nerwowca“ uczynić dobrego strzelca.

Żołnierz polski musi być dobrym strzelcem, bo tak wyjątkowe chwile dziejowe, jak i specjalnie niedogodne warunki geograficzne tego wymagają. Każdy nasz podwładny pod względem umiejętności strzelania i opanowania nerwowego powinien być takim, jak ten strzelec szwajcarski, który zapytany rzekomo przez cesarza Wilhelma, co zrobi gdy milion Niemców wkroczy do jego kraju, miał odpowiedzieć, iż odda tylko 10 strzałów. Znaczyło to tyle, że 100-tysięczne wojsko Szwajcarów po oddaniu miliona strzałów, pokona armię Wilhelma. Nie wchodźmy w tej chwili w prawdziwość czy zmyślenie anegdoty o strzelcu szwajcarskim, ale tak pewność swych nerwów, jak i wiara w skuteczność oddanych strzałów, mają tu swoją wymowę. Tak szeregowcy, jak w szczególności, my, podoficerowie, musimy być dobrymi strzelcami i mocno opanowanymi żołnierzami!

Wojciech Kowalczyk, st. sierż.

Żandarmeria czechosłowacka

Do poważnej i trudnej roli, w której żandarm musi walczyć często z uprzedzeniem społeczeństwa, przygotowuje się on od pierwszej chwili, w której zdecydował się do tej służby. Dla żandarma mniej ważne jest samo świadectwo — oceniany jest on według posiadanych wiadomości i zdolności. Generałem może być zwyczajny żandarm z ukończoną szkołą wydziałową, a wachmistrem żandarm z wyższym wykształceniem. Każdy z nich obowiązany jest odbyć przepisane kursy — prawdziwy uniwersytet żandarmski.

Pierwszy stopień nauki — to „szkoły próbne żandarmerii“, istniejące we wszystkich głównych miastach Republiki a w Czechach poza Pragą jeszcze w Kladnie i Kutnej Horze. Frckwentami są przyszli żandarmi, przyjęci po dokładnych badaniach lekarskich po odbyciu obowiązkowej służby wojskowej, nauczycielami zaś są oficerowie żandarmerii.

Program nauki jest bardzo obszerny: aspiranci zaznajamiają się z zasadami służby żandarmerii, z obowiązkami i prawami swego przyszłego zawodu, oraz uzupełniają swoje wykształcenie ogólne. Po upływie 6 miesięcy musi kandydat opanować bezwzględnie prawo karne, musi znać zasady służby śledczej, zasady daktyloskopii oraz wiele innych rzeczy potrzebnych do pomyślnego pełnienia służby pod względem administracyjnym i wykonawczym (praktycznym). Po egzaminie, który odbywa się w obecności krajowego komendanta żandarmerii, przedstawiciela urzędu krajowego i instruktorów kursu, kandydat zostaje mianowany żandarmem i przydzielony natychmiast do praktycznej służby na jednym z posterunków prowincjonalnych.

Na posterunku żandarm doskonali się i uzupełnia swoje wiadomości, uzyskane w szkole i mniej więcej po 15 latach służby na posterunku ma możliwość wstąpienia do wyższego oddziału uniwersytetu żandarmerii — do „szkoly komendantów posterunków“. Warunkiem przyjęcia jest bardzo dobra kwalifikacja służbowa i złożenie dodatkowego egzaminu wstępnego, a mianowicie egzaminu pisemnego z wykształcenia ogólnego i fachowego, egzaminu ustnego z prawa ustawowego i administracyjnego oraz prawa karnego. Słuchacz kursu obowiązany jest w przeciągu 10 miesięcy uzupełnić swoje wiadomości w zakresie literatury i języka obcego, (każdy żandarm musi znać przynajmniej język niemiecki), pedagogiki, udzielania pomocy w nagłych wypadkach, historii, podstawowych wiadomości o gospodarstwie narodowym itp. Kurs zakończony bywa znowu egzaminem w obecności krajowego komendanta żandarmerii i instruktorów, a po jego pomyślnym złożeniu absolwent ma możliwość zostać komendantem posterunku.

Trzecim i najwyższym stopniem szkół żandarmerii jest praska szkoła dla praktykujących oficerów. Warunki przyjęcia na ten kurs są ostrzejsze, aniżeli na kursy dotychczasowe, a przyjęcie uzależnione jest nie tylko od posiadania rozległych wiadomości ogólnych i specjalnych, ale również od stopnia służbowego: absolwentem może być tylko starszy wachmistrz. Kurs ten trwa 6 miesięcy, a absolwent jego zostaje mianowany powiatowym komendantem żandarmerii. Oprócz tych normalnych kursów istnieją w szkołach żandarmerii kursy służby śledczej, przeznaczone dla żandarmów wyjątkowo uzdolnionych w dziedzinie kryminalistyki.

Zadaniem wszystkich tych kursów, prócz opanowania nakazanego programu, jest wychowanie wśród żandarmów ludzi, którzy poza mundurem i stopniem posiadają jeszcze honor, odwagę, dokładność w służbie, bezstronność i lojalność.

„Nie damy pogrześć mowy”

WSPOMNIENIA Z MINIONYCH LAT WALKI
O SZKOŁĘ POLSKĄ

Maj 1901 roku pozostanie zawsze w żywej pamięci uczestników walki o język polski w ówczesnych szkołach polskich na terenie Wielkopolski. Minęło 37 lat od czasu, kiedy to za przykładem dzieci wrzesińskich poszły dzieci małego miasteczka Czarniejewa, wywołując formalny strajk, na skutek usiłowania przez pruskie władze szkolne nauczania religii w języku niemieckim. *Nie damy pogrześć mowy!* uczyli nas w domu nasi rodzice oraz sędziwy kapłan, proboszcz czarniejewski, ks. Jan Bąk na nauce przygotowanej do I komunii świętej. I wryły się słowa te w dziecięce serduszka, buntując się na hakatystycznych nauczycieli, zakazujących im w szkole rozmowy w języku polskim. A już najbardziej bolały nad tym, że niektórzy ich rówieśnicy na skutek braku uświadomienia swych rodziców uległy bardzo łatwo pięknym obietnicom swych niemieckich wychowawców klasowych i zapierając się ojczystej mowie, szwargotały między sobą tylko po niemiecku, nawet poza szkołą. Trwająca prawie rok cicha i bierna walka dzieci czarniejewskich o polską mowę w szkole doszła do zenitu i nabrała charakteru jawnego buntu na początku maja 1901 roku, kiedy to władze szkolne oświadczyły dzieciom, że od tej chwili nauka religii odbywać się będzie wyłącznie w języku niemieckim. I zawrzało w cichym dotąd rdzennie polskim miasteczku, w którym mieszkało zaledwie 5% Niemców. Patriotycznie usposobieni rodzice tłumaczyli swym pociechom, że ostateczne wyrugowanie języka polskiego ze szkół oznacza dalsze pozbawienie nielicznych już praw Polaków, zamieszkujących Wielkopolskę oraz ostateczny zamach na podtrzymywany przez naszych rodziców patriotyzm w dziecięcych serduszkach polskich. Przychodząc następnego dnia do szkoły uświadomione przez swych rodziców dzieci polskie, z bardzo nielicznymi wyjątkami, odmówiły udzielania odpowiedzi w języku niemieckim podczas nauki religii oraz nie odmawiały nakazanej w języku niemieckim modlitwy przed rozpoczęciem lekcji. Dzieci Czarniejewa i licznych miast Wielkopolski poszły śladami dzieci Wrześni, opierając się bohatersko zakusom siepaczy pruskich na wydarcie im mowy swych ojców. Zaskoczeni chwilowo nauczyciele Niemcy stanowią postawą dzieci polskich, ocknęli się po przybyciu i wytłumaczeniu im sprawy przez kierownika szkoły, najzacieklejszego spośród nich hakatysty, przysłanego na miejsce przeniesionego na emeryturę dawnego kierownika szkoły — Polaka, aczkolwiek pozornie zniemczonego, to jednak, jak na warunki, wymagane przez niemieckie władze szkolne, zbyt patriotycznie usposobionego.

Rozpoczęły się istne katusze dla dzieci polskich, które poza ciężkimi razami cielesnymi, wymierzanymi zbyt hojną i silną ręką o sadystycznych instynktach nauczycieli pruskich ponosiły bardzo dotkliwe kary przez wprowadzenie dla trwających w uporze dodatkowych lekcji języka niemieckiego oraz historii. Strajkujące dzieci odbywały poza normalnymi 4—5 godzinnymi lekcjami przedpołudniowymi dalsze 3—4 godziny lekcji popołudniowych, bez przerw między lekcjami, w dusznych izbach szkolnych, podczas kiedy na słońcu temperatura dochodziła do 30 i więcej stopni. Nie pomogły jednakże razy cielesne, ani kary fizyczne i moralne (gdyż nauczyciele, chcąc bardziej dokuczyć dzieciom polskim podczas nauki historii przekręcali w nie liczący z etyką sposób fakty historyczne, starając się jak najbardziej zdyskredytować i zohydzić wszystko, co tchnęło polskością). Nie pomogły również pięknie oprawione książki religii w języku niemieckim,

które dzieciom ofiarowywali bezpłatnie nauczyciele, pokazując im na pierwszej stronie pieczęć archidiecezjalną i rzekomy podpis ks. arcybiskupa poznańskiego. Wobec nieskuteczności kar, wymierzanych dzieciom, zabrały się władze pruskie do wymierzania dotkliwych kar rodzicom strajkujących dzieci, karząc ich więzieniem za najblaszsze przewinienie, a, co gorsze, nakładając bardzo wysokie grzywny, które niejednokrotnie zagrażały ruiną polskiemu stanowi posiadania. I tak walcząc przez długi okres czasu, nękanie dzieci, a jeszcze więcej ich rodzice, zmuszeni byli pójść w ślady licznych łamistrąjków i odstąpić od strajku, który, wobec braku solidarności, zaczął się powoli zalamywać i stawać coraz bardziej beznadziejnym na skutek nielicznej w końcu gromadki dzieci, trwających w swym uporze.

Dramat wrzesiński nie zamknął się w murach tego miasteczka ani też licznych innych miast, a w tym Czarniejewa. Odbił się on głośnym echem w Europie a nawet całym świecie, jak odbiło się wywłaszczenie Polaków z ich ziemi ojczystej. Dzięki płomiennemu manifestowi, który ogłosił Henryk Sienkiewicz na cały świat, zbudziło się sumienie narodu i posypały się datki na wrzesińskie ofiary prawie ze wszystkich krajów.

Postępowanie hakaty pruskiej oburzało nawet zdrowo myślących Niemców, którzy protestowali przeciwko tej hańbiącej wojnie 70-milionowego państwa z małymi dziećmi polskimi. Nie ograniczano się tylko do formy współczucia. Protestowano. Przygotowywano protesty na uniwersytetach, w kołach parlamentarnych i w kołach robotniczych, które wysyłano do rządu niemieckiego.

Okazało się, że nie zubożały serca ludzkie na niedolę Polski. Trzeba było takiej iskry, któraby wydobyla to uczucie. A tą iskrą była Września.

I dziś po trzydziestu sześciu latach we Wrześni i sąsiednim Czarniejewie oraz innych miastach Wielkopolski nie słyhać już tego łkania katowanych dzieci, a serca matczyne nie drżą już z troski o swoje pociechy. W nowych szkołach polskich patrzą rozweselone oczy dziecięce, bo dzisiaj ziemią naokół Wrześni już nie obcy, lecz Polska władza. I tylko słowa wypisane na wmurowanej tablicy na niedużej piętrowej kamienicy przy ulicy Kościelnej stawiają im przed oczyma bohaterską postawę dzieci z roku 1901, które bronily swym cierpieniem języka polskiego. Słowa te brzmią: „Polacy, nie zapomnijcie nigdy, że czasu niewoli wróg odwieczny katował tutaj dzieci wazsze za ich gorące przywiązanie do wiary i mowy ojców. 1901 — 1920”.

Stanisław Wieczorkiewicz, chorąży marynarki

Dnia 5.V.1937 roku Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął p. Józefa Gregorjewa, kontrolera urzędu pocztowego, który wręczył Mu wykonaną przez siebie najmniejszą ksiązkę w Europie, zawierającą całą Konstytucję Rzeczypospolitej Polskiej z r. 1935

Fot. W. Piklel



Czołgi i samochody pancerne

(ORGANIZACJA)

Oddziały czołgów wszystkich nowoczesnych armij mają dziś zblizoną do siebie organizację. Najmniejszą niepodzielną jednostką jest pluton, zarówno dla czołgów rozpoznawczych, szturmowych jak i przelomowych. Pluton składa się z 3, częściej z 5, a czasem i 7 czołgów. Czołgiem dowodzi dowódca wozu. Na czele plutonu stoi dowódca plutonu, będący jednocześnie dowódcą czołga.

Pluton ciężkich i najcięższych czołgów przelomowych może się składać tylko z 2, a nawet z 1 czołga. Przy organizacji i określaniu koniecznej ilości maszyn w plutonie, bierze się pod uwagę charakterystykę techniczną i taktyczną danego typu czołgów, a w związku z tym zdolność plutonu do przewidywanych samodzielnych działań bojowych, przede wszystkim zaś rozpoznania i ubezpieczenia. Tak więc rodzaj czołgów decyduje w pierwszym rzędzie o ich ilości w plutonie.

Pluton czołgów w zasadzie działa zawsze w pełnym składzie. Nie może być on dzielony, ani posyłany do akcji w mniejszych zespołach, lub co więcej, pojedynczymi czołgami. Plutony większe 5, 6 i 7 czołgowe mogą, dla ułatwienia kierowania nimi w walce, być dowodzone w postaci 2-ch półplutonów, po 2-3 czołgi w każdym.

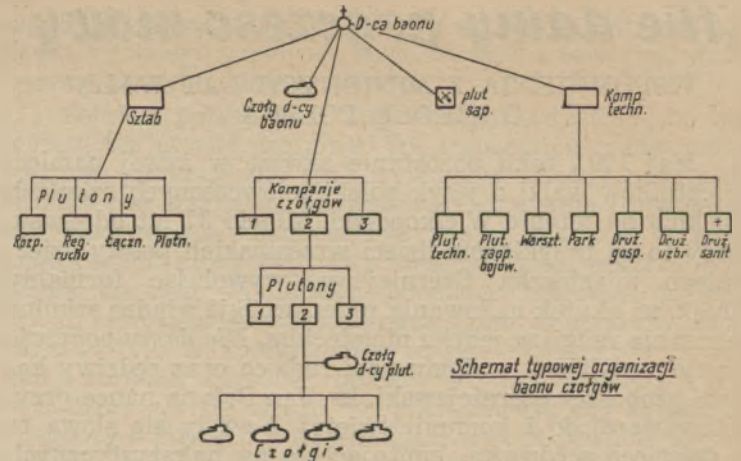
Plutony czołgów łączy się w kompanie, zwykle 2-3 plutonowe. Prócz tego w kompanii jest zawsze czołg dowódcy kompanii, oraz przeważnie parę czołgów zapasowych. W ten sposób skład ilościowy czołgów w kompanii równa się liczbie 10-16, nie licząc zapasowych maszyn.

Kompania jest jednostką taktyczną, zdolną do samodzielnego wykonania większości zadań bojowych. Rzecz prosta przeznaczenie taktyczne kompanii decyduje o ilości plutonów oraz rodzaju i ilości czołgów w kompanii. Kompanie czołgów rozpoznawczych i szturmowych mają więc zwykle po 3 plutony. Kompanie czołgów przelomowych ciężkich i najcięższych mają przeważnie po 2 plutony. Samodzielna kompania, nie wchodząca w skład batalionu musi rozporządzać pewnymi dodatkowymi oddziałami specjalnymi, umożliwiającymi jej samodzielną walkę oraz zaopatrzenie i remont sprzętu.

A więc samodzielna kompania czołgów posiada: poczet dowodzenia, drużyny rozpoznania, łączności i regulacji ruchu, oraz pluton techniczny i gospodarczy. Kompania jest zwykle uzbrojona czołgami jednego typu, przynajmniej w poszczególnych plutonach. Jednakowoż w angielskiej brygadzie czołgów były kompanie doświadczalne o mieszanym, pod względem sprzętu, następującym składzie: 1 czołg szturmowy — dowódcy kompanii i 2 czołgi artyleryjskie — towarzyszące kompanii, uzbrojone w działa 75 mm oraz przystosowane do robienia zasłon dymnych, 1 pluton czołgów rozpoznawczych z 7 maszyn i 1 pluton czołgów szturmowych z 5 maszyn. Razem 15 wozów bojowych w kompanii.

Kompanie czołgów, wchodzące w organiczny skład batalionu, nie mają oddziałów dodatkowych. Chodzi o to, by dowódca kompanii niesamodzielnej mógł cały wysiłek i energię poświęcić wyłącznie pracy bojowej, nie zaprzatając sobie głowy sprawami techniczno-gospodarczymi. Natomiast każdy batalion posiada tak rozbudowany i zorganizowany ogon, by mógł w razie wydzielenia którejś z kompanij zapewnić jej możliwość kilkudniowego samodzielnego działania.

Ogólnie więc dziś przyjętą podstawową taktyczną i administracyjną jednostką czołgów jest batalion. Normalnie w skład batalionu wchodzi: sztab, 3 kompanie, oddziały specjalne i kompania techniczno-gospodarcza.



Oto typowy schemat batalionu czołgów

Sztab umożliwił dowódcy dowodzenie batalionem we wszelkich sytuacjach taktycznych i bojowych. Sztab organizuje oraz sprawdza przy każdej sposobności zdolność bojową batalionu, organizuje rozpoznanie, łączność, regulację ruchu, obronę przeciwlotniczą, przeciwgazową, przeciwpancerną. Sztab organizuje współdziałanie w walce batalionu czołgów z innymi rodzajami broni. Sztab organizuje współpracę kompanii technicznej z kompaniami bojowymi, stwarzając dogodnie warunki dla remontu i ewakuacji sprzętu oraz zaopatrzenia bojowego i technicznego kompanij bojowych.

Kompanie batalionu wykonywują bezpośrednio powierzone im zadania bojowe, a podlegają wprost dowódcy batalionu.

Oddziały specjalne umożliwiają i zapewniają skuteczne wykonanie zadań bojowych batalionu jako całości, lub którejsz z kompanij wydzielonych. Oddziały te, zorganizowane w oddzielne plutony lub drużyny, mają tak samo jak w samodzielnej kompanii zadania: rozpoznania, łączności, przystosowania dróg do marszu, regulacji ruchu, obrony przeciwgazowej, przeciwpancernej i przeciwlotniczej. Oddziały te przez sztab podlegają wprost dowódcy batalionu.

Kompania techniczno-gospodarcza, bez względu na jej skład organizacyjny, ma jednak zawsze zadanie: zaopatrzenia technicznego, bojowego i gospodarczego całości batalionu, oraz przywrócenia mu po walce jak najszybciej zdolności bojowej, przez remont i ewakuację sprzętu, broni i rannych.

Kompania techniczno-gospodarcza zaopatruje więc batalion: w paliwo, amunicję, smary, części zapasowe, żywność, materiały intendenckie, leki itd.

Park kompanii przeprowadza naprawy, remontuje sprzęt motorowy i pancerny, broń, oraz ewakuuje w głąb kraju sprzęt w razie niemożności wykonania naprawy w polu we własnym zakresie i własnymi środkami.

Ogólna ilość maszyn bojowych zależy od organizacji i przewidzianych do wykonywania zadań batalionu i wynosi przeważnie około 50 czołgów w kompaniach oraz oddziałach specjalnych. Poszczególne kompanie batalionu mogą być uzbrojone w czołgi różnych typów.

Batalion czołgów działa samodzielnie lub łącznie z jednostkami piechoty albo kawalerii.

Rzut bojowy batalionu to: wspomniane 50 czołgów, pluton rozpoznawczy, sztab z poczem dowodzenia, oraz inne pododdziały specjalne, wynoszące razem około 100 maszyn.

Rzut techniczno-gospodarczy (tyłowy) batalionu nie powinien przekraczać 50-75% liczby maszyn rzutu bojowego. W ten sposób na każdą walczącą maszynę wypadnie 1/2 lub 3/4 maszyny gospodarczej.

Taki duży ogon batalionu musi być pod względem organizacji szczegółowo przemyślany i dokładnie opracowany. Ma on być elementem zapewniającym batalionowi ruchliwość taktyczną i operacyjną oraz kilkudniową zdolność do walki.

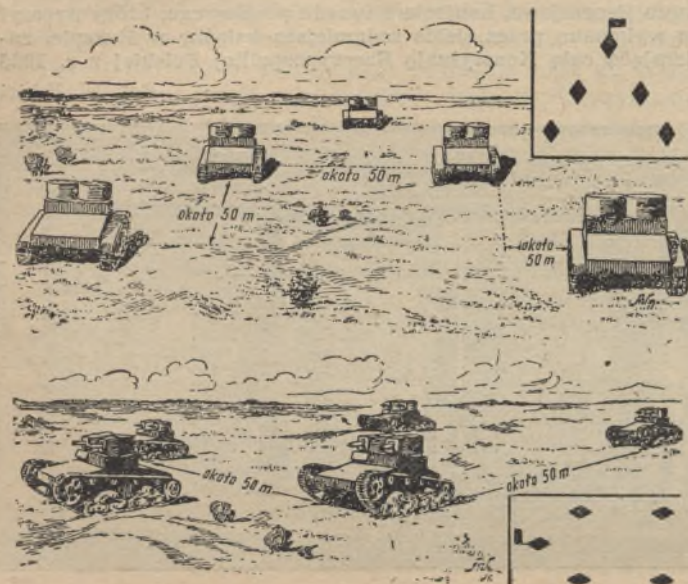
Zła organizacja rzutu tyłowego zamiast pomóc batalionowi i umożliwić mu działania, nie spełni swej roli. Odwrotnie, będzie ona kamieniem u nogi, hamującym ruchliwość i zdolność do walki batalionu. Reasumując, batalion posiada przeciętnie: 50 maszyn bojowych, 25-35 maszyn ubezpieczenia ciągłości akcji (łącznie z czołgami zapasowymi), oraz 25-35 maszyn zaopatrzenia bojowego, technicznego i gospodarczego.

Razem więc jest w batalionie czołgów około 140 wozów mechanicznych.

Samochody pancerne są zorganizowane przeważnie w 3-5 samochodowe plutony. 3-4 plutony tworzą szwadron lub kompanię samochodów pancernych. 2-3 szwadrony tworzą dywizjon. Oddziały samochodów pancernych wchodzą przeważnie w organiczny skład dywizyj piechoty lub kawalerii, związków pancernych i pancernomotorowych.

Kazimierz Rozen-Zawadzki

Pluton czołgów w „roju“



Z P o l s k i

Ostrołęka uczciła podnoście pamięć bohatera polskiego i węgierskiego generała Józefa Bema. W miejscu, gdzie w 1830 roku generał Bem dokonał swej bohaterkiej szarży, poseł węgierski w Warszawie de Hory złożył wieniec. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele miejscowych władz wojskowych i cywilnych oraz licznie zgromadzona ludność.

Podczas uroczystości składania wienców przemawiał prezes Towarzystwa im. Petofi'ego, dr Sollay, oraz przewodniczący komitetu budowy mauzoleum generała Bema, pułkownik Dunin-Wolski.

Prace około budowy kopca Marszałka J. Piłsudskiego na Sowińcu postępują szybko naprzód. Obecnie do ukończenia kopca, który będzie wysoki na 36 m, brak jeszcze 8 i pół metra. Przy budowie kopca i urządzeń otoczenia pracuje około 250 robotników, niezależnie od licznie napływających z całej Polski wycieczek, zwłaszcza młodzieży, biorących żywy udział w szpaniu kopca.

Dnia 13.V bieżącego roku wylosowane zostały do umorzenia Bony Funduszu Inwestycyjnego oznaczone numerami: 5903, 9929, 19672, 21986, 22668, 27969 i 31155.

Na szybowisku w Bezmiechowej pilotka Aeroklubu Poznańskiego, pani Wanda Modlibowska, ustaliła wspaniały rekord świata w locie szybowcowym na czas.

Modlibowska wystartowała na szybowcu typu „Komar“ dnia 13.V bieżącego roku o godzinie 8.38 i utrzymała się w powietrzu do dnia 14.V bieżącego roku godzina 8.52. Lotem tym pilotka polska podwyższyła o 10 godzin światowy kobiecy rekord długotrwałości lotu na szybowcu.

Czas, osiągnięty przez Modlibowską, jest o 2 godziny lepszy od rekordu Polski w konkurencji męskiej.

Na Helu, w obecności dowódcy obrony wybrzeża, odbyło się uroczyste wręczenie srebrnej trąbki oddziałowi artylerii przeciwlotniczej. Trąbkę tę ufundowało społeczeństwo Gdyni. Umieszczono na niej szczerozłotą odznakę, ufundowaną przez Ligę Morską i Kolonialną, a na samej trąbce wyrzeźbione zostały słowa tragicznie zmarłego propagatora idei morskiej, generała Orlicz-Dreszera: „Silna wola narodu, zbrojne ramię na morzu, zapewniają trwale posiadanie granicy z całym światem poprzez polskie brzegi Bałtyku“.

Z okazji ukończenia robót na terenie posesji MSWewnętrznych, prezes Rady Ministrów i minister spraw wewnętrznych, generał Składkowski, podejmował obiadem robotników, zatrudnionych przy tych pracach.

Roboty obejmowały regulację terenu MSWewn. i trwały trzy tygodnie. Na terenie świeżo ukończonych robót ustawiono dla z górą 100 robotników stoły, przy których odbył się obiad.

Na zakończenie przyjęcia premier wygłosił przemówienie, które nazwał politycznym. W przemówieniu tym premier omówił sprawę zatrudniania coraz to większej ilości bezrobotnych, by Polskę zgodnie z wolą Marszałka Śmigłego-Rydza podciągnąć wzwyż, a zakończył tymi słowami: „Niech w Polsce zginie na zawsze ciężka, ciemna dola bezrobotnego, niech słońce pracy zaświeci dla wszystkich“.

W końcu bieżącego miesiąca przybywają do Polski członkowie ateńskiej akademii: Spyros Melas, znany autor dramatyczny i dr D. A. Papavramicles, wybitny dziennikarz ateński, którzy przywiozła na Sowińiec urnę z ziemią, pobraną z grobów Polaków, poległych w walkach o niepodległość Grecji. Mer miasta Missolonghi, wręczając urnę, dołączył do niej list do prezydenta miasta Krakowa, w którym zaprasza go na uroczystość odsłonięcia grobowca na mogile bohaterów polskich, na której dotąd stoi jedynie krzyż drewniany.

Dnia 13.V bieżącego roku Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął delegację Komitetu Uczczenia Pamięci Marszałka Piłsudskiego przez pracowników Polskiego Monopoli Tytoniowego, złożoną z dyrektora PMT Sachnowskiego, przewodniczącego komitetu Czerniawskiego, prezesa zrzeszenia pracowników PMT Ślifierskiego, oraz przedstawicieli robotników PMS: Kupidłowską, Jansona i Głuchowskiego. Delegacja wręczyła na ręce Pana Prezydenta do dyspozycji N. K. U. P. Marszałka Józefa Piłsudskiego czek na sumę 32.000 złotych, zebraną jako dobrowolną i powszechną ofiarę z wynagrodzenia za 1 dzień pracy wszystkich pracowników PMT.

155.931 osób pracowało w dniu 8 maja bieżącego roku na robotach publicznych w całym kraju. W porównaniu z 1 maja roku bieżącego zatrudnienie na robotach publicznych wzrosło o 14.454 osób, w stosunku zaś do 1 maja ubiegłego roku jest wyższe o 54.772 robotników.

Jednocześnie w dniu 8 maja bieżącego roku było 393.794 zarejestrowanych bezrobotnych, czyli o 17.364 osób mniej, niż w dniu



Dnia 15.V-1937 roku. Ksiądz biskup Szlagowski odbył wizytację w powiecie rawskim, między innymi wizytował Spalę, gdzie po wizytacji był gościem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. W salonie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w Spale

1 maja bieżącego roku. W porównaniu zaś z dniem 1 marca bieżącego roku, kiedy było największe nasilenie bezrobocia, — zmalało ono na dzień 8 maja bieżącego roku o 154.192 osób.

Dnia 16 maja bieżącego roku przybył do Polski z wizytą oficjalną minister komunikacji Jugosławii dr Mehmet Spaho w towarzystwie generalnego dyrektora kolei jugosłowiańskich Naumowicza.

W czasie od 26 czerwca do 2 lipca bieżącego roku odbędzie się w Poznaniu „Tydzień ofiarności“, podczas którego będą zbierane fundusze na wykończenie gmachu Domu Żołnierza im. Marszałka Piłsudskiego. Pod protektoratem komitetu honorowego „tygodnia“, w którego skład weszli ks. kardynał Hlond, generał Knoll i wojewoda Maruszewski — powołano do życia obywatelski komitet tygodnia. „Tydzień ofiarności“ odbędzie się pod hasłem: Wielkopolska na Dom Żołnierza.

Na cmentarzu w miejscowości Plebania, w powiecie młoczańskim, odnalezione zostały zapomniane mogiły 4 powstańców z roku 1863, poległych w potyczce z oddziałem rosyjskiego pułkownika Kotokolcewa na polach majątku Świeczki.

Są to: Julian Bokszański — lat 38, Rafał Maliszewski — lat 40, Ludwik Jamont — lat 24 i Leopold Bańkowski. Miejscowy oddział Korpusu Ochrony Pogranicza zajął się odnowieniem ich mogił.

Dnia 12.V.1937 roku Marszałek Śmigły-Rydz przyjął delegację Ubezpieczalni Społecznych z byłym ministrem Hubickim na czele, która wręczyła Mu 130.000 złotych na FON, zebranych w drodze dobrowolnych składek przez pracowników Ubezpieczalni i Zakładu Ubezpieczeń Społecznych (Zdjęcie W. Pikiela)



Gospodarcze samopomocę podoficerskie

Temat, jaki w artykule niniejszym poruszamy, dotyczy ubocznych, praktycznych gospodarczych domowych zajęć podoficera i jego rodziny, tych jednakże, które, stanowiąc w znacznej mierze godziwą rozrywkę po trudach i kłopotach służby, mogą odgrywać finansową rolę w budżecie domowym podoficera w sposób wyraźnie korzystny.

Stwierdzić należy, że nikomu z podoficerów prawdopodobnie nie przelewa się materialnie, przeciwnie, bardzo wiele jest osób obciążonych zobowiązaniami finansowymi, wpływającymi ujemnie na stan i stopę bytowania ich i ich rodzin.

Poruszając omawiany temat zdajemy sobie sprawę, że każda dobra rada musi mieć dla swej realizacji odpowiednie warunki, niemniej pozostaje faktem niezaprzeczalnym, iż niejednokrotnie przy dobrej istotnie woli, można, nawet bez większych wysiłków i kosztów, nie jedno przeprowadzić i mieć z tego pożytek. W tym to właśnie ujęciu intencji artykułu i jego sugestii apelujemy do czytelnika o analizę zagadnienia i o udzielenie sobie samemu odpowiedzi w formie decyzji: „czy mogę tego dokonać“, względnie: „czy rzeczywiście nie mogę w żaden sposób tego przeprowadzić“.

Jakież to będą zajęcia, o których mowa? Przejdziemy je kolejno, uwzględniając zainteresowania niezbyt duże i nieskomplikowane, a przy tym stosunkowo niekosztowne.

Na czoło ich wysuwa się jedwabnictwo, kroczące stale naprzód w Polsce coraz szerszymi drogami rozwojowymi, a rokujące jak najlepsze nadzieje na przyszłość. Od szeregu lat propagowano u nas sadzenie drzewek morwowych. Apel ten i akcja cała nie poszły na marne, gdyż brak po prostu miejscowości, a wojskowych garnizonów w szczególności gdzieby nie było dzisiaj tych drzew i gdzie amator hodowca jedwabników nie mógłby dostać odpowiedniej ilości liści morwowych, niezbędnych dla zajęcia się jedwabnictwem. Rozwojowi drzewa morwowego w Polsce nie towarzyszy jednak równie intensywnie równoległa akcja hodownicza jedwabników, wiele bowiem osób sądzi, że jest to zadanie dość ciężkie, a może i kosztowne, przy tym związane zapewne ze specjalnymi warunkami, jakie musi sobie hodowca zapewnić dla racjonalnej hodowli.

Sprawa wygląda wprost przeciwnie. Wystarczy zrobić próbę chociażby z jednym gramem jajek jedwabnika, zapoznać się z podręcznikiem Witaczka o hodowli (kosztem 50 gr do 1 zł), a uzyska się przeświadczenie, że jedwabnictwo jest zajęciem bardzo ciekawym, przy tym kształcącym młodzież, tanim, a na odwrót dość opłacającym się w wynikach, to jest po uzyskaniu oprzędów, czyli kokonów. Wystarczy nadmienić, iż średnia cena 1 kg suchych oprzędów jedwabniczych wynosi zł 10.

Zbliżają się dni ciepłe, słoneczne, za czym nadchodzi i właściwy czas do zapewnienia sobie od jednego do kilku gramów jajek jedwabnika i rozpoczęcia hodowli.

Wystarczy zwrócić się do Centralnej Doświadczalnej Stacji Jedwabniczej w Milanówku o gram lub kilka gramów jajek i o podręcznik Witaczka o hodowli jedwabników.

Osoby, reflektujące na prowadzenie hodowli jedwabniczej na szerszą skalę, odsyłamy do obszerniejszego podręcznika ks. Tadeusza Ciborowskiego pod tytułem „Jedwabnictwo — hodowla jedwabników i morw“. Skład główny podręcznika w księgarni „Unitas“ w Łomży, można jednak otrzymać podręcznik w każdej księgarni.

Jako dalsze właściwe zajęcie gospodarcze nasuwa się hodowla królików rasy „angora“. Niedrogie te, a wielce miłe zwierzątka dostarczają drogocennej, bardzo delikatnej wlny „angora“, uzyskiwanej już to w drodze okresowego wyczesywania wlny, już to właściwiej w drodze strzyżenia. Wlna „angora“ w użytku gospodarnej pani, to ciepłe swetrowe okrycia dla całego domu.

Koszty hodowli nieznaczne, samo zaś zajęcie bardzo interesuje młodzież, rozwijając w niej zamiłowanie do zwierząt domowych.

Podręczników o hodowli królików różnych ras, odmian i gatunków jest bardzo wiele. Pisane są zazwyczaj ogromnie popularnie, wobec zaś niskiej ceny, są łatwe dla każdego do nabycia.

Jako dalsze zajęcie wymienić należy tworzenie ośrodków hodowli owczarsko - rozrodowych.

Nie wielu pewno podoficerów wie, że okręgowe wojewódzkie izby rolnicze przydzielają poszczególnym hodowcom po kilka sztuk owiec bezpłatnie (w zasadzie po 3 sztuki), dobierając wyborowe okazy szlachetne i półszlachetne.

Ośrodki hodowlane stoją pod nadzorem fachowych inspektorów Izb rolniczych, z ramienia których udzielają hodowcom rad i wskazówek, czuwając nad metodami hodowli, oraz nad czystością ras i gatunków.

Izby rolnicze czerpią środki finansowe na rozwijanie omawianej akcji z subsydiów i subwencji pieniężnych Ministerstwa Spraw Wojskowych, przydzielanych izbom za pośrednictwem okręgowych szefostw intendentur.

Biorąc pod uwagę subwencyjny charakter całej akcji, osoby wojskowe, pragnące zająć się hodowlą owiec, mogą zwracać się do właściwych szefostw intendentury z prośbą o przydział kilku sztuk owiec w formie subwencji dla założenia gniazda hodowlanego.

Hodowcę obowiązuje zwrot po 2 latach hodowli części przychowku w tej samej ilości, jaką to ilość owiec otrzymał hodowca w formie subwencji. Poza tym w razie chęci sprzedania owiec przez hodowcę, Izbie rolniczej przysługuje prawo ich pierwokupu.

Korzyści, wynoszone z hodowli, jak: mleko, sery i bryndze owcze, wlna, nadto mięso i skóra są wyraźne i oczywiste.

Hodowla wspomniana nie jest ani kosztowna, ani trudna. Zapoznać się z nią można z podręczników bardzo przystępnych w treści i w cenie.

Pszczelarstwo, o jakim należałoby tu jeszcze wspomnieć, wymaga specjalnych warunków pracy i zabiegów, poza tym jest w początkach kosztowne i dość trudne. Może być z pożytkiem rozpoczęte wszędzie tam, gdzie są ogrody, lub kawałek roli. Daje rezultaty bardzo wydajne przy umiejętnej i racjonalnej hodowli, odgrywa przy tym w ogólnej dziedzinie gospodarczej doniosłą rolę.

Rzecz jasna, że możnaby omawiać jeszcze inne domowe praktyczne zajęcia, w formie robót przedzalnianych, jak wyrób kilimów i dywanów, oraz w formie różnych robót ręcznych, właściwych raczej dla żon, córek, sióstr i matek podoficerów, ale że są to zajęcia powszechne i stosowane dotychczas, powstrzymamy się od szerszego ich analizowania.

Łącząc ewentualnie z sobą szereg omawianych zajęć gospodarczych i domowych, można w przeważnej ilości domów podoficerskich stworzyć niekosztowne, a intratne samopomocę gospodarcze. Byle tylko jać się odnośnej pracy z ochotą i świadomością celu!

R. O. L.

„Gwóźdź Wiarusa”

na sztandarze Kaniowczyków i Żeligowczyków

W niedzielę dnia 9 maja 1937 roku Związek Kaniowczyków i Żeligowczyków Okręgu Łódzkiego obchodził w Łodzi uroczystość 19 rocznicy bitwy pod Kaniowem oraz poświęcenia sztandaru.

Już w przeddzień uroczystości pięknie przystrojona zielenią brama kasyna podoficerskiego garnizonu Łódź wskazywała na mającą się odbyć tu niezwykłą uroczystość.

Uroczystość rozpoczęła się w dniu 8 maja bieżącego roku o godzinie 19 capstrzykiem orkiestr wojskowych.

Dnia 9 bieżącego miesiąca o godzinie 9 na dziedzińcu naszego kasyna odbyła się zbiórka pocztów sztandarowych, przybyłych na uroczystość, a mianowicie: Związku Legionistów, Legionistek, POW, Stowarzyszenia Weteranów b. armii we Francji, Stow. Powstańców „Legion Śląski”, Zw. Uczestn. b. wojsk. straży kolejowej, Legii Inwalidów Wojennych R. P., Zw. Inwalidów Wojennych, Zw. Oficerów Rezerwy, Zw. Podoficerów Rezerwy, Zw. Marynarzy Rezerwy, Związek Rezerwistów oraz wojska.

Wśród delegacji znalazłem się i ja, jako reprezentant „Wiarusa” — z polecenia naszej Redakcji. „Wiarus” nasz bowiem pamięta i o tych, którzy hen, daleko na wschodzie przelewali krew o wolność i niepodległość Polski — o tych, którzy zwycięskim orężem przyczynili się do wyrąbania i utrwalenia granic Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Na ich to nowofundowanym przepięknym i bogatym sztandarze, na którym widnieją dwie daty: 11 maja 1918 roku i 15 czerwca 1919 roku, oraz słowa Pierwszego Marszałka Polski: „Być zwyciężonym i nie ulec, to zwycięstwo, zwyciężyć i spocząć na laurach, to klęska” — wbitem „gwóźdź Wiarusa”, który ma uwiecznić pamięć braterską korpusu podoficerskiego z bohaterami walk spod Kaniowa.

Udział swój w uroczystościach zgłosiłem u sekretarza tegoż Związku, kolegi starszego sierżanta Cieszkowskiego, który przedstawił mnie prezesowi p. Piwakowskiemu Zygmunutowi, a następnie p. Broszkiewiczowi Maksymilianowi, referentowi oświatowemu. Pan Broszkiewicz przy serdecznym przywitaniu, prosił o wyrażenie podziękowania naszej Redakcji za pamięć, oraz przyrzekł zaprenumerować „Wiarusa” dla swego Związku, celem nawiązania bliższej przyjaźni Kaniowczyków i Żeligowczyków z korpusem podoficerskim.

O godzinie 9.30 uformowany pochód z orkiestrą na czele, odmaszerował z placu zbiórki do kościoła garnizonowego św. Jerzego.

O godz. 10 odbyło się nabożeństwo, celebrowane przez księdza kapelana Ziemiańskiego Michała, który też wy-



St. wachm. Podboraczyński Piotr wpisuje się do książki pamiątkowej jako delegat „Wiarusa” w dniu uroczystości poświęcenia sztandaru Związku Kaniowczyków i Żeligowczyków okręgu łódzkiego

głosił podniosłe kazanie ujmujące znaczenie walk pod Kaniowem.

Po nabożeństwie o godzinie 11 nastąpił uroczysty akt poświęcenia sztandaru, którego rodzicami chrzestnymi byli: pp. Hauke-Nowakowa Krystyna, Godlewska Eugenia, Małachowska Anna Liza, Bolesławiczowa Aldona Maria, Dindorf-Ankowiczowa Eugenia, Zientarska Halina, Bartakowa Felicja, Bratrowa Zofia, Gabrysiowa Michalina Józefa, Wróblewska Zofia, Topczewska Janina, Piwakowska Janina, Niewinowska Helena, Nakoniecznikow-Klukowski Bronisław, wojewoda warszawski, Hauke-Nowak Aleksander, wojewoda łódzki, generał brygady Langer Władysław, generał brygady Małachowski Stanisław, Godlewski Mikołaj, prezydent miasta Łodzi, pułkownik Dindorf-Ankowicz Franciszek, pułkownik Zientarski Jan, dr Mostowski Henryk starosta, pułkownik Bratro Jan, pułkownik Łakiński Zygmunt, podpułkownik dyplomowany Ciastoń Jan, podpułkownik Topczewski Jan, dr Oksza-Strzelecki Kazimierz.

Skolei odbyło się uroczyste wręczenie sztandaru przez wojewodę warszawskiego pana Nakoniecznikow-Klukowskiego komendantowi Związku, porucznikowi rezerwy Maj-Majewskiemu Józefowi, po czym przystąpiono do wpisywania się do książki pamiątkowej.

Po wręczeniu sztandaru, pochód pocztów sztandarowych, członków związku i delegacji przy dźwiękach marsza przemaszerował ulicami miasta do płyty Nieznanego Żołnierza, gdzie został złożony piękny wieniec przez Kaniowczyków i Żeligowczyków. Stąd cały pochód udał się do ogniska podoficerskiego, gdzie po krótkim odpoczynku odbyła się wspólna fotografia, a następnie obiad żołnierski pod gołym niebem, w którym wzięli udział wszyscy przedstawiciele organizacji społecznych i wojska, z generałem Małachowskim i wojewodą warszawskim p. Nakoniecznikow-Klukowskim na czele.

Tu podczas posiłku, prezes Związku p. Piwakowski Zygmunt w przemówieniu podkreślił, że Kaniowczycy i Żeligowczycy, wierni hasłom widniejącym na sztandarze, czuwają i są gotowi poświęcić życie wraz z ukochaną armią czynną w obronie całości granic Polski.

Następnie pięknie przemawiał wojewoda warszawski, pan Nakoniecznikow-Klukowski, oraz inni uczestnicy uroczystości.

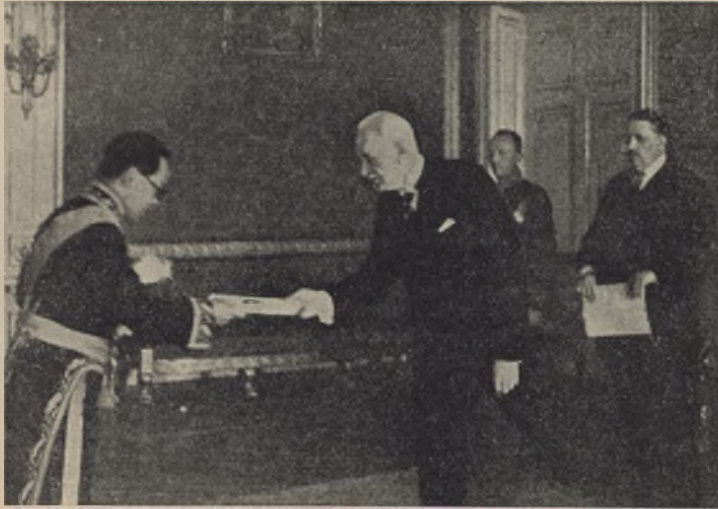
W miłym i serdecznym nastroju uroczystość przeciągnęła się do zmierzchu, wśród niemiłkących toastów i okrzyków na cześć Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Marszałka Śmigłego-Rydza, naszego wojska, oraz Związku Kaniowczyków i Żeligowczyków.

Podboraczyński, st. wachm.



Wręczenie sztandaru przez wojewodę warszawskiego p. Nakoniecznikow-Klukowskiego komendantowi Związku Kaniowczyków i Żeligowczyków okręgu łódzkiego p. Maj-Majewskiemu

Sprawy zagraniczne



Dnia 13.V.1937 roku nowy poseł Chin złożył Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej na Zamku listy uwierzytelniające

Koronacja Jerzego VI ściągnęła do Londynu dyplomatów wszystkich państw — wprawdzie rozmowy, prowadzone w Londynie, jako rozmowy poniekąd przypadkowe, nie dają ścisłego obrazu sytuacji politycznej — można jednak na podstawie tych rozmów wyjaśnić kilka niezbyt jasnych punktów polityki międzynarodowej. A punktów takich mieliśmy wiele nie tylko w ostatnim tygodniu, lecz również i poprzednio.

Przede wszystkim interesują nas rozmowy polskiego ministra spraw zagranicznych, który, jak donosiła prasa angielska i polska, odbył dłuższą rozmowę z ministrem Edenem. Rozmowa ta odbyła się po bankiecie, wydanym w ambasadzie polskiej w Londynie na cześć ministra Becka i dlatego nie mamy oficjalnego komunikatu, któryby dokładnie określił temat rozmowy. Prasa doniosła, że wymiana zdań obu mężów stanu dotyczyła ogólnej sytuacji europejskiej, która ostatnio ulega zmianie przez stałe zbliżenie włosko-niemieckie. Zaledwie dwa tygodnie upłynęło od czasu wizyty w Rzymie niemieckiego ministra spraw zagranicznych, kiedy znowu widzimy następną wizytę. Premier Goering udaje się do Wenecji. Według opinii prasy francuskiej, celem tej wizyty jest sfinalizowanie rokowań, mających doprowadzić do sojuszu między Włochami a Niemcami. Równocześnie jednak prasa francuska domyśla się, że w rozmowach niemiecko-włoskich poruszona zostanie sprawa Austrii. „Le Journal des Debats” wyraża pogląd, że Mussolini poświęcił całkowicie Austrię sprawie pangermanizmu. Niektóre dzienniki angielskie, które znalazły jeszcze miejsce na omawianie zagadnień międzynarodowych w okresie koronacji — bardzo ściśle wiążą sprawę Małej Ententy z wizytą premiera Goeringa we Włoszech. Na marginesie stosunków włosko-niemieckich należy zaznaczyć, że w ostatnich dniach włoski minister spraw zagranicznych, hr. Ciano, powszechnie uważany za męża zaufania Mussoliniego, wygłosił przemówienie, w którym scharakteryzował włoską politykę zagraniczną. Prasa francuska podkreśla wielki takt i umiar tej mowy, uważając, że jej celem było przede wszystkim załagodzić sytuację, wywołaną kilkoma ostatnimi posunięciami Mussoliniego wobec mocarstw zachodnio-europejskich. Myślą przewodnią przemówienia jest wyrażenie gotowości Włoch współpracy z mocarstwami zachodnimi — Francją i Anglią. Oś Rzym — Berlin pozostaje jednak nadal fundamentem włoskiej polityki zagranicznej, a w związku z tym we Francji rozeszły się pogłoski o możliwości wystąpienia Włoch z Ligi Narodów. Pogłoski te nie znajdują jednak potwierdzenia oficjalnego.

W Londynie minister Beck odbył również konferencje z ministrami spraw zagranicznych, obecnyml na uroczystościach koronacyjnych. W pierwszym rządzie rozmawiał z ministrem Delborem. Obaj ministrowie dokonali przeglądu interesujących wzajemnie oba rządy spraw. Konferencja ta wzbudziła zainteresowanie prasy, była jednak komentowana w sposób niezwykle jasny, gdyż przyjaźń polsko-francuska i wspólne tendencje pokojowe obu państw są znane wszystkim.

Minister Beck wziął udział w bankiecie, na którym był obecny minister Neville Chamberlain, z którym polski minister spraw zagranicznych odbył również dłuższą rozmowę.

Ministrowi Beckowi złożyli wizyty ministrowie spraw zagranicznych Węgier i Finlandii. Niezmiernie ciekawe jest oświadczenie premiera Hodža, złożone prasie angielskiej. Szef rządu czeskosłowackiego wyraził pogląd, że od czerwca ubiegłego roku do lutego roku bieżącego istniało bardzo poważne niebezpieczeństwo wojny

europejskiej, które szczególnie wzrosło w okresie styczeniowej mowy kanclerza Hitlera. Premier czeski uważa, że podjęcie przez Anglię zbrojeń zażegnało niebezpieczeństwo wojenne, gdyż do Niemiec najlepiej przemawia taka właśnie argumentacja. Mimo wszystko premier Hodža przestrzega przed zbytnim optymizmem, widząc dwa czynniki, od których zależy utrzymanie pokoju. Są to: zdolność państw europejskich do utworzenia zwartego i solidarnego bloku, oraz czujność Francji i Anglii. Jeśli chodzi o problemat naddunajski, szef rządu czeskiego sądzi, że Czechosłowacja potrafi związać państwa naddunajskie odpowiednimi traktatami handlowymi w jedną grupę państw, a tym samym niebezpieczeństwo rozbicia Małej Ententy zostanie zażegnane.

W poprzednim przeglądzie wydarzeń polityki międzynarodowej wyraziliśmy zdanie, oparte o doniesienia prasy europejskiej, że koronacja Jerzego VI będzie wyzyskana przez szereg mężów stanu do załatwienia ważnych problemów europejskich. Przede wszystkim zaś myśleliśmy o problemie naddunajskim. Liczyli się również z opinią Anglii w tym względzie Węgry i Austria, prasa bowiem tych obu państw zupełnie wyraźnie oświadczała o odłożeniu ostatecznych decyzji do czasu rozmów londyńskich. Rozmowy te już minęły, a jednak nie wiemy nic nowego. Opinia zachodnio-europejskich kół politycznych widzi tak samo obecnie, jak i przed tygodniem niebezpieczeństwo, grożące Austrii, a jednak prasa milczy w tej sprawie do tego stopnia, że odnosimy wrażenie, jakby Anglia nie chciała podjąć się roli pośrednika, do czego ją upowazniają zwłaszcza Węgry, i przewlekła dyskusję nad sprawami basenu naddunajskiego do następnej sesji Ligi Narodów. Opinię taką skłonni jesteśmy wydać o większości zagadnień, które niewątpliwie były omawiane w Londynie. Odnosimy wrażenie, że Anglia wolała zmniejszyć do możliwie najmniejszych rozmiarów dyskusje o problemach międzynarodowych, do czego zresztą znakomicie sprzyjała rola gospodarzy.

Najciekawsze od szeregu tygodni zresztą zagadnienie, a mianowicie sprawa Małej Ententy, nabrała pewnego wyrazu po uroczystościach koronacyjnych w Londynie. Wyraz ten jest dla nas bardzo przyjemny, gdyż polega właściwie na olbrzymim rozszerzeniu wpływu Polski na Rumunię, bez której Mała Ententa nie może istnieć. Zapowiedź przyjazdu do Warszawy ks. Michała, który bezpośrednio po zakończeniu uroczystości koronacyjnych przybędzie do stolicy Polski, by osobiście zaprosić Pana Prezydenta do Rumunii, świadczy o trwałej rozbudowie tych stosunków i pozwala przypuszczać, że zarówno Polski, jak i Rumunia uzgodniły całkowicie pogląd na rolę Małej Ententy w Europie południowo-wschodniej i że wysiłki czeskie nie dadzą żadnych rezultatów. Oznaczałoby to oczywiście zasadniczą zmianę układu sił politycznych przy ostatecznym równocześnie usunięciu wpływów ZSRR z Europy środkowej.

Reasumując wszelkie rozmowy i konferencje zakulisowe w Londynie, wydaje się nam, że nie myli się prasa francuska, stwierdzając, że na porządku dziennym polityki międzynarodowej znajduje się obecnie sprawa basenu naddunajskiego i Małej Ententy. Stwierdzić równocześnie jednak musimy, że uroczystości koronacyjne i rozmowy podczas uroczystości prowadzone, nie odkryły jeszcze kierunku, w jakim pójdzie rozwiązanie tego najistotniejszego dzisiaj problemu międzynarodowej polityki.

Dnia 11.V.1937 roku Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął delegację oddziałów C. W. Piech. Delegacja wręczyła Panu Prezydentowi odznaki batalionu strzelców i dywizjonu artylerii lekkiej, zapraszając go równocześnie na uroczystość wręczenia chorągwi batalionowi strzelców. W imieniu ludności cywilnej towarzyszyli delegacji starostowie powiatów, na terenie których stacjonują powyższe oddziały.



Ze świata

W przemówieniu, wygłoszonym w kolegium rolniczym w Texas, prezydent Roosevelt potępił wysłęg zbrojeń Europy. Podkreślił on, że Stany Zjednoczone wydają na armię 10—11 procent ogółu wydatków, podczas gdy państwa europejskie 40—50% swych dochodów. W końcu prezydent wyraził życzenie, aby inne państwa poszły za przykładem Stanów Zjednoczonych.

Włoski samolot transportowy 2-silnikowy Amfibia „Macchi c-94” o mocy 1.500 CV, pilotowany przez Giuseppe Burei i Enrico Rossaldi, ustanowił nowy rekord międzynarodowy na przestrzeni 1.000 kilometrów z ładunkiem użytecznym 500—1000 kg. Samolot osiągnął szybkość przeciętną około 257 kilometrów na godzinę. Lot odbywał się nad Włochami środkowymi pomiędzy Ansedonia, Fiumicino i Antignako.

W auli fundacji Dallesa w Bukareszcie odbyła się w dniu 14.V bieżącego roku akademicka, zorganizowana z okazji rocznicy zgonu Marszałka Piłsudskiego, staraniem rumuńsko-polskiego towarzystwa zbliżenia intelektualnego pod protektoratem posła Arciszewskiego. Na program akademicki złożyły się: przemówienie byłego ministra Gogi, odczyt p. K. Illakowiczówny, przemówienie posła Arciszewskiego oraz produkcja chóru rumuńskiego.

Dnia 12.V bieżącego roku w gmachu francuskiego ministerstwa handlu odbyło się parafowanie nowego traktatu handlowego i nawigacyjnego między Polską a Francją. Parafowanie odbyło się w obecności obu delegacji do rokowań handlowych. Aktu parafowania dopełnili: przewodniczący delegacji polskiej dyr. Lychowski i przewodniczący delegacji francuskiej dyr. Alphand.

Rozpoczęte przed kilku tygodniami rokowania rumuńsko-włoskie w sprawie zawarcia układu, wzorowanego na pakcie włosko-jugosłowiańskim, nie doprowadziły do żadnego wyniku.

Wedle informacji ze źródeł londyńskich, mieli przedstawiciele dyplomatyczni Francji i Anglii w Bukareszcie zwrócić uwagę, z polecenia swych rządów, premierowi Tatarescu, tudzież ministrowi spraw zagranicznych Antonescu, że zawarcie takiego układu nie byłoby w chwili obecnej pożądane.

Prasa niemiecka obszernie komentuje znaczenie rozpisanej ostatnio nowej pożyczki wewnętrznej Rzeszy w sumie 600 milionów R. M. Podkreśla ona, iż pożyczki spodziewano się już od dawna, a to w związku z wielką płynnością na rynku pieniężnym.

Dzienniki niemieckie zaznaczają, że pożyczka jest dalszym etapem w konsolidacji zobowiązań krótkoterminowych państwa. Podobne operacje finansowe trwać mają aż do całkowitego skonsolidowania długów. Ożywione komentarze wywołała okoliczność, że tym razem termin amortyzacji pożyczki przedłużono do lat 12, podczas gdy dotychczasowe opiewały na lat 9.

Cała Rumunia obchodziła w dniu 10.V bieżącego roku w sposób szczególnie uroczysty święto narodowe. Punktem kulminacyjnym uroczystości była wielka rewia przed królem Karolem na błoniach Cotroceni. Duże zainteresowanie publiczności budziły unoszące się nad błoniami samoloty w liczbie kilkudziesięciu, z których część jest polskiej konstrukcji, budowane w Rumunii, na podstawie polskiej licencji. Po raz pierwszy wzięły udział w defiladzie zmotoryzowane jednostki wojenne, a mianowicie kompania czołgów, pluton karabinów maszynowych, przeciwlotniczych i aparaty podsluchowe przeciwlotnicze. Zarówno postawa wojska, jak i udoskonalenie sprzętu wskazują na realne wyniki osiągnięte przez rząd w dziedzinie dozbrojenia Rumunii.

Włoskie koła polityczne zwracają uwagę na serdeczne słowa, poświęcone Polsce w mowie ministra spraw zagranicznych Ciano, podkreślając, że Włochy żywo mają w pamięci fakt, iż Polska pierwsza zniosła sankcje i że uczyniła to przed decyzją genewską. Co do spraw Polski, dotyczących zachodniego paktu bezpieczeństwa, koła włoskie komentują mowę ministra Ciano w tym sensie, że interesy Polskie nie mogą być ograniczone tylko do wschodniego rejonu Europy.

Ostatnio zakończone zostało w Kolonii pierwsze stadium rokowań kolejowych polsko-niemieckich na tematy związane z wygaśnięciem konwencji górnośląskiej.

Ustalono ogólne zasady. Szczegóły opracowane będą w toku dalszych rokowań, jakie podjęte zostaną po 20 maja w Warszawie.

Lotnik szybowcowy centralnego aeroklubu imienia Koszarewa w Moskwie, Rastorgujew, na szybowcu konstrukcji sowieckiego inżyniera Groszewa, przeleciał w prostej linii 534 kilometry, bijąc w ten sposób nie tylko rekord, ustanowiony przez lotnika sowieckiego



Piechota australijska w Londynie na uroczystościach koronacyjnych (K.)

Kartorzewa (501.2 km), lecz i rekord światowy, ustanowiony przez lotnika niemieckiego Eltzschnera (504.2 km).

W prasie niemieckiej ukazały się artykuły poświęcone drugiej rocznicy śmierci Marszałka Piłsudskiego. Na specjalne wyróżnienie zasługuje artykuł zamieszczony w „Frankfurter Zeitung”. Dziennik ten drukuje w jednym z numerów dłuższy fragment przemówienia Marszałka Piłsudskiego, zatytułowany: „Märchen können geschehen”. Ten piękny fragment, pełen pięknej, szczerzej poezji, podany jest w wiernym i niezmiernie starannym tłumaczeniu.

Podczas debaty budżetowej węgierski minister Daranyi wygłosił dłuższe przemówienie, w którym między innymi powiedział: „Celem polityki zagranicznej Węgier jest zawsze służenie interesom pokoju.”

Polityka ta przede wszystkim polega na trwaniu we wszystkich okolicznościach u boku przyjaciół Węgier. System protokółów rzymskich, będący owocem układu przyjaźni włosko-węgierskiej, zawartego przed 10 laty, a rozwiniętego w roku 1936, kiedy trzy zaprzyjaźnione państwa utworzyły jedną grupę, jest pewną gwarancją utrzymania pokoju i pokojowej ewolucji w Europie środkowej. Węgry są związane z sygnatariuszami protokółów rzymskich: Włochami i Austrią, jak najściślej współpracą. Współpraca ta przejawia się w wizytach szefów państw, co jeszcze bardziej może pogłębić, jeżeli to jest możliwe, te stosunki.

Towarzystwo Węgierskie im. Adama Mickiewicza w Budapeszcie (Magyar Mickiewicz Tarsasag) nadało jednomyślną uchwałą godność członka honorowego prezesowi Polskiej Akademii Literatury Wacławowi Sieroszewskiemu za zasługi, położone na polu zbliżenia polsko-węgierskiego.

Uchwała powyższa została, w myśl statutu towarzystwa, zatwierdzona w dniach ostatnich przez węgierskiego ministra spraw wewnętrznych.

Skutki bombardowania Barcelony przez samoloty powstancze (K.)



Kajakiem na urlop

Z tymi rękawami to nie żarty, a tragedia po prostu. Narew ma tych rękawów dużo. Proszę tylko spojrzeć na mapę 1:100.000 odcinek Łomża, Tykocin, a przekonamy się łatwo, że tak jest. Ba! Na mapie Narew wygląda jeszcze bogobojnie, ale proszę zjechać na jej wody, tam dopiero odkryje ona swoje wszelkie zakamarki, że, gdy zaczniesz po nich błędzić, to ci życie obrzydnie.

W dzień łatwiej jest rękaw wyminąć, orientując się po prądzie rzeki. Ale w nocy, kiedy są wszystkie „koty szare”, ani się człowiek obejrzy, już siedzi w „ślepych rękawie” i pcha łódź dalej. A kiedy się wreszcie orientuje, że nie jest na właściwym szlaku, to już dużo czasu stracił, a więcej go jeszcze straci, nim wróci do naturalnego koryta. A rezultat błędzeń? — Na oznaczony czas do mety dojechać nie może.

Kiedy jest się na wędrownicy wodnej i nocnej z prądem wody, to sam nurt wskazuje właściwy bieg szlaku. Natomiast pod prąd trzeba być bardzo ostrożnym, aby nleuwagi nie opłacić zmitrężeniem drogiego czasu.

Przyznać muszę, że po godzinie jazdy byliśmy tak zaprawieni w orientacji, że omijaliśmy wprawą starych żeglarzy mielizny i ślepe rękawy. Utrzymywanie kierunku za pomocą bol nic nie warte, albowiem boje na Narwi nie mają ostrzegawczych latarni, jak to stosuje się na innych drogach rzecznych, a same boje są zastąpione białymi i czerwonymi kijami, których w nocy ani ujrzyś, chyba, że wjedziesz na nie. A szkoda wielka, bo ten szlak do Augustowa w porze letniej jest uczęszczany przez całe rzesze kajakowców i boje oświetlone dałyby duże usługi blakającym się po mieliznach i ślepych rękawach.

Noc była tak piękna, jak może być tylko piękno nocy czerwcowej. A już chyba najpiękniejszy jest moment, kiedy czerwcowy brzask w świt się zamienia i kiedy życie nocy usypia, a budzi się życie dnia. O takiej porze dojechaliliśmy do Wizny, gdzie w pierwszej nadbrzeżnej stodole spotkaliśmy wypoczywających brać kajakowców, jadących z góry rzeki.

Ponieważ za Wizną mieliśmy pożegnać się z Narwią i wjechać na błotnistą Biebrzę, w kraj, zapomniany przez Boga i ludzi, a zamieszany przez mnóstwo najprzeróżniejszego błotnego płacwa, postanowiliśmy w Wiznie zaopatrzyć się w jado do końca podróży. Bo na Biebrzy z zaopatrzeniem będzie trudniej, gdyż od wsi Chyliny Biebrza wykręca na północny-wschód w krainę błot i szuwarów, gdzie z wyjątkiem budek rybackich, skleconych z wikliny, chaty ludzkiej nie spotkasz na Biebrzy aż do Szafranki, a gdy wjedziesz w kanał Rudzki, aż do Białobrzegów.

Zbudziwszy zatem piekarzy i rzeźników, czynimy zakupy, by niebawem ruszyć do wyznaczonego miejsca na dzienne wypoczynek. Miejscem tym jest ujście Biebrzy, cztery kilometry na północ od Wizny. Osiągnęliśmy je o godzinie 5. Byliśmy tak mocno zmęczani, no i śpiący oczywiście, że lecieliśmy po prostu z kajaków do wody. Włęcz na zalanej promieniem słońca wysepki, rozłoższy koce na murawie, posnęliśmy snem ludzi mocno strudzonych.

Straż objęła pieć słabsza z racji, że przespiała noc całą. Nadziewa zatem robaka na hak i dla urozmaicenia czasu zarzuca wędkę na wodę, improwizując połów ryb.

Punktualnie o godzinie 9 zrobiła nam pobudkę warta niewielka. Słonko przazyło nlemitosiernie, więc buch do wody, by spędzić resztę snu z powiek i zaostrzyć apetyt do śniadania, które parowało z wiszącego nad ogniskiem kotła.

Na toaletę i posiłek dużo czasu nie straciliśmy, to też o godzinie 10 zasympaliśmy ognisko i spakowaliśmy kajaki, by rozpocząć wędrownicę po nieznaną Biebrzy. No, i aby być ścisłym, to tu dopiero poznaliśmy, co to jest silny prąd i walka z nim. Mimo, że Biebrza płynie w nizinie i z nizin bierze swoje źródła, lecz dzięki dużym poprzednim opadom deszczowym, prąd miała bardzo silny w tym czasie. W dodatku dnia tego i wiatr mieliśmy północny, w sam nos. A że wiaterek był bardzo silny, więc nasze obladowane kajaki sunęły bardzo powolutku. Ale to tak powolutku, że zdecydowaliśmy się je holować, by młec chociaż tempo normalnego marszu. Lecz holowanie było niemożliwe ze względu na nadbrzeżne trzęsawiska, sitowia, trzciny i długie pasma wikliny. Więc siłą faktu musieliśmy pracować wiosłami, aż trzeszczały wiązadła mięśni.

Tak pracowaliśmy z małymi przestankami do zmierzchu i przekonaliśmy się z przykrością, że wjechaliliśmy bardzo mało. A meta naszych wyczynów była jeszcze daleko, a czasu pozostała nam znikoma ilość godzin. Boć przecież jutro o godzinie 18 mamy dobić do przystani grajwskiej, gdzie będą nas oczekiwać władze harcerskie, no i bliskie sercu osoby.

Komendant załogi orzekł, że jeszcze nikogo w życiu nie zawiódł, a więc mimo wszelkich trudności musimy na czas oznaczony być w przystani. Bo wolno nam wyjechać wcześniej, ale nigdy później. I postanawia za wszelką cenę osiągnąć nad ranem ujście kanału Rudzkiego, ściślej — jechać trzeba znowu w nocy. Pogoda

nawet po temu sprzyja, bo wiatr przycichł. Trzeba to tylko jakoś dowcipnie oznajmić chłopcom i sprawdzić, jaką mają ochotę. Dobijamy do brzegu, macamy wiosłem po trawie, by wyczuć twardszy gruncik i tu komendant załogi recytuje swoją decyzję.

Chłopcy propozycję komendanta aprobuja z chęcią. Wchłaniają zatem kolację na sucho, bo o rozpaleniu ognia szkoda marzyć. Raz, że nie mamy z sobą drzewa, powtóre: w tym przez Boga zapomnianym kraju o suchym drzewie mowy nie ma. No i ruszamy.

Ze wschodu wytacza się na niebo koło księżyca. Więc noc będzie wcale romantyczna. Trochę jest mgły nad wodą, ale to jazdy nie utrudnia. Chłopcy początkowo próbują śpiewem czas urozmaicić, ale tu nie Narew, więc śpiew się urywa, albowiem trzeba mieć bezustanku sklerowane ślepią, uwagę i siły tam, gdzie się jedzie. Bo Biebrza jest wąska, głęboka i co paręnaście metrów posiada ostre skrzyty. Wir na zakrętach tak silny, że kajak spycha na burty. A więc ciągła z nim walka i uwaga w naprężeniu być musi.

Obawiam się, że chłopcy po całodziennym walce z wiatrem i prądem po niespanej już jednej nocy mimo najszczerzej chęci nie wytrzymają drugiej nocnej próby. Może i wytrzymają, ale na dłuższym niezakręcie, uwaga osłabnie, sen weźmie górę i bułnie mi który do wody. A tam sam dobry Bóg nie znajdzie, bo noc robi swoje, a wiry swoje i szukaj wiatru w polu. Zresztą sam czuję się tak senny i zmęczony, że usypiam przy wiosłach. Dochodzę do wniosku, że trzeba jednak choć dwie godziny przespąć się i wytchnąć, a wydajność pracy wiosłami będzie wtedy większa.

Przedkładam wniosek komendantowi załogi z obawą, że może odmówi. Jednocześnie wskazuję na niebezpieczeństwo wpadnięcia któregoś mniej wytrzymałego śpiocha do wody. Po dłuższym milczeniu uzyskuję zgodę, tylko nasuwa się pytanie, gdzie spać będziemy? Jakoś poradzimy — pocieszam.

W dzień zauważyłem gdzieś niedzle skoszone szuwały. Och! — gdyby je teraz napotkać! Wybierze się twardszy gruncik, naznosi się pachnących badyli na posłanie i spanie jak ta lala — myślę sobie. Ba! ale jedziemy dłuższy czas i pożądanych ściętych badyli nie napotykamy. Cholera człowieka bierze, ale zaciska zęby, milczy potępieńczo i macha dalej wiosłami.

Po półtorę godzinie jazdy dojeżdżamy wreszcie do upragnionych skoszonych szuwarów. Komendant wygrzebał się z kajaka i z wyciągniętą przed siebie nogą wymacuje twardsze miejsce. Znajdujemy około dziesięciu metrów suchej wysepki, co nas mocno pokrzepia na duchu.

— Dobijać do brzegu! Nocujemy! — Brzmi chmurny głos komendanta załogi, skierowany do nadciągającej reszty śpiochów. Chłopcom jakby nowe siły przybyły na ten rozkaz. Zwawo wyciągają kajaki z wody, znoszą wilgotne od rosy byliny na wysepkę, robimy leże i wkrótce chrapie już cała załoga z komendantem na czele.

Poranek nastał cudowny, tchnący młodzieńczą świeżością. To też dusze mało z ciał nie powyskakiwały radością życia. Napotykamy tu i owdzie siedzącego nad wodą rybaka, wpatrzonego z nabożeństwem w splawek tańczących na wodzie. Daje nam to do zrozumienia, że Osowiec mamy już blisko.

O godzinie 6-tej osiągnęliśmy ujście kanału Rudzkiego. Zatrzymaliśmy się, aby zjeść śniadanie. No, a zatem trzeba i przygotować się odpowiednio do przyjazdu. Przecież dziś mamy osiągnąć metę naszej wyprawy.

Na śniadanie rybka smażona na słoninie i czarna kawa. Rybkę zakupiliśmy gdzieś po drodze od milczącego rybaka. Słonina, jako zakup w Włźnie. A po śniadaniu wjechaliliśmy w wąski kanał Rudzki, porośnięty wysoko wikliną po brzegach. Nie dochodził tu najsłabszy powiew wiatru, to też słonko przazyło tak, jakby nas chciało żywcem usmażyć. Oddychać było trudno, a kostium kąpielowy wydawał nam się zbyt niewygodny i ciężki.

Woda na kanale do tego czasu możliwie głęboka. Jedynie wąska wstęga jego z pochylonymi czuprynami krzewów nad wodą utrudnia jazdę i często zawadzamy o wystające pod wodą korzenie. Lecz do mostu jakoś dojechaliliśmy. Tu, na przestrzeni sześćdziesięciu metrów, trzeba kajaki przenieść spowodu małego wodospadu, który wytworzyła tama mostu kolejowego. Chłopcy jednak, mimo tej przeszkody, postanawiają przejechać ze zmniejszonym tylko ładunkiem. Więc „zbędne” i bardziej nerwowe towarzystwo musi wysiadać. Schodzimy z piełą słabszą z kajaka, idziemy na most, aby obserwować walkę harcerzy z prądem wodospadu.

Pierwsi jadą Zieliński z Waszkiewiczem na swoim małym kajaczku i prawie że bez większych trudności przejechali. Z kolei przeprawiają się Pięczykowski z Karczewskim. Idzie im to bardzo trudno, ale zwyciężają. Wreszcie sam komendant załogi z Kullgowskim prowadzą na przeszkodę największy nasz kajak. Wziąwszy rozpęd, wdrapują się na żelazne zapory i dalej ani rusz! Stoją w miejscu. Prąd spycha ich z powrotem, a co gorsze, wykręca dziób kajaka i o mało nie wywraca się z całym ładunkiem w spienione nurty.

Z tej przykrych sytuacji ratuje niefortunnych pasażerów Pięczykowski, który, brodząc po szyję w wodzie, podszedł z przeciwnej strony wodospadu, pochwyił za koniec rzuconej linki holowniczej i kajak na razie utrzymał w miejscu, a potem, walcząc z naporem prądu, kroczył po kroczeniu, raniąc boleśnie nogi o kamienie dna, przeciągnął kajak przez próg żelazny. Odetchnęliśmy z ulgą, a kąpiący się ulani, świadkowie opisanej sceny, walili dzielnym harcerzom brawo, aż miło.

Poza wspomnianym wodospadem jechaliśmy normalnie jeszcze około dwustu metrów. O dalszym jechaniu mowy nie ma. Gdy miejscami, które powtarzają się co kilkadziesiąt metrów, woda jest bardzo płytka i obciążone kajaki wrzynają się dnem w piaszczyste dno, że wysiadaj, bracie, i pchaj kajak, bo inaczej będziesz tu nocował.

Do mety wprawdzie mamy niedaleko. Kilometrów 24, godzina 12, ale, mając tak psią drogę, kilometry nam się wydłużają i czasu zbraknie. Wobec takiego położenia komendant, nie licząc się z płcią słabszą, wyrzuca wszystkich na ląd i decyduje holowanie. Jeden ciągnie za linę holowniczą, drugi wiosłem odpycha dziób, by kajak na burtę nie wiał.

I teraz rozpoczął się wyścig w holowaniu, aby jak najmniej stracić czasu, a jak najwięcej zdobyć przestrzeni. Miejscami, gdzie brzeg kanału był łagodniejszy i przystępniejszy, gonilo bractwo biegiem na wyprzedzki.

Trzeba było trochę odpocząć, potem płynęliśmy już po głębokim Łęgu, gdzie prąd jest bardzo łagodny, a woda tak przezroczysta, że kamyki i ślimaki widać na dnie. Ma jednak Łęg paskudną wadę, którą usunąć powinni już dobrzy i za to odpowiedzialni ludzie. Wadą Łęgu są jego wodorosty, miejscami tak zrosnięte i wybijane w słowia, że przejechać trudno. Brzegi zamieniają się w trzęsawiska, porośnięte zielonym świstwem, między którym wije się bezradnie wązłutka wstążka odżywczej wody.

Łęg, na przestrzeni od początku kanału Rudzkiego do rzeczki Jegrzni, jest prawie zarośnięty. Większość wód zabrał kanał, a reszta, wegetując wśród wodorostów, zamieniła się w smrodliwe bagno, tworząc basen malarii. Żeglarz, wybierający się na jeziora Dręstwo, czy Rajgrodzkie, musi stoczyć ciężką walkę z wodorostami, zanim przedrze się na Jegrzni.

Z poza czubków sitowia spostrzegamy wierzchołek bielejącego się zagła. To ktoś z władzy przełożonej lub kolegów naszych harcerzy wyjeżdża naprzeciwko. Komendant wściękił się na nieporządek szyku kolumny kajaków i nawołuje do ustawienia się w trójkąt. Jeszcze parę minut, jeszcze moment i na kolanie koryta spotykamy się z właścicielami zagłówki. Niestety. Są to tylko dwaj pulchni urzędnicy starostwa, zażywający wodnej przejażdżki po całodzienniej pracy biurowej. Komendant ochłonął. Załoga w śmiech.

Za wzniesień i lasów widać smukłą wieżycę kościoła grajewskiego. Serca w piersi biją mocniej, no bo to przecież kres naszej męczącej, ale rozkosznej tułaczki już bliski. Wszystkie twarze uśmiechnięte radością spełnionych zamierzeń. Dojeżdżamy do wsi Dauówko i lądujemy.

Godzina 17 i do mety trzy kilometry drogi. A więc mamy sporo czasu i punktualnie na godzinę 18 będziemy na przystani. Więc harcerz jest niezawodny. Z tego tytułu komendant załogi dostał lekkiego delirium i wywija kozły na nadbrzeżnej łące. A ponieważ jest to zaraźliwe, idziemy za jego przykładem prawie wszyscy. Opamiętaliśmy się niebawem, wnosząc całkiem niesłusznie, że te dziecinne psikusy nie licują z naszą powagą.

Myjemy się, przebleramy w strój galowy i wolno, machając wiosłami, suniemy do upragnionego celu. W połowie drogi wyjeżdża zza ścian sitowia kajak z dwoma harcerzami. Gromkie, harcerskie przywitania i kajak zawraca do przystani, aby oznajmić czekającym, że jedziemy.

Zerkam na zegarek i przekonywujemy się, że mamy jeszcze dużo czasu, a drogi mało. By nie być wcześniej na mecie, jak na godzinę 18, zatrzymujemy się na zaimprovizowanej, a pustej przystani wojskowej i czekamy spory kawał czasu. Rozmowa jest chaotyczna, bez treści i sensu, bo każdy chciałby już być u mety i ścisnąć czekające nań bliskie sercu osoby, a tu czas wydłuża się w nieskończoność prawie.

Wreszcie godzina 18 za minut dwadzieścia. Bierzymy tempo normalne i z głośną piosenką zwycięstwa żeglujemy po przezroczystej wodzie do mety. Zdała ciemni się ponad wodą pasmo mostu na Grajewo — Rajgród, a na nim sporo ciekawskich. Żeglujemy pod most, wypływamy po jego drugiej stronie i nle słyszymy słowa entuzjazmu, słowa powitań. Sprawia nam to pewną przykrość, ale przebaczymy ludziom, co nie znają radości życia.

Za dwie minuty wjeżdżamy do przystani harcerskiej, gdzie oczekują nas rodziny harcerzy z kwiatami i słonecznym uśmiechem zadowolenia. Skupiam teraz całą uwagę na ruchu rąk, aby po dwu-



W wędrowki kajakowej: pod strumym brzegiem

nastu dniach szkoły żeglarskiej zdać egzamin wobec wyczekujących nas harcerzy, którzy na tym sporcie znają się dobrze, albowiem niektórzy z nich mają ukończone kursy żeglarstwa w Gdyni. Więc praca wiosła musi być spokojna, wjechanie do przystani i zatrzymanie prawidłowe, oraz pewny wyskok z kajaka. Jak to zrobić wobec tyłu oczu i kiedy z nadmiaru emocji serce skacze w piersi jakiś taniec obłąkańczy!

Komendant załogi wychodzi pierwszy. Podaje rękę płci słabszej, która wysiada nienagannie. Ja, wyrzucam pas, torbę polową i — sus! Poszło mi tak, jakbym miał dwadzieścia wiosen i co najmniej połowę życia spędził na wodzie. Ażem samemu sobie wyraził słowa uznania.

Ta i owa matka ma lzy radości w oczach, ale nie śmie podejść do swego dziecka, które powróciło całe, zdrowe, a opalone na brąz przez wiatry i słońce. No bo jakże tu podejść, kiedy komendant załogi ze srogą miną i stanowczym głosem zapowłada zbiórkę, równa szereg i zdaje raport drużynomemu, druhowi Gajdowskiemu.

Dopiero po raporcie i okrzyku — czuwaj!, następnie na komendę — rozejść się! nastąpiły uściski, powitania i całowanie się.

Kiedy radości stało się zadość, upamiętniliśmy powrót wspólną fotografią na tle kajaków, a zdeponowawszy je w hangarze, poszliśmy tłumnie marszem pieszym do miasteczka, odległego o dwa kilometry, aby w aptece pana Marcinkowskiego sprawdzić wagę. Wszyscy jakoś utrzymali się przy formie, mimo chudego wkładu w ostatnich dniach podróży. Niektórym nawet na wadze przybyło. Ja tylko, niestety, straciłem pięć kilogramów.

Nie żaluję tego. Z potem w ciężkiej żeglarskiej pracy spłynął tłuszcz. Za to mięśnie zjedrniały, oczyściły się płuca z nikotyny, żołądek pozbył się ostatniej kropli gorzałki. Dziś radzę wszystkim miłym moim czytelnikom — oszczędzajcie z uszczuplonych poborów minimalne sumki, a zbierze się przez jedenaście miesięcy grosza dość dużo. A kiedy urlop latem mieć będziecie, puszczaj się, bracie, śmiało na polskie wody, a dopiero poznasz radość życia na łonie natury, zdale od zadymionych lokali, w ciągłym ruchu wdychając w płuca balsamiczny nektar powietrza. A ktoś niegłupi powiedział: ruch — to życie!

Byłoby jednak wskazane, że gdy młodzież jakichś osiedli ludzkich w odrodzonej Polsce powraca z większych wyczynów sportowych, kształcących ducha i hartujących ciało, do swego stałego miejsca zamieszkania, aby ojcowie danej miejsciny, jako wychowawcy tej młodzieży, zebrali się w gromadkę, poprawili krawatki, oblekli srogie oblicze w uśmiech przyjazny i przytelepali się w miejsce przybycia garści dzielnych młodzieniaszków. Widok tych panów, ich miły uśmiech, kilka wyrazów pozdrowienia i pochwały będzie największą nagrodą za wyczyn spełniony i jeszcze większą zachętą do wszelkiego rodzaju przedsięwzięć, wymagających mocy ducha, ciała, a gdy zajdzie tego ogólna potrzeba, i poświęcenia młodocianego życia.

Golczewski Władysław, chorąży

CZYTAJCIE I ROZPOWSZECHNIAJCIE
TYGODNIK „WIARUS“
ŻĄDAJCIE TYGODNIKA „WIARUS“
W CZYTELNIACH I KAWIARNIACH

W drugą rocznicę śmierci Tierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego

W drugą bolesną rocznicę śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego, jako w dniu żałoby narodowej całej Polski — obywatele stolicy, wojsko i młodzież szkolna pośpieszyli tłumnie do świątyni na nabożeństwo żałobne.

Domy stolicy udekorowane zostały flagami, przewiązаныmi krepą i opuszczonymi na znak żałoby do połowy masztu.

W oknach domów, na balkonach i na wystawach sklepów widniały przybrane czernią portrety i popiersia Marszałka Józefa Piłsudskiego. W żalobnym skupieniu zebrani w świątyniach wszystkich wyznań obywatele zjednoczyli się w modlitwie za Wielkiego Zmarłego, dając wyraz głębokiemu bólowi i żalowi.

Przed uroczystym nabożeństwem w katedrze najwyżsi dostojnicy państwa złożyli w Belwederze hołd pamięci Wodza Narodu.

O godzinie 9 rano koło pałacu Belwederskiego zgromadzili się członkowie rządu in corpore z panem premierem Sławoj-Składkowskim na czele, marszałkowie Senatu i Sejmu, podsekretarze stanu, prezydent miasta i wyżsi urzędnicy państwowi. Obecny był również szef Obozu Zjednoczenia Narodowego pułkownik Adam Koc, oraz były premier pułkownik Walery Stawek.

O godzinie 9.05 przy dźwiękach hymnu narodowego przybył pan Marszałek Edward Śmigły-Rydz, który, po przejściu w towarzystwie generała Trojanowskiego przed frontem spieszonego szwadronu pułku szwoleżerów imienia Marszałka Piłsudskiego, powitał się z generalicją, a następnie z dostojnikami państwowymi.

O godzinie 9.15 przy dźwiękach hymnu narodowego przybył Pan Prezydent Rzeczypospolitej w otoczeniu domu cywilnego i wojskowego. Bezpośrednio po przybyciu Pan Prezydent Rzeczypospolitej złożył na stopniach pałacu Belwederskiego wieniec laurowy. Następnie złożył wieniec Marszałek Śmigły-Rydz, dalej kolejno składali wieńce: p. premier generał Sławoj-Składkowski w imieniu rządu, marszałek Prystor imieniem Senatu, marszałek Car imieniem Sejmu, prezes Sądu Najwyższego oraz prezes Najwyższej Izby Kontroli. Uroczystemu momentowi składanie wieńców towarzyszył głuchy warkot werbli oraz miarowy krok defilujących oddziałów wojska garnizonu stołecznego.

Po uroczystości złożenia wieńców Pan Prezydent Rzeczypospolitej, Marszałek Śmigły-Rydz, członkowie rządu z p. premierem na czele, marszałkowie Izby ustawodawczej oraz wszyscy obecni udali się do pałacu, gdzie w kaplicy odbyła się staraniem pani Aleksandry Piłsudskiej msza święta za spokój duszy Marszałka Józefa Piłsudskiego, celebrowana przez ks. biskupa połowego W. P. Gawlinę. Na nabożeństwie obecna była rodzina Marszałka Józefa Piłsudskiego, pani Maria Mościska oraz małżonka Marszałka Śmigłego-Rydz.

Po wysłuchaniu mszy świętej Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej przy dźwiękach hymnu narodowego opuścił pałac Belwederski, udając się do katedry św. Jana na uroczyste nabożeństwo.

Do Belwederu przybyły tysiączne rzesze dla złożenia hołdu pamięci Marszałka Piłsudskiego. Na czele kroczyła młodzież wszystkich szkół powszechnych, średnich i wyższych, ze sztandarami, które odcinały się jaskrawo od zieleni drzew.

Po zajęciu przez Pana Prezydenta R. P. i dostojników państwowych miejsc w katedrze, ks. arcybiskup Gall w asyście licznego duchowieństwa odprawił uroczyste nabożeństwo żałobne za spokój duszy Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Pogodny, wiosenny wieczór spłynął na stolicę, zabłyśły światła ulicznych latarni i oświetliły nieruchomo, milczący tłum przed belwederskim pałacem.

Wolno, w skupieniu, z odkrytymi głowami posuwał się wzdłuż szpalerów publiczności długi pochód organizacji b. wojskowych. Ze sztandarami szły kolejno: Federacja Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, Związek Oficerów Rezerwy, Legia Inwalidów, Peowicy, Związek Strzelecki i inni. Za nimi organizacje kobiece: Unia PZO, Liga Kobiet, dalej — harcerki, młodzież OMP.

Belweder otula czarny płaszcz nocy. Tylko front pałacu jaśniał blaskiem światła, rzucanych przez potężne reflektory. Olbrzymie białe-amarantowe flagi wisiały ze stropu. Na tle czarnej żalobnej chorągwi widnieje popiersie Marszałka Józefa Piłsudskiego. Na stopniach pałacu — setki wieńców. Nieruchomo, niby z granitu wykuci, stoją na warcie żołnierze pułku strzelców podhalańskich i peowicy. Na dziedzińcu panuje niczym niezmacona cisza.

Przybyła delegacja komendy głównej Związku Legionistów z pułkownikiem Adamem Kocem na czele. Z odkrytymi głowami zbliżają się do stopni pałacu i u stóp popiersia Marszałka składają wieniec. Stoją chwilę nieruchomo, w milczeniu oddając hołd cieniem Komendanta. W ślad za nimi posuwają się delegacje innych organizacji. Na czele Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny kroczył generał Roman Górecki. Zwiększa się stos wieńców. Zapach kwiecia rozchodzi się po całym dziedzińcu.

W przejmującą ciszę wpada nagle głuchy warkot werbli. Słychać miarowy krok maszerujących żołnierzy. We wspaniałym szyku, z orkiestrą na czele, wkracza na dziedzińiec kompania piechoty i ustawia się w dwuszeregu po prawej stronie. Głos komendy odbija się donośnym echem od ścian pałacu.

Za chwilę ponowny warkot werbla oznajmia zbliżanie się spieszonego szwadronu szwoleżerów. Szwadron ustawia się w dwuszeregu naprzeciw strzelców. W świetle reflektorów błyszczą obnażone szable.

Przybywa generalicja, delegacje oficerów wszystkich pułków garnizonu warszawskiego. Powoli zapelnia się cały dziedzińiec.

Następuje uroczysta zmiana warty.

W chwilę potem pomiędzy szpalerem wojska przechodzi minister spraw wojskowych generał Kasprzycki, zbliża się w otoczeniu generalicji do stopni pałacu i salutuje popiersie Marszałka. Wojsko prezentuje broń. Rozlega się warkot werbli. Głośno i wyraźnie wymawia minister Kasprzycki następujące słowa:

„Złożymy w ciszy i skupieniu hołd pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego“.

Niemal jednocześnie odzywają się z oddali głosy fabrycznych syren, zrywających mieszkańców stolicy do uczczenia trzyminutową ciszą pamięci Wielkiego Marszałka. Pochylają się sztandary pułków.

Zalega niczem nieprzerwana cisza. Tylko wiatr szemrze liśćmi rozkwitłych belwederskich kasztanów. Przed pałacem płoną olbrzymie znicze, w niebo wystrzelają potężne reflektory. Nad Belwederem ukazują się wielkie wstęgi światła.

Pułkownik Kiliński rozpoczyna odczytywanie rozkazu Marszałka Piłsudskiego, wydanego do wojska po zakończeniu zwycięskiej wojny. Ustawiona w Łazienkach bateria artylerii oddaje honorową salwę. Huk dział wstrząsa powietrzem, a w przerwach słychać wśród zupełnej ciszy żołnierskie słowa odczytywanego rozkazu. Rozlega się głos dzwonów kościelnych, łącząc się z hukami dział w symfonię hołdu.

Wojsko wymaszerowuje z dziedzińca. Zgromadzone przed pałacem organizacje formują pochód, które ze sztandarami na czele defiluje w hołdzie przed Belwederem.

Minął dzień...

Dzień wspomnień, które ściskają serce żelazną, lodową dłoń. Dzień, który przed dwoma laty przejął całą Polskę nagłym, nieprzypadkowym łękiem: czy sami, opuszczeni, potrafimy podążyć śladem Wodza?

I znow te same wspomnienia dodają nam otuchy. Józef Piłsudski chciał, żebyśmy byli zwaśni i silni jednością. Przez całe życie swoje, pełne krwawego trudu hartował nas i uczył. I dziś, gdy duch Jego żyje wśród nas, mamy pewność, że posiew Jego myśli i czynów kiełkuje w narodzie, że oto już zaczynamy zbierać owoce Jego pracy.

Byle nie ustać w wysiłku, byle trwać w karności, byle nie złać szeregów...

W codziennym szarym trudzie budować trzeba Polskę cegielką po cegielce dziś, jutro i zawsze...

Na kilkunastu większych placach miasta ułożono w godzinach popołudniowych stosy, dokoła których na długi już czas przed zapowiedzianą chwilą ciszy i wznieceniem ogni gromadzić się zaczęły tłumy. Zwłaszcza dzieci i młodzież szkolna samorzutnie otoczyła je szpalerami, ramię przy ramieniu, głowa przy głowie trwając nieruchomo.

Mrok gęstniał — powietrze stawało się coraz bardziej parne, ciężkie — jakby welonem przesłonięte. Mrok gęstniał — i tłumy gęstniały dokoła stosów, coraz bardziej zwarte, coraz cichsze.

Aż wreszcie rozległ się przejmujący głos syren i równocześnie pochodnią dotknięte stosy buchają ostrym, jaskrawym płomieniem. Snopy iskier uleciały w niebo, blask latarni ulicznych stał się nikły i tak wąty, jak gdyby całe miasto oświetlały tylko te płomienie stosów, symbol serc ludzkich i myśli, „w jedno zestrzelonych ognisko“, wyrwyjących się ku Temu, który od nas dwa lata temu odszedł o tej właśnie smutnej wieczornej godzinie.

Cicho jest tak, że tylko westchnienia słychać — i trzask płonących bierwion. Pochyliły się głowy, drżą usta...

A potem — od owych stosów — symboli miarowo padać zaczynają słowa. Przez Niego ongiś wypowiedziane, dziś powtarzane w najgłębszym skupieniu. Słowa — rozkazy, które wszyscy mamy pamiętać, których zapomnieć nam nigdy nie wolno.

Przebrzmiały, ale tłum jak gdyby jeszcze ich słuchał. Nikt się nie rusza, nikt nie odchodzi od stosu. Wszyscy patrzą, jak urzeczni w ten płomień i w iskry, ku niebu strzelające.

Dzień uroczystej żałoby, poświęcony uczczeniu pamięci Marszałka Piłsudskiego, w całej Polsce obchodzony był niezwykle uroczysto. W godzinach rannych w świątyniach odbyły się uroczyste nabożeństwa, na których obecni byli przedstawiciele władz oraz tłumy ludności. Wszystkie obchody w całym kraju cechował nastroj niezwyklej powagi i skupienia, w którym ludność Polski składała hołd nieśmiertelnej pamięci Marszałka Piłsudskiego.

W Wilnie, w przeddzień rocznicy zgonu Marszałka Piłsudskiego, wszystkie domy w mieście zostały udekorowane flagami, opuszczonymi do połowy masztu i przybranymi kirem; w oknach i witrzynach sklepowych umieszczone zostały portrety Marszałka, spowite krepą.

Uroczystości rozpoczęły się o godzinie 8.15 nabożeństwem w Ostrzej Bramie, odprawionym dla szkół. Po nabożeństwie młodzież szkolna udała się na Rossę, gdzie złożyła hołd Sercu Marszałka Piłsudskiego. Z Rossy młodzież powróciła do szkół na dalsze uroczystości, zorganizowane w ramach szkolnych.

O godzinie 10 odprawione zostało uroczyste nabożeństwo żałobne w bazylice wileńskiej, które celebrował arcybiskup metropolita Jalbryzkowski. Na nabożeństwie obecni byli przedstawiciele władz państwowych i samorządowych, oraz poczty sztandarowe. O tej samej godzinie odbyły się nabożeństwa żałobne w świątyniach innych wyznań.

Między godziną 11 — 18 na cmentarzu Rossa odbywało się składanie wieńców i kwiatów przez organizacje społeczne i ludność. W przeciągu tego czasu Rossę odwiedziło kilkadziesiąt tysięcy osób. Były to pielgrzymki z samej Wileńszczyzny i z innych dzielnic Polski, które przybyły specjalnymi pociągami na ten dzień do Wilna. Między innymi hołd na Rossie złożyła grupa Polaków z za granicy.

Uroczystość przed mauzoleum rozpoczęła się wieczorem w obecności wojska, wszystkich organizacji społecznych oraz delegacji szkolnych. O godzinie 20.30, po wysłuchaniu okolicznościowego przemówienia, nastąpiło na wzgórzach Rossy zapalenie ognisk przez młodzież szkolną. W chwilę po tym, na sygnał elektrowni miejskiej, rozległy się dźwięki dzwonów oraz syren fabrycznych i lokomotyw, które zapowiedziały zbliżającą się chwilę ciszy.

Chwila ciszy trwała od godziny 20.45 do 20.48. W tym czasie wszelki ruch w mieście ustał, pojazdy zatrzymały się, a przechodnie obnażali głowy. Moment zakończenia chwili ciszy oznajmiło 21 strzałów armatnich. Po oddaniu strzałów nastąpiło złożenie wieńców na cmentarzu Rossa przez generała Dąb-Biernackiego w imieniu wojska, wojewodę wileńskiego Bocińskiego, rektora Uniwersytetu Stefana Batorego i prezydenta miasta Wilna, po czym zostały odczytane wyjątki z pism Marszałka Piłsudskiego, a następnie odbyła się defilada garnizonu wileńskiego oraz z Nowej Wilejki przed Mauzoleum na cmentarzu Rossa.

W ciągu całego dnia żałoby narodowej teatry i kina były nieczynne.

Wieczorem na wzgórzach Trzech Krzyży i Górze Boufałowej zostały zapalone ogniska: na górze Trzykrzyskiej przez peowłaków, a na górze Boufałowej — przez strzelców. Również na pograniczu lotewskim, litewskim i sowieckim oddziały KOP zapaliły ogniska, przy których odczytywano wyjątki z pism Marszałka Piłsudskiego.

W Krakowie uroczystą żałobną mszę świętą celebrował na Wawelu ks. biskup Rosponi. Po nabożeństwie wojskowe poczty sztandarowe zeszły do krypty św. Leonarda, gdzie ustawiły się w szeregów sarkofagu Marszałka, po czym nastąpił podniosły moment złożenia w trumny przez wojewodę krakowskiego Gnoińskiego wieńca w imieniu rządu i własnym. Dalej od wojska złożył generał Narbut - Luczyński wieńiec z napisem „Wskrzęsielowi Polski — Siły Zbrojne Narodu”. W imieniu miasta i ziemi krakowskiej złożył wieńiec prezydent miasta. Następnie złożyły wieńce delegacje organizacji kombatanckich.

W godzinach południowych złożyła hołd pamięci Marszałka u Jego sarkofagu młodzież szkolna. W ciągu całego dnia na wzgórze wawelskie podążały tłumy obywateli ziemi krakowskiej, oddając hołd Marszałkowi Piłsudskiemu. W godzinach wieczornych u podnóża stoków wawelskich ustawiły się formacje wojskowe garnizonu krakowskiego. Szerokim pierścieniem opasały wzgórze wawelskie liczne organizacje i związki. Katedrę i zamek królewski oświetlono pięknie reflektorami. Wokół wzgórza wawelskiego, jak również w dalekim promieniu zapłonęły na wzgórzach i kopcach Tadeusza Kościuszki i Józefa Piłsudskiego ogniska. O godzinie 20.45 w historycznym momencie rocznicy zgonu Marszałka w ciszy i skupieniu ludność oddała hołd Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu. 21 strzałów armatnich zakończyło uroczystości.

W Gdyni głównym momentem żałobnych uroczystości drugiej rocznicy zgonu Marszałka Józefa Piłsudskiego było odsłonięcie tablicy pamiątkowej, ufundowanej przez komitet obywatelski na pokładzie ORP „Wicher” dla upamiętnienia podróży morskiej, odbytej na tym okręcie przez Marszałka Piłsudskiego w roku 1931.

ORP „Wicher” został przycumowany do nabrzeża Prezydenta. Na nabrzeżu zgromadziły się tłumy publiczności, orkiestra mary-

narki wojennej, oddziały wojsk lądowych i marynarki wojennej, delegacje stowarzyszeń b. wojskowych i społecznych ze sztandarami. Na pokładzie ustawiono ołtarz, przy którym nabożeństwo żałobne odprawił J. E. ks. biskup morski Okoniewski, który wygłosił również okolicznościowe przemówienie.

Aktu odsłonięcia tablicy dokonał wojewoda pomorski Raczkielwicz, składając przy niej wiązanek kwiatów.

Tekst odsłoniętej tablicy jest następujący:

„Dla upamiętnienia pierwszej w dziejach Polski podróży morskiej w roku 1931 Naczelnego Wodza Marszałka Józefa Piłsudskiego tablicę ufundowało społeczeństwo Gdyni 12 maja 1937 roku”.

W godzinach wieczornych na skwerze Kościuszki odbył się przy płonącej stosie apel gdyńskich organizacji i stowarzyszeń, które przybyły tłumnie wraz ze sztandarami. W czasie apelu wysłuchano wyjątków z pism Marszałka Piłsudskiego, po czym zebrani uczcili Jego pamięć 3-minutową ciszą.

W Gdańsku na Westerplatte oraz w kościele św. Stanisława we Wrzeszczu odprawione zostały żałobne nabożeństwa, w których wzięły udział liczne delegacje wszystkich organizacji i stowarzyszeń polskich w Gdańsku oraz przedstawiciele instytucji i urzędów państwowych polskich. Po nabożeństwie odbyła się żałobna akademii.

W Katowicach w świątyniach wszystkich wyznań odprawione zostały żałobne nabożeństwa z udziałem przedstawicieli władz, wojskowości, instytucji, stowarzyszeń i organizacji ze sztandarami oraz młodzieży szkolnej.

W Nowym Bytomiu. Na placu Wolności odbyła się uroczystość odsłonięcia pomnika Wodza Narodu.

W Poznaniu przed południem odbyło się nabożeństwo żałobne w kościele Dominikanów dla urzędników miejskich, a w kościele Farnym dla przedstawicieli władz, oraz w kościele Garnizonowym dla załogi. Poza tym odbyły się nabożeństwa w poszczególnych kościołach dla młodzieży szkolnej. W szkołach urządzone zostały obchody.

Na placu Wolności ustawiono na podium, ozdobionym zielenią i kwiatami, popiersie Marszałka Józefa Piłsudskiego. O godzinie 18.30 przybyła na plac kompania honorowa z orkiestrą na capstrzyk. W dwie godziny później zebrały się na placu wszystkie organizacje i stowarzyszenia poznańskie oraz tłumy publiczności. O godz. 20.40 dzwony i syreny fabryczne dały znak do „chwili ciszy”. Prezydent miasta pułkownik Erwin Więckowski odczytał wyjątki z pism.

W Kielcach o godzinie 20.45 zapłonęły ogniska na wzgórzach Karczówki i Kądzienka, gdzie toczyły się pierwsze boje legionowe pod wodzą Komendanta. Zapalono również ognie wzdłuż toru kolejowego.

W Bydgoszczy. W godzinach rannych odbyły się uroczyste nabożeństwa. Po południu urządzono akademię żołnierską, na której generał Chmurowicz wręczył żołnierzom nagrody za dobre wyniki w pracy oświatowej. Po uroczystej akademii w teatrze miejskim uformował się wielki pochód, który udał się na wzgórze wolności, gdzie zapalono olbrzymie ognisko.

Poza tym we wszystkich miastach Polski drugą rocznicę śmierci Wskrzęsiela Państwa Polskiego uczczono uroczystymi nabożeństwami żałobnymi i akademiami przy udziale przedstawicieli władz państwowych, samorządowych, młodzieży szkolnej, organizacji i społeczeństwa. Nad wieczorem rozlegały się dźwięki werbli orkiestr wojskowych i cywilnych, rozpalono ogniska, a w godzinę śmierci Wodza, o godzinie 20 min. 45, zachowano 3-minutową ciszę. Ustawał całkowicie ruch pieszki, kołowy i tramwajowy. Po 3-minutowej ciszy odczytano wyjątki z pism Wielkiego Marszałka.

W Rudzie Śląskiej odbyło się uroczyste odsłonięcie pomnika ku czci Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

Również i w środowiskach polskich za granicą odbyły się uroczyste nabożeństwa i obchody żałobne z licznym udziałem miejscowego społeczeństwa.

W Budapeszcie po nabożeństwie odbyła się uroczysta akademii. Dzienniki węgierskie zamieściły artykuły o Marszałku Piłsudskim, wydatnie uwidaczniając Jego rolę w dziejach Polski i Europy, oraz wskazując na szczerą sympatię, jaką żywił dla Węgier.

W Białogrodzie, w Bernie, w Rydze, w Wiedniu, w Sztokholmie, w Oslo, w Lizbonie, w Hadze, w Amsterdamie, w Rzymie, w Kijowie, w Mińsku, w Berlinie, w Stanach Zjednoczonych odbyły się uroczyste msze żałobne i akademii i zebrania. Wygłoszono odczyty i deklamacje okolicznościowe o Józefie Piłsudskim oraz odczytano wyjątki z Jego pism.

W środowiskach robotniczych Belgii odbyły się również liczne uroczystości żałobne. W Limburgii, ośrodku wychodźstwa polskiego w Holandii, na mszy żałobnej obecne były liczne rzesze górników polskich. Na akademii żałobnej odczytano ustępy z dzieł Marszałka Piłsudskiego. W Hadze na uroczystą mszę żałobną przybyli liczni rybacy polscy z Szeweningen oraz przyjaciele Polski.

Prasa rumuńska poświęciła szereg artykułów żałobnej rocznicy, podkreślając, że Marszałek Piłsudski był wielkim przyjacielem Rumunii i gorącym rzecznikiem sojuszu polsko-rumuńskiego. W Bukareszcie i Czerniowcach odbyły się msze żałobne.

O wydawnictwach Wiarusa

Redakcja otrzymała od starszego wachmistrza Podboraczyńskiego artykuł, omawiający nasze wydawnictwa i ich propagandę wśród podoficerów. Artykuł, z uwagi na jego wartość dla naszych wydawnictw, podajemy w całości, dziękując jednocześnie autorowi za cenne uwagi.

Redakcja

Bez żadnej przesady możemy stwierdzić nieustanny i energiczny postęp naszej redakcji w pożytecznej akcji wydawniczej. Dostrzegamy również nieustanną, a coraz większą dbałość o nas, podoficerów, ze strony kierowników naszego pisma. Oni to w wydawnictwach swoich szerzą propagandę idei wojska, a zarazem i korpusu podoficerskiego. Mamy aż nadto dowodów, potwierdzających ten fakt.

Pomijając poprzednie wydawnictwa, redakcja nasza wydała ostatnio przepiękny wielobarwny portret Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego z aforyzmem o podoficerze, a obecnie przystąpiła do wydania I-ej serii pocztówek z cyklu „Podoficer w malarstwie”, angażując w tym celu znanych najlepszych malarzy polskich. Z serii I-ej ukazały się już pocztówki: pierwsza — to reprodukcja obrazu Wojciecha Kossaka „Wachmistrz kawalerii” i druga — niemniej piękna reprodukcja obrazu St. Batowskiego „Ogniomistrz artylerii lekkiej”.

Oto istotny plan pracy naszej redakcji, który jest namacalnym dowodem rozwoju naszego pisma.

Redakcja „Wiarusa”, wydając powyższe wydawnictwa, miała na celu dać możliwość zaopatrzenia się w nie przede wszystkim nam, podoficerom, a następnie pragnęła zastąpić nimi inne bezwartościowe wydawnictwa, znajdujące się na rynku sprzedaży.

W tym celu redakcja zwraca się z gorącym apelem w numerze 15/37 „Wiarusa” do wszystkich swoich czytelników, aby zechcieli poprzeć wydawnictwa dla nich przeznaczone.

Apeł słuszny — i dlatego musimy temu wezwaniu zadość uczynić. Ażeby jednak cel był osiągnięty, musimy pokierować się hasłem „swój do swego — po swoje”, gdyż w przeciwnym razie rezultat będzie ujemny i przyniesie tylko szkodę naszemu wydawnictwu, a tym samym nam, podoficerom.

Jeżeli więc wszyscy starać się będziemy o przeprowadzenie na każdym kroku tutaj rzuconego hasła, to napewno przyczynimy się w dużym stopniu do podniesienia do wyższego jeszcze poziomu własnego wydawnictwa. Tu potrzeba nie wysiłku, a odrobinę dobrych chęci naszych. Trzeba mianowicie dążyć do tego, aby przede wszystkim raz na zawsze zniknęły z półek naszych spółdzielni karty pocztowe, poruszające tematy z dziedziny wojskowości, które nie tylko, że nie propagują naszych idei wojska, ale nieraz w ujemnym świetle przedstawiają jego pracę. Miejsca ich niech zapelniają pocztówki, wydane przez „Wiarusa”, odznaczające się wielce artystycznym wykonaniem oraz propagujące pracę podoficera. Ale to jeszcze nie wszystko. Musimy bowiem w pierwszym rzędzie sami nabywać i posługiwać się tylko swoimi pocztówkami, a następnie rozpowszechniać je wśród otoczenia.

W propagowaniu trzeba wątpiących nabywców przekonać, że wydawnictwa „Wiarusa” bezsprzecznie pod każdym względem przewyższają inne tego rodzaju wydawnictwa. Trzeba wskazać, że są one najwyższej jakości i że cena ich ściśle odpowiada nabywanemu gatunkowi.

Jeszcze większej uwagi i więcej zainteresowania powinniśmy poświęcić wielobarwnemu portretowi Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, zawierającemu piękne słowa Wielkiego Wodza o roli polskiego podoficera w wojsku. Portret ten z uwagi na jego doniosłe znaczenie dla nas, powinien się znaleźć w każdym mieszkaniu podoficera, a szczególnie w naszych kasynach i świetlicach. Będzie to cenną pamiątką ze względu na te słowa, znamienne dla każdego podoficera, oraz piękną ozdobą naszych mieszkań, kasyn czy też świetlic z uwagi na to, że całość jego jest wykonana bardzo artystycznie.

W końcu należy wspomnieć, że mamy również okazję zaopatrzenia się w płyty gramofonowe z nagranyimi piosenkami o podoficerze, wydane przez „Wiarusa”. Płyty te napewno znalazłyby jeszcze trochę miejsca dla siebie w szufladkach naszych kasynowych i świetlicowych.

Jeżeli stać nas na kupno płyt mniej wartościowych, tak zwanych modnych, czy też sezonowych, to przez nabycie jeszcze dwóch płyt swego wydawnictwa, po cenie tak niskiej (po 2 zł), napewno nie zubożemy.

Zresztą, jeżeli by ktoś nie mógł zapłacić od razu gotówką za zamówione wydawnictwa, redakcja „Wiarusa”, na prośbę zainteresowanego, sądzi, że nie odmówi rozłożenia tej należności na dogodnie splaty.

Zaapelujmy więc do swoich prezesów kasyn i spółdzielni, żeby i oni zrozumieli cel wydawnictw „Wiarusa” i wreszcie poczynili zbiorowe zamówienia na nie, gdyż doprawdy wysiłek to nie wielki,

bo za kilka złotych można nabyć tak piękne i wartościowe wydawnictwa.

Pamiętajmy też o stałej propagandzie tych wydawnictw, a nagrodą naszą będzie wewnętrzne zadowolenie, że spełniliśmy obowiązki wobec własnego pisma i siebie samych.

Podboraczyński, starszy wachmistrz

Nawiązując do powyższego artykułu, podajemy wyjątek z okólnika Nr 2, L. dz. 859/37/L Związku Rewizyjnego Spółdzielni Wojskowych, zamieszczonego w Wojskowym Przeglądzie Spółdzielczym. Okólnikiem tym Związek Rewizyjny podaje do wiadomości zarządowi spółdzielni ceny naszych wydawnictw, a jednocześnie witając i popierając gorąco inicjatywę Redakcji, mającą na celu propagandę wojska polskiego przez sztukę, wzywa wszystkie zarządy Spółdzielni Wojskowych do najbardziej aktywnego ustosunkowania się do naszej inicjatywy.

Wszystkie zarządy spółdzielni, jak głosi okólnik, powinny zamówić i posiadać stale na składzie wydawnictwa artystyczne „Wiarusa”, wywieszając je w oknach wystawowych sklepów, aby były stale na oku kupujących. Sprzedając te wyroby sztuki i przemysłu krajowego, spółdzielnie przyczyniają się do podniesienia kultury artystycznej wśród żołnierza polskiego, a wyrugowując niekrajową tandetę malarską w tej dziedzinie produkcji, poprą materialnie i moralnie artystów polskich oraz nasz tygodnik podoficerski.

Redakcja

PODOFICEROWIE O „WIARUSIE”

Dzielimy się z naszymi czytelnikami bardzo miłą wiadomością, iż korpus podoficerski z Przemyśla, z ogniomistrzem Piko-niem Władysławem na czele, na odbytym w dniu 1 kwietnia roku bieżącego nadzwyczajnym walnym zebraniu członków kasyna podoficerów zawodowych, powziął jednomyślnie uchwałę treści następującej:

„W dniu 3 kwietnia roku bieżącego „Wiarus” rozpoczyna ósmy rok swego istnienia. W tym to dniu przesyłamy Redakcji „Wiarusa” szczerze żołnierskie życzenia dalszej owocnej pracy dla dobra armii”.

Poniżej reprodukowujemy adres, wykonany przez plutonowego Stępkowskiego, jak stwierdza protokół „Dla upamiętnienia tej radosnej chwili”. Podpisy zebrał ogniomistrz Pikoń.

Redakcja ze swej strony przesyła tą drogą korpusowi podoficerskiemu serdeczne podziękowanie.



O PAPIESKIM NUMERZE „WIARUSA”

W rozkazie wewnętrznym Biskupa Polowego Wojsk Polskich Nr 4/37, w dziale „Notatki bibliograficzne”, znajdujemy recenzję „Wiarusa” Nr 9/37, poświęconego całkowicie Ojcu Świętemu z okazji XV rocznicy Jego koronacji. Autor notatki pisze, że omawiany numer „Wiarusa” przedstawia się doskonale tak pod względem treści, jak i reprodukowanych fotografii i wykonania całości, i zapewne jest bardzo rzadkim, jeżeli nie pierwszym wogóle tego rodzaju wydaniem, o ile chodzi o stuprocentowo wojskowe pismo. Numer „Wiarusa” jest niezaprzeczoną hołdem, złożonym Papieżowi przez tę wielką rzeszę wiarusowych czytelników, jaką stanowi nasz korpus podoficerski wraz ze swoimi rodzinami.

W wyżej przytoczonym komunikacie podany jest również całkowity przedruk artykułu organu Watykanu „Osservatore Romano”, który nasi czytelnicy znają z numeru, ponieważ treść jego podawaliśmy w dosłownym tłumaczeniu.

PKP w miniaturze

Gdyby ktoś w ciągu paru godzin chciał się zorientować w całokształcie tak ważnej i wielkiej gałęzi gospodarstwa krajowego jak kolejnictwo — miałby obecnie zadanie niezmiernie ułatwione. Istnieje bowiem w Warszawie bardzo wszechstronnie pomyślane Muzeum kolejnictwa (ul. Nowy Zjazd 1).

W 19 latach, zajmujących ogółem 1200 metrów² powierzchni, zgromadzono tu zgrupowaną trzynaście tysięcy ciekawych eksponatów, dających sugestywny i kompletny obraz wszystkich działów kolejnictwa polskiego, przedstawiających w miniaturze całą olbrzymią pracę i piękny dorobek PKP.

Najpierw trochę historii. W roku 1927 na targach Wschodnich Ministerstwo Komunikacji urządziło pawilon. Zebrano sporo eksponatów, powstała więc myśl, by tego nie rozpraszać. Ekspozycje przewieziono do Warszawy i rozlokowano w kilku salach dworca Głównego.

W roku 1929 na PWK w Poznaniu Ministerstwo Komunikacji wystąpiło, jak wiadomo, bardzo okazale. Ilość eksponatów wzrosła wielokrotnie. Sale starego dworca nie mogłyby tego wszystkiego pomieścić.

W kilka lat później, 13 grudnia 1931 roku, dokonano poświęcenia Muzeum Kolejowego w obszernym pomieszczeniu przy ulicy Nowy Zjazd 1, w Warszawie.

Muzeum zajmuje dwadzieścia sal, podzielonych na specjalne działy, jak drogowy, mechaniczny itp, przy czym zastosowano doskonały pomysł, polegający na tym, że sale, należące do danego działu, mają jednakowy kolor obić, w odróżnieniu od sal działu następnego. Każda z sal ma inne przeznaczenie, a nagromadzono w nich tak wielką ilość ciekawych eksponatów, że zwiędających co chwilę zatrzymuje ten lub inny interesujący szczegół.

A więc w sali, poświęconej historii kolejnictwa, widzimy pierwszy bilet kolejowy (linia Warszawa—Kalisz), biuletyn o wyjściu z dworca warszawsko-wiedeńskiego pierwszego pociągu w czerwcu 1845 roku, bardzo ciekawy oryginał tajnego okólnika oberpolicmajstra warszawskiego, nakazujący zwalczanie języka polskiego na kolejach, liczne mapy, modele itp. Dział zniszczeń wojennych ukazuje nam na wykresach, fotografiach i rysunkach ogrom poczynionych przez wojny 1914—1918 i 1928 roku strat. Dość powiedzieć, że ogółem uległo zniszczeniu 2400 mostów, długości 60 kilometrów, około 600 dworców, 500 wież ciśnieniowych, połowa istniejących wówczas warsztatów i budynków. Do chwili obecnej te zniszczone obiekty odbudowano w 90 procentach.

Dalej widzimy modele odbudowanych mostów kamiennych, z których najpiękniejszy jest model mostu na rzece Prut w Jarremczu, jeden z najpiękniejszych mostów kamiennych w świecie. Śliczna jest diorama tego mostu. Pięknie też wykonane są modele odbudowanych dworców kolejowych, między innymi w Delatynie, Druskienikach itd, budowanych w stylu dworców polskich z 18 wieku, jak nas informują, dla nadania im wybitnych cech polskości po zniesieniu zaborów pruskiego i rosyjskiego. Model przyszłego dworca centralnego, nie tyle piękny, ile nawszkroś nowoczesny, przewiduje, prócz istniejącego już jednego toru w tunelu, drugi tor w tymże tunelu w przyszłości. Ładna jest diorama przekroju tunelu z perspektywą na most Poniatowskiego.

W następnych salach widzimy tablice przekrojów szyn, oraz tablice, ilustrujące produkcję szyn w hutach polskich, narzędzia do naprawy torów, różne gatunki tłuczni i żwiru na podsypki do torów, model nasycalni pokładów w Rawie Ruskiej.

Muzeum kolejowe. Dział budynków



Muzeum kolejowe. Dział urządzeń mechanicznych

W bogatym dziale mechanicznym widzimy laboratorium mechaniczne i metalurgiczne, wiele ulepszeń i wynalazków z dziedziny urządzeń mechanicznych, wzory spawania i próby wytrzymałości metalów itp.

Niezwykle ciekawy dział ukazuje nam prace uczniów warsztatów kolejowych, nader precyzyjnie wykonane. Uwagę zwraca mała lokomotywa w ruchu, o sile 2½ HP, która, aczkolwiek wygląda na zabawkę, wystarczylaby na przykład jako kierał dla małego gospodarstwa włociańskiego. Dalej widzimy model o pełnej konstrukcji parowozu oraz wodociąg - stację wodną ze zbiornikami pod ziemią i schronem przeciwgazowym, następnie modele plastyczne portu gdyńskiego z roku 1928 i doby obecnej.

Wyjątkowo interesujący jest model kamery dezynfekcyjnej w Poznaniu, gdzie odkaża się wagony radykalnie przy pomocy gazów trujących, których Niemcy, uchodząc z Polski, pozostawili taką ilość, że wystarczy ich na dłuższy jeszcze czas.

Na modelach również wykazane są próby, podejmowane przez koleje polskie, hodowania na stacjach drzew morwowych, niezbędnych dla jedwabnictwa. Hodowla ta, nawet na Wileńszczyźnie, a więc w klimacie względnie surowym, daje zupełnie dobre wyniki.

Nie sposób w krótkim strzeszczeniu omówić wszystkich eksponatów, których muzeum liczy przeszło 3.500. Są one tak ciekawe, a samo muzeum rozplanowane tak dobrze, że niewątpliwie zainteresują nie tylko fachowców.

Muzeum daje doskonały obraz stanu komunikacji dla wszystkich, interesujących się naszym kolejnictwem, a przede wszystkim dla naszej młodzieży szkolnej, szczególnie chłopców, dla których odwiedziny muzeum są wielką uroczystością i nleraz upragnioną nagrodą za postępy w nauce i wzorowe sprawowanie.

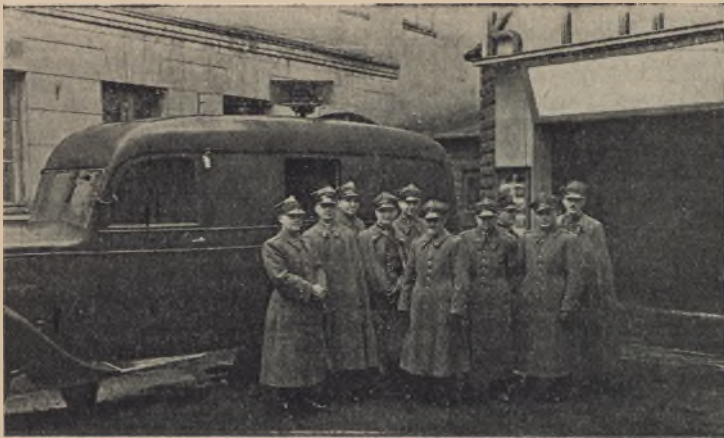
Nic więc dziwnego, że frekwencja roczna zwiędających sięga już cyfry 15.000 osób, a wśród nich najwięcej młodzieży szkolnej. Wojsko stanowi drugą liczebną grupę z kategorii wycieczek, zwiędających muzeum.

Stala zwyczajka przewozów na PKP

Rok rocznie na początku kwietnia, na zasadzie zebranych danych statystycznych, zakończają PKP obliczenia, obrazujące pracę, dokonaną w roku ubiegłym.

Otóż przeciętnie dziennie przebiega na PKP 3822 pociągów ruchu pasażerskiego i 1565 pociągów ruchu towarowego, to znaczy razem na usługach naszego życia gospodarczego i do dyspozycji pasażerów kursuje przeciętnie dziennie 5387 pociągów. Pociągi ruchu pasażerskiego przewiozły 144 miliony osób, czyli ilość przewiezionych pasażerów w stosunku do 1935 roku zwiększyła się o 28½ milionów osób. Pociągi ruchu towarowego przewiozły 50½ miliona ton, to jest o 2 miliony ton więcej, niż w roku 1935, mimo, że zmalał tranzyt wschodnio-pruski. Wzrost przewozów w komunikacji wewnętrznej w stosunku do roku 1935 wynosi 3 miliony ton.

Przewozy bagażu i przesyłek ekspresowych wzrosły o 25 tysięcy ton. Można stwierdzić, że cała produkcja przemysłowa w Polsce oparta jest na transporcie kolejowym. Według wszelkich prawdopodobnych obliczeń koń i samochód ciężarowy — na tych odcinkach i w tych relacjach, które by mogły przewieźć koleje — nie przewozi w Polsce więcej, niż ½ miliona ton rocznie, co w stosunku do 50 milionów ton, przewożonych przez koleje, stanowi znikomą procent. Transport kolejowy jest podstawą aprowizacji miast i większych ośrodków przemysłowych oraz dostawcą nawozów sztucznych i narzędzi pracy dla rolnictwa. Działalność inwestycyjna, grająca u nas tak wielką rolę, zarówno publiczna, jak i prywatna, wymagająca wielkich ilości materiałów budowlanych, jest nie do pomyślenia bez współudziału kolei.



Kierownicy Sam. Ref. Ośw. OK, zebrani na konferencji oświatowej w Wojskowym Instytucie Naukowo-Oświatowym MSWojsk., zapoznają się z urządzeniem i działaniem propagandowego samochodu radio-kinowego

Frontem do... frontu i wspomnień wojennych

Niemal codziennie otrzymujemy od naszych czytelników po kilka artykułów, a jednak tylko niewielka ich część dostaje się do zeszytów „Wiarusa”. Znacznej ilości artykułów nie możemy zamieścić nie z braku miejsca (choć oczywiście nie możemy też rozszerzać w nieskończoność objętości zeszytów) i nie z winy niewyrobionego pióra autorów (dobry w pomysł i treści artykuł chętnie poprawiamy pod względem formy), lecz przede wszystkim z powodu nieszcześliwego doboru tematów, nie odpowiadających potrzebom naszego czasopisma. Otrzymujemy np. zbyt wiele artykułów na tematy, jak się to mówi „oklepane”, choć niewątpliwie ważne, jak: „godność służby”, „wojsko szkołą życia”, „żołnierz-obywatel” itd. itd. Natomiast jest zupełna posucha na przykłady praktyczne, wzięte z życia i na wspomnienia wojenne. Do nielicznych szczęśliwych wyjątków należy np. starszy sierżant Krajewski Antoni, który każdy swój artykuł ilustruje przykładami z praktyki wojennej, albo kapral Warasiuk, którego żywy i barwny artykuł „Tu Zosła” należał do bardzo dobrych i niewątpliwie znacznie więcej przyniósł korzyści czytelnikom, niż dziesiątki artykułów na tematy oderwane, ujętych w sposób suchy, jak to mówią „mentorski”.

Odwahujemy się więc do wszystkich naszych obecnych i przyszłych współpracowników, by mniej pisali rozważań teoretycznych, a jak najwięcej wiązali treści „Wiarusa” z życiem, z minioną wojną i obecną praktyką życia codziennego, jak to nazwalismy w tytule: stańmy frontem do frontu!

Przed wszystkim starszych kolegów prosimy, by dawali więcej wspomnień wojennych lub też poruszone tematy uzupełniali przykładami z wojny, z własnych przeżyć lub poczynionych w polu obserwacji, opowiadań kolegów itp. Wszak wiele każdy z nas przeżył chwil, które dostarczyły dodatnich lub ujemnych obserwacji, wykazały do jakich wzniosłych czynów jest zdolny człowiek, co potrafi wytrzymać, a co może zepsuć przez nieuwagę, przez brak wytrzymałości, lekkomyślność itd. Nie muszą to być jakieś efektowne boje, szarże wspaniałe — zwyczajny, nużący marsz w letnim skwarze, samotna placówka zrucona w terenie, patrol myszujący po nocy dla uważnego i myślącego uczestnika czasem mogły być kopalniami przeżyć i doświadczeń. Cenne doświadczenia zdobył niejedyn nawet w niewoli lub podczas ucieczki z niej. Czas najwyższy przestać o tym mówić tylko w gronie kolegów, starych sitwesów wojennych — czas najwyższy utrwalić te wspomnienia, dopóki jeszcze jesteśmy w sile wieku, dopóki pamięć nie zawodzi! Wszak jest już nas, starych wojennych wiarusów, w służbie czynnej coraz mniej i z każdym rokiem liczne setki ubywają w stan spoczynku; za lat dziesięć może nie będzie w pułku więcej jak kilku najstarszych sierżantów i chorążych co wojnę widzieli i to już z tych najmłodszych, z ochotników 1920 roku! Gdy mamy jakiś ciekawy temat teoretyczny — poszukajmy w pamięci wśród swych przeżyć przykładów do tych rozważań; gdy mamy jakieś mocne i ciekawe przeżycie wojenne — opiszmy je, podkreślając strony wychowawcze, zarówno dodatnie jak i ujemne. Nie silmy się na barwność opisu, na wykwintny styl, nie rozwódźmy się nad drobiazgamy — piszmy prosto, najlepiej tak jak opowiada się w gronie kolegów. Dobrze czasem dodać szkic, jeżeli mamy go gdzieś zanotowany, a jest potrzebny dla wyjaśnienia treści, czasem może się jakaś stara fotografia znaleźć. Starajmy się pisać bezstronnie, nie wychwalać siebie lub kogoś, wystrzegać się „bujania”, koloryzowania. W każdym wypadku należy podawać numer oddziału, a o ile pamiętamy — również i nazwiska, nazwy miejscowości itd.; zależnie od życzenia — w druku możemy nazwiska zastępować literami. Najcenniejsze oczywiście są dla nas wspomnienia z wojny polsko-rosyjskiej i powstań

ślaskich, ale w miarę miejsca chętnie skorzystamy również i ze wspomnień z czasów służby w wojskach państw obcych. A więc stare Wiarusy — frontem do wspomnień wojennych! Do apelu wspomnień frontowych!

A my, młodzi — o czym mamy pisać? — zapyta może ktoś z pokolenia powojennego. A no — tak samo frontem do frontu, do frontu swej obecnej pracy. Praktyka życia codziennego daje wiele materiałów ciekawych i godnych omówienia, trzeba tylko umieć obserwować, dostrzegać rzeczy ciekawe i uwagi godne, oceniać je należycie, badać i potem wyciągać z nich wnioski. Wspomniany wyżej artykuł kaprała Warasiuka jest dobitnym przykładem, że nie trzeba być koniecznie starym wiarusem, by mieć temat i móc napisać ciekawy i pouczający dla szerokiego ogółu artykuł.
G.

Polonia Amerykańska uczciła pamięć wielkiego codaka

Polonia Amerykańska w różnych ośrodkach polskich za oceanem uczciła w dniu 21 stycznia pamięć wielkiego obywatela, o którym przez długi czas niewiele się wiedziało. Obywatel ten był generał Włodzimierz Bonawentura Krzyżanowski. Urodził się on w Rożnowie, ziemi Wielkopolskiej. Jako student, Krzyżanowski brał udział w ruchu niepodległościowym Mierosławskiego i zmuszony był uciekać następnie za granicę. Jako 22-letni młodzieniec przybył w roku 1846 na ziemię amerykańską i walczył tu początkowo z wielkimi trudnościami. Po ukończeniu studiów uzyskał wreszcie dyplom inżyniera.

Z wybuchem wojny secesyjnej w roku 1861, Krzyżanowski, mieszkający podówczas w Waszyngtonie, zgłosił się ochotniczo do armii północnej. Rozpocząwszy służbę, jako szeregowiec, w krótkim czasie zorganizował wielką kompanię milicji i uzyskał nominację na kapitana, a później na majora. Wreszcie, po zorganizowaniu 58-go nowojorskiego pułku piechoty, Krzyżanowski uzyskał dowództwo tego pułku i stopień pułkownika. Pułk składał się przeważnie z Polaków, więc dano mu nazwę „Legion Polski”.

Krzyżanowski brał ze swym pułkiem udział w licznych bitwach: pod Cross Keys, Bull Run, Gettysburg, Chancellorsville itd. i zasłużył na uznanie ze strony najwyższych dowódców. Pod koniec wojny domowej kongres amerykański w uznaniu zasług Krzyżanowskiego mianował go generałem brygady.

Po skończonej wojnie Krzyżanowski, jako dyplomowany inżynier, zajął się budową kolei w stanach północnych, a następnie piastował urzędy gubernatora w Wirginii, Georgii i Florydzie.

Przygotowanie podoficerów do służby w samorządach miejskich

Praca w zawodzie cywilnym wymaga, jak każde inne zajęcie zarobkowe, należytego przygotowania, gdyż na ogół podoficer zawodowy po wyjściu z wojska pracuje w warunkach odmiennych od zajęć w wojsku.

Obszerny rynek pracy dla podoficerów stanowią samorządy miejskie, w których należyte przygotowanie podoficer może w przyszłości znaleźć wdzięczne pole pracy.

Przygotować do przyszłego cywilnego zawodu należy się już w okresie służby zawodowej w wojsku, korzystając z kursów korespondencyjnych, organizowanych przez Wojskowy Instytut Naukowo-Oświatowy.

Obecnie rozpoczyna się kurs korespondencyjny Administracji Samorządowej, który daje podoficerom możliwość przygotowania się do pracy w samorządach miejskich.

Zapisy na powyższy kurs przyjmuje Instytut Oświaty Pracowniczej w Warszawie, ul. Marszałkowska 129, m. 3, do dnia 31 maja 1937 roku.

Żołnierze - górale i huculi Batalionu Stołecznego po wykonaniu audycji żołnierskiej pod tytułem „Na góralską nutę”





Sceny z filmu „Ku Wolności“

Fot. W.K.S.A.

F i l m

„KU WOLNOŚCI“

W swoim czasie komunikowaliśmy naszym czytelnikom o zagranicznej ekspedycji filmowej, która nakręcała w Ostrołęce film z okresu powstania listopadowego, pod tytułem „Ritt in die Freiheit“.

Obecnie film ten ukazał się na polskich ekranach pod tytułem „Ku Wolności“.

Z pochodzenia zagraniczny, jest on nawskroś polski z ducha, treści, miejsca akcji, a częściowo i sił w nim zaangażowanych, oraz przez fakt, że film ten jest mówiony po polsku (tak zwany dubbing, czyli powtórne udźwiękowanie w polskiej wersji).



Ambasador Rzeczypospolitej Polskiej w Berlinie, Józef Lipski, na uroczystej premierze filmu „Ku Wolności w kinie berlińskim „Ufa Palace“

Stwierdzić na tym miejscu musimy, że realizatorzy filmu wywiązali się należycie z przyjętego na siebie zadania, bowiem przedstawione publiczności dzieło godne jest pochwały i naśladowania.

Film „Ku Wolności“ wyświetlany jest obecnie w wielkich miastach Europy Zachodniej, gdzie cieszy się powodzeniem, szerząc tym samym dobrą propagandę Polski.

Film „Ku Wolności“ zakwalifikowany został przez Wojskowy Instytut Naukowo Oświatowy jako nadający się dla wojska, z równoczesnym zaleceniem udostępnienia go dla żołnierzy.

Film eksploatuje Warszawska Kineematograficzna Spółka Akcyjna, Warszawa, ulica Żórawia 22.

T e a t r

Z TEATRÓW

„MARIA STUART“ SŁOWACKIEGO W NOWYM JORKU

Koło dramatyczne Klubu Polskiego, do którego należą słuchacze Uniwersytetu Columbia — z pochodzenia Polacy, wystawiło w auli Ciesa Italiana na uniwersytecie nowojorskim arcydzieło Juliusza Słowackiego „Maria Stuart“ w całości. Sala była przepelniona widzami wszelkich narodowości, którzy ze szczerym entuzjazmem oklaskiwali zarówno sztukę, jak i wykonawców.

KONKURS NA PROWADZENIE TEATRU W CZĘSTOCHOWIE

Magistrat Częstochowy rozpiął konkurs na dzierżawę i prowadzenie Teatru Kameralnego, subwencjonowanego przez miasto. Termin składania ofert upływa z dniem 15 czerwca roku bieżącego.

LUBLIN CHCE MIEĆ STAŁY TEATR

Lublin, miasto przeszło stotysięczne, od prawie sześciu lat nie posiada stałego teatru. Dotychczas miasto było obsługiwane przez objazdowy teatr wołyński, który sporadycznie dawał przedstawienia w lubelskim Teatrze Miejskim.

Jednak społeczeństwo lubelskie, doceniając znaczenie teatru w tak dużym mieście, jak Lublin, domaga się od zarządu miasta zorganizowania w nowym sezonie stałego teatru.

Konkurs na prowadzenie teatru ma być rozpisany w najbliższym czasie.

NAJTAŃSZY TEATR W POLSCE

Najtańszym teatrem w Polsce jest bezsprzecznie Teatr Miejski w Sosnowcu, bowiem na przedstawienie specjalnie zorganizowane dla sfer robotniczych można kupić bilet już za 15 groszy. Przykład godny naśladowania.

Z ŻYCIA TEATRÓW ŻOLNIERSKICH

W dniu 10.IV.1937 roku w Nowo-Swięcianach, a 11.IV.1937 roku w Święcianach została odegrana przez Teatr Żołnierski szwadronu KOP „Nowo-Swięciany“, z dużym powodzeniem sztuka A. Fredry „Damy i huzary“. Całkowity dochód z przedstawień przeznaczono na cele kulturalno-oświatowe szwadronu.

Nadmienić należy, że zespół ten, zorganizowany przed kilku miesiącami przez porucznika Romanowicza Henryka, odegrał również z dużym powodzeniem sztukę pod tytułem „Po zniwach“, wplacając całkowity dochód w kwocie 50 złotych dla miejscowego Komitetu Pomocy Zimowej dla bezrobotnych.

W zespole, prócz podoficerów, ich żon i żołnierzy, biorą również bardzo chętnie bezinteresowny udział osoby z poza wojska.

Zespół Teatru Żołnierskiego KOP w Nowo-Swięcianach w sztuce „Po zniwach“



Organizacja świetlicy młodzieżowej

Pisałem już o tym poprzednio, jaki charakter powinny nosić świetlice młodzieżowe. Reasumując to, można by było powiedzieć, że świetlica młodzieżowa, jeśli ma spełnić swoje zadanie, oparta musi być na inicjatywie, przedsiębiorczości i pracy swoich członków.

W związku z tym wysuwa się kwestia, w jaki sposób zagadnienie to rozwiązać. Długie lata doświadczeń na tym polu doprowadziły do wyników, które kolejno omówimy w niniejszym artykule.

Przede wszystkim zarząd świetlicy i troska o jej wygląd zewnętrzny powierzane są samej młodzieży. W niektórych świetlicach organ młodzieżowy, który tych rzeczy pilnuje, nosi specjalną nazwę „samorządu świetlicowego“. W niektórych organizacjach sprawy te są nawet regulaminowo ściśle określone. Wyborów samorządu świetlicowego dokonywa zebranie świetliczan (na przykład członków pododdziału Związku Strzeleckiego itp.). Wybory te odbywają się z początkiem roku szkolnego (wrzesień). W rękach tak wybranego samorządu świetlicowego spoczywa cały ciężar prac, wytkniętych na rok przyszły, troska o zdobywanie odpowiednich funduszy na utrzymanie świetlicy, a więc na opał, światło, czasopisma itp. Samorząd występuje również jako czynnik doradczy, a pożądanym byłoby, żeby był on czynnikiem, poddającym inicjatywę przy układaniu programu rocznego, oraz programów na poszczególne miesiące. Skład samorządu świetlicowego przeważnie jest następujący:

1) gospodarz, do którego zadań należy troska o porządek i czystość w świetlicy, troska o całość inwentarza, troska o zaopatrzenie świetlicy w czasopisma, gry i pomoce naukowe, wyznaczanie kolejki dyżurów itp.

2) Bibliotekarz. Zadania bibliotekarza są następujące: dbałość o książki, troska o uzupełnianie biblioteki nowymi wydawnictwami, konserwacja książek, propaganda książki, wypożyczanie książek z biblioteki.

3) Sekretarz. Sekretarz załatwia sprawy kancelaryjne; do niego należą: a) zestawianie sprawozdań i danych statystycznych dla jednostek organizacyjnych wyższych, b) prowadzenie podręcznej książki kasowej, jeżeli jednostka organizacyjna, przy której dana świetlica się znajduje, posiada prawo autonomicznej gospodarki, d) prowadzenie kroniki organizacyjnej. Czasami funkcję kronikarza pełni specjalnie do tego celu powołany członek świetlicy.

4) W skład samorządu świetlicowego wchodzi również przewodniczący poszczególnych zespołów. Zadanie przewodniczących zespołów są dość skomplikowane. Omówię je wówczas, kiedy będę rozstrząsał kwestię pracy uczestników świetlicowych w zespołach.

Ciekawie będzie zapewne, jaki jest stosunek takiego samorządu do kierownika świetlicy, którym, jeśli chodzi o organizację, uprawiające p.w., jest tak zwany referent wychowania obywatelskiego, względnie instruktor wychowania obywatelskiego. Kierownik świetlicy jest organizacyjnie jednostką nadrzędną w stosunku do samorządu świetlicowego. Powinien on jednak ułożyć współzycie z samorządem w ten sposób, by autorytet jego wylańczał się z jego przewagi umysłowej nad członkami samorządu świetlicowego i żeby autorytet ten był przez nich dobrowolnie uznany. Jeżeli bowiem autorytet takiego czy innego kierownika świetlicy jest uznawany dlatego tylko jedynie, że został on przez władze zwierzchnie na tę funkcję wyznaczony, to już jest niezdrowy objaw. Dobry kierownik świetlicy potrafi, gdy zajdzie tego potrzeba, usunąć się w cień, stać się doradcą samorządu świetlicowe-

go, a nie autorytatywnym sędzią w sprawach, obchodzących ten samorząd. Dobry kierownik świetlicy potrafi tak pokierować sprawami, jakie chce w zespołach przeprowadzić, że zespoły te nie odczuwają absolutnie jego nacisku. Dyscyplina organizacyjna na tym nie ucierpi, ponieważ autorytet kierownika świetlicy będzie miał głębokie fundamenty.

Tak pojęty samorząd świetlicowy i tak pojęta rola kierownika świetlicowego są podstawą do planowej i skutecznej pracy świetlicowej. Nadmienić tu muszę, że mówię o świetlicach organizacyjnych. Podkreślam to dlatego, że świetlice te mają specjalny charakter. Są one warsztatem, na którym niejednokrotnie wykuwa się charaktery ludzkie, są to „świetlice pracy“. Inny charakter natomiast będą świetlice, stworzone tylko po to, ażeby jakimś środowisku umożliwić najbardziej kulturalne i przyjemne spędzenie wolnych od pracy zawodowej godzin. Są to tak zwane świetlice rozrywkowe. Nie od rzeczy będzie, jeżeli wspomnę, że świetlice młodzieżowe niejednokrotnie będą się upodabniać do świetlic rozrywkowych. Nastąpi to przy okazji wieczornic świetlicowych, względnie w określonych dniach otwarcia świetlicy dla ogółu osób niestowarzyszonych.

Ciężar pracy w świetlicach młodzieżowych polega przede wszystkim na pracy w zespołach. Zastanówmy się dłużej nad pojęciem zespołu. Zespół świetlicowy, to grono osób, które posiadają jakieś wspólne zainteresowania, na podstawie których wytknęli oni sobie ściśle określony cel, do realizacji którego dążyć będą wspólnym wysiłkiem. Nieodzownym więc warunkiem do powstania zespołu jest jakaś kwestia, interesująca pewną grupę świetliczan. Zespół świetlicowy, pracujący nad takim czy innym zagadnieniem, opierać się więc będzie na *dobrowolnych zgłoszeniach*. Dobrowolne zgłoszenia członków świetlicy do pracy w zespole (absolutnie bez żadnego nacisku ze strony kierownika), to moment, dający nam gwarancję rzetelnej i skutecznej pracy zespołu.

Zespoły w świetlicy mogą być rozmaite, w zależności od wyłonionych potrzeb środowiska. W każdej świetlicy może istnieć kilka lub kilkanaście nawet zespołów, na przykład zespół samokształceniowy, zespół przysposobienia rolnego, zespół przysposobienia spółdzielczego, zespół uprawiający sporty, zespół śpiewaczy, zespół dramatyczny itp.

Każdy członek organizacji (każdy świetliczanin) może należeć do jednego lub kilku zespołów. Jeżeli któryś ze świetliczan nie lubi na przykład uprawiać sportów, byłoby rzeczą śmieszną zmuszać go do tego. Jeżeli nie ma on głosu, trudno ażeby skutecznie pracował w zespole śpiewaczym.

Zespoły pracują pod kierunkiem przewodniczącego. Przewodniczącym zespołu jest najczęściej, a przynajmniej być powinien świetliczanin przeszkolony na odpowiednim kursie, względnie posiadający inne jakieś fachowe przygotowanie w danej dziedzinie. Przewodniczącym zespołu powinien cieszyć się zaufaniem i autorytetem wśród rówieśników, którym ma przewodzić. Powinien on również posiadać dużo przedsiębiorczości i inicjatywy. Musimy pamiętać, że tylko takich ludzi powinniśmy wysyłać na kursy przewodnicze.

Unikać należy tworzenia zespołów o dużej ilości członków. Doświadczenie wykazało, że zespół, jeżeli ma normalnie pracować, powinien posiadać od 5—10 członków. Więk-

szka ilość członków w zespole będzie wytwarzała ociążałość w pracy. Sprawności tej pracy na pewno nie powiększy. Jednocześnie należy pamiętać, ażeby w zespołach skupiał się element pod każdym względem jednolity i tutaj trzeba brać pod uwagę w pierwszym rzędzie dwie rzeczy: wiek członka i jego rozwój umysłowy. Trudno jest w jednym zespole połączyć dzieci z dojrzałymi, trudno również połączyć analfabetę z ludźmi bardziej wykształconymi.

Dobry zespół posiada własną wewnętrzną organizację. Przewodniczącym w zespole będzie najczęściej przodownik, bo to jest jego właściwe miejsce. Zadaniem jego będzie przewodniczyć i kierować pracami zespołu na odpowiednich zbiórkach, utrzymywać kontakt z osobami postronnymi, które mogą okazać pewną pomoc zespołowi w jego pracy. Jednocześnie przewodniczący ten jest odpowiedzialny przed kierownikiem świetlicy za całość prac w zespole i za osiągnięte rezultaty. Obok przewodniczącego (przodownika) mogą istnieć w zespole sekretarz i gospodarz zespołu. Sekretarz prowadzi ksiązkę protokołów zebrań zespołu, pilnując kolejności prac indywidualnych członków zespołu, na przykład referatów, opracowań jakichś zagadnień itp. Gospodarz zespołu troszczy się o spr-

wy materialne: czyni zakupy, jeżeli zespół postanowi nabyć jakieś pomoce na własny rachunek, przechowuje sprzęt, potrzebny zespołowi w jego pracy, ustala, po porozumieniu się z kierownikiem świetlicy, dni i godziny zebrań zespołu itp.

Każdy zespół pracuje na zebraniach zespołu. Zebrania te odbywają się w dniach i godzinach ściśle ustalonych (na przykład raz na tydzień 2—3 godziny). Jako zasadę należy przyjąć, że w danej godzinie pracuje w świetlicy tylko jeden zespół. Obecność w tej godzinie innych członków świetlicy, nie należących do danego zespołu, może być w pewnych wypadkach rzeczą niepożądaną.

Na zakończenie wspomnę jeszcze o instytucji dyżurnego w świetlicy. Zadanie dyżurnego przede wszystkim polega na dopilnowaniu porządku w świetlicy przed i po zajęciach zespołowych oraz na przygotowaniu świetlicy do tych zajęć: napalenie w piecu, zamieciecie podłogi, opiekę nad sprzętem, znajdującym się w świetlicy itp. Dyżury w świetlicy, które pełnią coraz to inni członkowie, wyznacza gospodarz świetlicy. Krótko mówiąc, czynności dyżurnego w świetlicy są podobne do czynności służbowego w kompanii. W.

Działalność PKO

na tle kapitalizacji wewnętrznej

Przed scharakteryzowaniem roli, jaką odgrywa Poczta Kasa Oszczędności wśród instytucji kredytowych w dziedzinie gromadzenia kapitałów, omówimy najpierw rozwój narastania kapitałów w Polsce, zwany powszechnie kapitalizacją. Jest rzeczą dla wszystkich zrozumiałą, że w krajach zasobnych w kapitały, w krajach wierzycielskich, jakimi są na przykład Anglia i Francja, zagadnienie kapitalizacji nie zaprzęta umysłów w tym stopniu, co w Polsce. U nas od samego początku istnienia samodzielnego bytu państwowego sprawa przyrostu kapitałów rodzimych zawsze skupiała na sobie zainteresowanie sfer gospodarczych. Zagadnienie to zyskało na znaczeniu szczególnie w okresie powojennym, z jednej strony na skutek większych trudności w dostarczaniu kapitałów życiu gospodarczemu, a z drugiej strony pod wpływem wzmoczenia się potrzeb odrodzonej Polski, wywołanych koniecznością odbudowy zaniedbanego w ciągu prawie półtorawiekowej niewoli, a następnie zniszczonego wojną kraju. Zniszczenia wojenne i straty spowodowane inflacją pieniądza sięgają 20 miliardów złotych. Chodzi tu przy tym nie tylko o straty gospodarcze, lecz również — a raczej przede wszystkim o straty moralne. Niedawno jeszcze w niektórych dzielnicach Polski oprócz złotego pieniądzem obiegowym był dolar amerykański. Niektóre kasy prowadziły do niedawna dwa rodzaje wkładów w złotych i w dolarach. Tego rodzaju niezdrowy objaw zniknął na szczęście po dewaluacji dolara, na której posiadacze wkładów dolarowych jawnych, czy też dolarów ukrytych w przyszłowiowych pończochach czy siennikach, mocno stracili. Dziś złoty polski, przeszedłszy szereg prób ogniowych, zyskał sobie opinię dobrej waluty, i to nie tylko w kraju, lecz i za granicą, o czym świadczy chociażby fakt, że nawet międzynarodowe obroty handlowe dokonywają się w złotych polskich.

Przyjmując stałość waluty za pewnik, pomyślny rozwój kapitalizacji pieniężnej zależy będzie od szeregu czynników: w pierwszym rzędzie od możliwości oszczędzania, następnie od chęci do oszczędzania. Jeżeli chodzi o chęć do oszczędzania, zauważyć można z zadowoleniem duży postęp w tym kierunku, a to głównie dzięki roztoczeniu ochrony nad drobnym ciułaczem, a następnie dzięki zrozumieniu ze strony społeczeństwa znaczenia oszczędzania. Zdolność natomiast do oszczędzania zależy wyłącznie od wysokości dochodów. Tu kapitalizacja napotyka na znaczne przeszkody. Dochód społeczny Polski, rozumiany jako suma dochodów z pracy i kapitału wszystkich obywateli kraju, w porównaniu do dochodów innych krajów, jest niski. Podczas gdy na przykład przeciętny dochód na jednego mieszkańca w Stanach Zjednoczonych A. P. wynosi 1½ tys. złotych, a w Niemczech 2,3 tys. złotych, w Polsce dochód społeczny przeciętnie na jednego mieszkańca wynosi zaledwie 600 złotych. Jeżeli zaś weźmiemy pod uwagę silny przyrost naturalny, czyli nadwyżkę urodzeń nad zgonami, wynoszącą około 15 na 1.000 mieszkańców, który wymaga wysokich kosztów na wychowanie młodego pokolenia, jasnym się staje, że z dochodu pozostaje stosunkowo niska część na kapitalizację. Z drugiej strony wysoki przyrost ludności, przejawiający się w tym, że rok rocznie wychodzi około 400 tysięcy nowych rąk do pracy, dla których należy stworzyć nowe warsztaty pracy, zrozumiałe jest silne zapotrzebowanie na ka-

pitwały. Jesteśmy więc świadkami znacznej rozpiętości pomiędzy zaofiarowaniem a zapotrzebowaniem kapitałów, które wyraża się wysoką jak na nasze stosunki stopą procentową, jaką się płaci od kredytów. Przyptyły kapitałów zagranicznych, w większości wypadków bardzo uciążliwych z powodu wysokiego oprocentowania, ustał z nastaniem kryzysu, kiedy to wierzyciele zagraniczni nie tylko że zaprzestali udzielać nowych kredytów, lecz w sposób bezwzględny zaczęli ściągać swe należności z krajów dłużniczych. Nie należy się spodziewać prędko zmiany tego stanu rzeczy na lepsze. Widzimy stąd, że Polska, podobnie zresztą jak i inne kraje dłużnicze, skazana jest na własne siły w zakresie pokrywania zapotrzebowania kapitałowego.

Przechodząc do właściwego tematu, omówić należy charakterystykę roli PKO w procesie kapitalizacji. PKO uruchomiona została już w roku 1919, działalność swą w całej pełni mogła jednakże rozwinąć dopiero po stabilizacji złotego, to znaczy od roku 1924. Pomimo stosunkowo krótkiego okresu swej działalności, instytucja ta zyskała dużą popularność wśród szerokich warstw naszego społeczeństwa, a wyniki, jakie osiągnęła w dziedzinie obrotu oszczędnościowego, czekowego i ubezpieczeniowego świadczą z jednej strony o celowości i potrzebie tego rodzaju instytucji, a z drugiej strony o należywym nastawieniu jej działalności.

Najważniejszą dziedziną działalności PKO jest gromadzenie wkładów oszczędnościowych pod różnymi formami. Prowadzi się 4 rodzaje wkładów: 1) wkłady zwykłe, przy których najniższa wpłata wynosi 1.— złoty, granica górna wynosi 10 tysięcy złotych. Dokonywanie wpłat na książeczki oszczędnościowe i podejmowanie wkładów może być uskutecznione poza Centralą i Oddziałami we wszystkich urzędach pocztowych na terenie Polski, 2) wkłady premiiowane, polegające na tym, że posiadacz książeczki premiiowanej zobowiązuje się wpłacać co miesiąc 8 złotych, aby po 8½ latach otrzymać tysiąc złotych, mając w międzyczasie możliwość brania udziału w losowaniach, które urządzone są co kwartał, przy czym można uzyskać premię od złotych 100 do złotych 1.000. Należy przy sposobności zauważyć, że ten rodzaj wkładów zyskał sobie z biegiem czasu dużą popularność.

Doniosłą rolę w procesie gromadzenia kapitałów odgrywa działalność ubezpieczeniowa, prowadzona przez PKO od roku 1928. Wreszcie trzecim kierunkiem działalności PKO, mającym znaczenie pośrednie dla zagadnienia kapitalizacji wewnętrznej jest obrót czekowy, który spełnia podwójną rolę — raz w dziedzinie uszlachetnienia i racjonalizacji obrotu pieniężnego w państwie, a z drugiej strony przyczynia się do gromadzenia kapitałów, pochodzących z obrotów handlowych.

Obecny stan kapitałów oszczędnościowych w Polsce, wykazujący wprawdzie z roku na rok tendencję rozwojową, jest jednakże o wiele niższy od stanu kapitałów na ziemiach polskich przed wojną, kiedy wynosiły one, licząc na obce zieme, około 4.300 milionów złotych. Z porównania tych cyfr wynika, że kapitały nagromadzone w ciągu przeszło 11 lat wynoszą około 70% kapitałów przedwojennych. Obraz polskiej kapitalizacji wypadnie jeszcze niekorzystnie, jeżeli sumę wkładów porównamy z dorobkiem innych krajów. Mamy zatem jeszcze dużo do odrobienia. Dalsza odbudowa kapitałów będzie postępowała tym szybciej i skuteczniej, im większe rzesze obywateli wcielią w życie hasło, wypowiedziane swego czasu przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, a które brzmi: „Naród, w którym oszczędzanie stało się przyzwyczajeniem każdego obywatela, buduje swe gospodarstwo na najtrwalszym fundamencie”.

Z naszego życia

ŚWIĘTO BATALIONU BALONOWEGO W TORUNIU

W dniu 5 maja bieżącego roku obchodził batalion balonowy podwójną uroczystość: swoje doroczne święto i poświęcenie pomnika ku czci poległych żołnierzy wojsk balonowych.

W przeddzień święta odbył się uroczysty apel poległych żołnierzy formacji balonowych. Lista poległych, jak na charakter służby, jest duża. Większość strat przypada na okres, kiedy przy odwrocie spod Kijowa, zaszła potrzeba użycia tylko broni głównych. W tym czasie wojska balonowe odesłały swój sprzęt na tyły i stały w szeregach jako piechota. W tym charakterze brały udział w bitwach pod Sarnakami, Kuzkami i Holowezycami, odnosząc poważne sukcesy.

W dniu 5 maja, uroczystą pobudką, odegraną przez trębaczy rozpoczęto program święta batalionu. O godzinie 9 odbył się przegląd batalionu przez pana podpułkownika W. i dowódcę batalionu, po czym wszyscy udali się do hali balonowej, na solenną mszę świętą, którą celebrował ksiądz prałat Kroczyński. Na nabożeństwo przybyli w charakterze gości przedstawiciele wojska i społeczeństwa cywilnego z wojewodą pomorskim, panem Raczkiewiczem na czele, delegacje oficerów i podoficerów poszczególnych formacji garnizonu, oraz rodziny oficerów, podoficerów i pracowników cywilnych batalionu.

Kazanie rozpoczął ksiądz prałat Kroczyński słowami Krasieńskiego: „Bracia, na walkę jesteście stworzeni” — mówił, że w walce o wolność ojczyzny idąc na rozkaz i za wzorem swego zmarłego Wodza, baloniarze bez dyskusji, w milczeniu i posłuszeństwie spełnili swoją powinność.

Po nabożeństwie batalion pomaszzerował do pobliskiego parku miejskiego, gdzie odbyło się odsłonięcie pomnika. Kompanie ustawiły się w czworoboku, za nimi tłumy publiczności. Punktualnie o godzinie 11 padła komenda: Baczność! Na ramię broń! Prezentuj broń!, a równocześnie orkiestra zagrała marsz generalny. W tym momencie po schodkach kamiennych kroczą: pan generał Thommee i wojewoda pomorski Raczkiewicz, w asyście wyższych wojskowych, prezydenta miasta, duchowieństwa i wielu innych przedstawicieli miejscowego społeczeństwa.

Pan gen. Thommee przeciął symboliczną wstęgę i przy dźwiękach hymnu narodowego odsłonięto pomnik. Pod odsłoniętym pomnikiem pierwszy zabrał głos dowódca batalionu, pan major K., który w żołnierskich słowach podkreślił zasługi tych, co oddali życie swoje w obronie granic Rzeczypospolitej. Na zakończenie zwrócił się do prezydenta miasta, któremu przekazał pomnik i prosił o opiekę nad nim.

W odpowiedzi na słowa dowódcy batalionu przemówił prezydent miasta pan Raszeja, który powiedział: „Pelen uroczystej powagi dzień dzisiejszy poświęcony jest tym, którzy spełnili swój szlachetny obowiązek, przynosząc Ojczyźnie w dani wszystko, co mieli najdroższego, bo życie — w walce o całość Ojczyzny pod rozkazami Tego, którego prochy niedawno spoczęły na Wawelu. Myśl nasza biegnie dzisiaj ku tym duchom jasnym, którym hołd składamy, a którzy żyją i żyć będą w pamięci narodu polskiego. Od naszej dobrej woli, od naszego wysiłku zależeć będzie dalsza świetna przyszłość, którą w zgodzie mamy budować dla dobra i chwały narodu polskiego. W imieniu stolicy Pomorza biorę ten pomnik w posiadanie, przyrzekając otoczyć go opieką jako symbol triumfu i miłości Ojczyzny”.

Następnie odbyła się defilada batalionu przed panem generałem Thommee i wojewodą Raczkiewiczem. Po defiladzie w koszarach nastąpiło rozdanie nagród sportowych. Z podoficerów nagrody otrzymali: starszy sierżant Kurowski Henryk — puchar przechodni za strzelanie z karabinu na odległość 300 m i teczkę jako nagrodę indywidualną.

Po rozdaniu nagród delegacje oficerów, podoficerów każdej kompanii i pracowników cywilnych wręczyły czeki panu generałowi Thommee na złożone kwoty na Fundusz Obrony Narodowej według następującej wysokości: oficerowie i podoficerowie po 250 złotych, kompanie po 50 złotych, pracownicy cywilni 25 złotych. Kwoty te zostały złożone zamiast urzędowania rautu. Po odebraniu czeków zabrał głos pan generał Thommee, który powiedział: „W imieniu Marszałka Śmigłego-Rydza dziękuję Wam za złożone ofiary na FON. Kochani baloniarze! Stara jest sztuka wojenna, wojsko i dziś ma największe znaczenie, a współczesna wojna w Hiszpanii, jak się okazało, nie może się obejść bez dobrych obserwatorów balonowych. Jestem z waszej pracy zadowolony, dziękuję Wam. Czolem!” — zakończył swoje przemówienie, a wszyscy zebrałi żołnierze krzyknęli: „Czolem, Panie Generale!”

Wspólnym obiadem żołnierskim zakończyła się część oficjalna święta batalionu. Przy obiedzie zabrał jeszcze raz głos dowódca batalionu, który omówił znaczenie święta dla żołnierzy i okrzykiem na cześć Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Marszałka Śmigłego-Rydza zakończył swoje przemówienie.

Wieczorem odbyło się przedstawienie teatru amatorskiego batalionu przy współudziale Polskiego Białego Krzyża. Odegrane zostały: „Zaręczyny pod kulami” i „Kancelaria P.K.U.” W przedstawieniu wyróżnili się między innymi sierżant Babicz i kapral Wołynik.

Po przedstawieniu korpus podoficerski przyjmował kolacją delegację podoficerów bratniej formacji — w osobach starszego sierżanta Glinieckiego, sierżanta Jakubowskiego, Radaly, Dyczewskiego i plutonowego Majchrzaka. Nastrój był bardzo serdeczny, to też i przyjęcie przeciągnęło się do wczesnych godzin dnia 6 maja. Szczęciem był to dzień świąteczny — Wniebowstąpienie Pańskie.

A teraz jeszcze kilka słów o pomniku: Pomnik jest postawiony ku czci poległych żołnierzy wszystkich formacji balonowych, które brały udział w walkach o niepodległość Ojczyzny. Ufundowali go, kosztem około 10.000 złotych, oficerowie i podoficerowie toruńskiego batalionu balonowego, oraz kilku oficerów rezerwy, którzy w czasie wojny służyli w formacjach balonowych.

Pomnik projektował i wykonał artysta rzeźbiarz Michał Kamiński z Warszawy. Roboty kamieniarskie wykonała firma B. Sypniewski z Warszawy. Postument jest wykonany z czarnego granitu wołyńskiego, na którym stoi orzeł polski, zrywający się do lotu. Wokół ma wieniec laurowy, w środku krzyż „virtuti militari” i kotwicę.

Nadmienię tu jeszcze, że większość prac przy pomniku wykonał pan Michał Kamiński bezinteresownie, za co mu tą drogą podoficerowie składają serdeczne podziękowanie.

Trela, starszy sierżant

Z ŻYCIA PODOFICERÓW PULKU ULANÓW POZNAŃSKICH

W dniach 22 i 23 kwietnia 1937 roku obchodził pułk ułanów poznańskich swoje doroczne święto pułkowe. Korpus podoficerski pułku z okazji święta, dla nawiązania bliższej łączności ze swoimi kolegami rezerwy, postanowił zaprosić ich na uroczystość powyższą, celem wręczenia pamiątkowego dyplomu od podoficerów służby czynnej.

Wręczenie dyplomów odbyło się podczas wspólnej kolacji w pięknie odnowionych salach kasyna podoficerskiego. Przed wręczeniem pamiątek przemawiał prezes korpusu podoficerskiego chorąży Nowicki, witając przybyłych kolegów, dziękując im za przybycie oraz zapewniając ich o pamięci o nich, na dowód czego otrzymują pamiątkowe dyplomy od korpusu podoficerów zawodowych.

Po wspólnej kolacji odbyła się zabawa taneczna, którą zakończył zbliżający się dzień 24 kwietnia, w którym goście w miłym nastroju opuszczali dawno niewidziany pułk, zabierając z sobą mile wspomnienia przeżytych wspólnie chwil.



Przemówienie dowódcy batalionu

Wręczenie czeków na FON p. generałowi Thommee



Warunki przyjęcia do Korpusu Kadetów

Korpusy kadetów są internatowymi szkołami ogólnokształcącymi, składającymi się z 4 - klasowego gimnazjum i 2 - klasowego liceum (wydziały: humanistyczny i matematyczno - fizyczny). Przeznaczeniem ich jest wychowanie i kształcenie synów osób wojskowych, w szczególności tych, którym warunki służbowe zadanie to utrudniają.

Kandydaci przyjmowani są przede wszystkim do klasy I gimnazjalnej; dla klasy tej granice wieku wynoszą: ukończone do dnia 1.IX 1937 lat 12, a nieprzekroczone lat 14. Podlegają oni badaniu fizycznemu i psychotechnicznemu oraz egzaminowi. Kandydaci, mający świadectwo ukończenia 6 klas szkoły powszechnej lub odbycia 1 roku nauki w tej klasie, albo równorzędne — składają egzaminy: piśmienny z języka polskiego i z arytmetyki z geometrią; ustny z języka polskiego z historią, geografii z nauką o przyrodzie, arytmetyki z geometrią. Kandydaci nie posiadający świadectwa z 6 klas szkoły powszechnej — składają egzamin obszerniejszy.

Do klasy drugiej (wiek: 13 — 15 lat), trzeciej (wiek 14 — 16 lat) i czwartej 15 — 17 lat) przyjmowani są kandydaci tylko jeżeli są wolne miejsca i również z egzaminem piśmiennym z niektórych przedmiotów, a ustnym ze wszystkich przedmiotów, należących do programu klas, których kandydat nie odbył w korpusie kadetów.

Kandydaci do I klasy licealnej (wiek: 16 — 18 lat) składają egzamin piśmienny z języka polskiego, a ponadto ustny: na wydział humanistyczny z historii i jednego języka (łaciński lub obcy nowożytny, do wyboru); na wydział matematyczny z matematyki i fizyki lub chemii (do wyboru jeden z tych dwóch przedmiotów).

Po egzaminach kandydati dzieleni są na następujące grupy: A: — synowie oficerów służby stałej i stanu spoczynku, oraz podoficerów zawodowych, jak również sieroty po nich. B — synowie kawalerów orderów „virtuti militari“, „Krzyża Niepodległości“, „Medalu Niepodległości“ i „Krzyża Walecznych“. C — synowie oficerów i podoficerów policji państwowej, poległych (zmarłych) w związku przyczynowym ze służbą. Grupa D — wszyscy inni kandydaci. — Dla każdej grupy ustala się kolejność kandydatów według wyników egzaminu. Przyjęci do każdej klasy są przede wszystkim kandydaci z grupy A, następnie kolejno z dalszych grup, wszystko oczywiście w ramach ilości wolnych miejsc. A więc kandydat z grupy D, choćby zdał najlepiej egzamin ma mniej szans dostania się do korpusu, niż jego kolega z grupy A lub B, mający tylko przeciętny wynik egzaminu.

Podania o przyjęcie należy składać do Komendanta Korpusu Kadetów (Nr 1 we Lwowie, albo Nr 2 w Rawiczu) najpóźniej w terminie do 1 czerwca. Do podania należy dołączyć, jako załączniki: a) dowód obywatelstwa rodziców (dla żołnierzy i urzędników — stwierdzenie przez władzę charakteru służbowego); b) metrykę urodzenia; c) świadectwo szkolne; d) świadectwo lekarskie, wydane przez wojskowy szpital okręgowy lub równorzędny; e) świadectwo powtórnego szczepienia ospy; f) świadectwo lekarza wojskowego lub państwowego o szczepieniu przeciw błonicy i płonicy; g) zgodę rodziców (opiekunów) na wszelkie inne szczepienia, jakie będą zarządzone w czasie nauki (według osobnego wzoru); h) deklaracja rodziców (notarialnie poświadczona) w sprawie znajomości statutu i wynikających stąd zobowiązań; i) dowód uprawnień opiekuna, jeżeli podania nie składają rodzice; j) zaświadczenie o stanie majątkowym rodziców (opiekunów), lub stwierdzenie władzy o wysokości uposażenia (jeżeli chodzi o żołnierzy lub urzędników); k) taksę egzaminacyjną w wysokości 15 złotych. Podanie wolne od opłaty stemplowej.

Egzaminy odbędą się w drugiej połowie czerwca, o czym zostaną zawiadomieni zainteresowani. Przejazd kandydatów na koszt własny.

W korpusach kadetów obowiązują następujące opłaty: a) zasadnicza, ustalana co roku; w ubiegłym roku szkolnym wynosiła 740 złotych, płatne w 2 ratach przed rozpoczęciem każdego półroczia; pewna ilość uczniów może być zwolniona w całości lub w połowie od tej opłaty, od innych zwolnienia nie ma; b) na fundusz szkolny 20 złotych; c) na książki i przyrządy rysunkowe oraz piśmienne, ustalana co roku; w ubiegłym roku szkolnym wynosiła 50 złotych. Ponadto na wydatki osobiste ucznia, licząc po 10 złotych miesięcznie; tę kwotę również należy uiścić na początku roku szkolnego. Ponadto uczniowie mają posiadać własne niektóre przedmioty, jak: 1 para obuwia, koszule nocne, serwetki, poduszkę, chusteczki oraz przybory do czyszczenia obuwia, ubrania i zębów.

Broszurkę, zawierającą szczegółowsze informacje o warunkach przyjęcia do korpusów kadetów na rok szkolny 1937/38, wraz z wzorami podania i załączników można otrzymać w korpusie kadetów Nr 1 we Lwowie lub Nr 2 w Rawiczu, za nadesłaniem 25 groszy w znaczkach pocztowych.

G.

Turniej tenisowy „Wiarusa”

Nasz turniej wchodził na coraz realniejsze tory. Mamy już pierwsze zgłoszenia i to najmilej przez nas widziane, to jest pań. Widać z tego, że na pewno będziemy oklaskiwali w tym roku grę zawodniczek w konkurencji żeńskiej. Wnieście to do naszych zawodów przemily element kobiecy i ożywi znacznie ogólne zainteresowanie.

Jak to już poprzednio ogłosiliśmy, Redakcja „Wiarusa”, pragnąc ożywić naszą imprezę i doprowadzić do skutku zawody w konkurencji żeńskiej, przyrzeka sfinansować wyjazd do Gdyni dzieśięciu pań w kolejności zgłoszeń (pokrycie kosztów przejazdu). Jak widzimy, Redakcja poszła bardzo daleko w swoich poczynaniach, liczymy teraz na wojskowe kluby sportowe i kasyna podoficerskie, że już obecnie przygotowują finansowanie wyjazdu najlepszych swoich graczy na nasz turniej. Prosimy o szybkie zgłoszenia w tej sprawie. Będą one dla nas bodźcem do dalszej pracy, wykazując nam ogólne zrozumienie dla naszych zamierzeń. Ma to wielkie znaczenie propagandowe, przyczyniające się do zwiększenia adeptów „białego sportu”. A starzy tenisiści wiedzą, że kto raz zasmakował, tego już żadne przeszkody ani trudności nie odstraszą. Zwiększy się grono stałych bywalców naszego turnieju, zwiększy się konkurencja, wykują nowe talenty, podniesie poziom gry, a turniej zyska sobie uznanie nie tylko dla swojej wartości propagandowej, ale i dla swojego poziomu sportowego.

Największą dla Redakcji nagrodą będą dobre wyniki podoficerów w ogólnopolskim turnieju tenisowym. Oby do tego jak najwcześniej doszło.

A teraz wracajmy do rzeczywistości. Z kilku miejscowości doszły nas już głosy o pilnych treningach i o niezłej formie graczy pomimo wczesnej pory roku. Nie będziemy przeprowadzać eliminacji, pragniemy wszystkich przyjąć i ugościć w Gdyni, ale prosimy o wczesne zgłoszenia, bo o ile liczba gości kilkakrotnie przewyższy nasze oczekiwania (na co oczekujemy z miłą i zycziwą „obawą”), to trudności organizacyjne pod względem zakwaterowania, wyżywienia, a nawet czysto sportowym wzrosną niepomierne, i o ile nie będziemy mieli przynajmniej na miesiąc przed terminem turnieju większej ilości zgłoszeń, to Gdynia może okazać się niegościnną i nie przyjąć wszystkich. A sprawiłoby to nam wielką przykrość. Proszę jednak uprzytomnić sobie, jaki natłok wycieczek panuje w Gdyni w lipcu. Jeżeli te wycieczki wcześniej od nas zamówią kwatery, to nie będziemy nawet mogli mieć żalu za tę „niegościnną”. Pod względem sportowym mogą również wyrosnąć znaczne przeszkody. Turniej musi się odbyć w ograniczonej ilości dni, musimy więc zapewnić odpowiednią ilość kortów tenisowych i sędziów, aby wystarczyło dla wszystkich potrzebnych gier. Dlatego, chociaż Redakcja wyznaczyła jako ostateczny termin zgłoszeń dzień 15 czerwca bieżącego roku, prosimy o jak najszybsze nadsyłanie zgłoszeń, a wtedy będziemy mogli zapewnić, że z turnieju wrócicie tylko z miłymi i niezapomnianymi wspomnieniami.

Oto nazwiska pierwszych uczestniczek turnieju:

- 1) p. Maria Kotacka, żona starszego sierżanta pułku piechoty w Poznaniu,
- 2) p. Apolonja Zabielska, żona starszego sierżanta batalionu pancernego w Poznaniu.

SPROSTOWANIE

W Nr 20 „Wiarusa” w artykule „Wszyscy na turniej tenisowy „Wiarusa”, prawa szpalta, wiersz 52 od góry, zamiast bek-and ma być bekend, a w wierszu 57 od góry zamiast śleżkę ma być siatkę.

Z OSTATNIEJ CHWILI

Garnizonowe kasyno podoficerskie w Warszawie ufundowało nagrodę dla najlepszego uczestnika turnieju z garnizonu warszawskiego.

Drużyna piłki nożnej WKS „Kopczyńcze”



Komunikaty

Zarządzonym zostało noszenie przez żołnierzy pododdziałów zamkowych Prezydenta Rzeczypospolitej: a) przy wystąpieniach o charakterze uroczystym i reprezentacyjnym — rękawiczek barwy jasno-kremowej, wykonanych dla oficerów i chorążych ze skóry zamszowej, zaś dla podoficerów niższej stopnia chorążego i szeregowców z tkaniny trykotowej, wyprodukowanej z bawełny egipskiej „maco”, b) na naramiennikach kurtek i płaszczy — emblematu, przedstawiającego godło państwowe, c) butów i spodni typu dla jeźdźnych.

OZNAKI DLA PODOFICERÓW I SZEREGOWCÓW PLUTONU LUZAKÓW SZKOŁY PODCHORĄŻYCH PIECHOTY

Dla podoficerów i szeregowców plutonu luzaków Szkoły Podchorążych Piechoty wprowadzone zostały takie same oznaki, jakie zostały ustalone dla podoficerów i szeregowców szwadronu luzaków Wyższej Szkoły Wojennej (Dz. Rozk. Nr 15/36 poz. 188).

Termin wprowadzenia nowych oznak wyznaczono na dzień 1 czerwca 1937 roku.

W związku z powyższym zarządzeniem należy uzupełnić postanowienia Dz. Rozk. Nr 27/20 poz. 636 i Dz. Rozk. Nr 32/30 poz. 381.

NALEŻENIE OFICERÓW SŁUŻBY STAŁEJ I PODOFICERÓW ZAWODOWYCH DO KÓŁ PULKOWYCH BYŁYCH FORMACYJ LEGIONÓW POLSKICH

Pan minister spraw wojskowych zezwolił oficerom służby stałej i podoficerom zawodowym na należenie do kół pulkowych byłych formacji Legionów Polskich, a mianowicie: 1 p. p. Leg. Pol., 2 p. p. Leg. Pol., 3 p. p. Leg. Pol., 4 p. p. Leg. Pol., 5 p. p. Leg. Pol., 6 p. p. Leg. Pol., VI baonu I Brygady L. P., 1 p. ul. Leg. Pol., 2 p. ul. Leg. Pol., 1 p. art. Leg. Pol., formacji pozapulkowych L. P.

Oficerowie służby stałej i podoficerowie zawodowi, członkowie wymienionych kół pulkowych, mogą być jednocześnie członkami Związku Legionistów Polskich w myśl § 8 statutu Związku Leg. Pol. z roku 1936.

Oficerowie służby stałej i podoficerowie zawodowi, członkowie Związku Legionistów mogą być wybrani, mianowani oraz delegowani do władz Związku Legionistów Polskich, jak również brać udział czynny w pracach Związku tylko po uprzednim zezwoleniu ministra spraw wojskowych.

Wszyscy oficerowie służby stałej i podoficerowie zawodowi, którzy obecnie pełnią czynności we władzach Związku Leg., mają zwrócić się z prośbą o udzielenie zezwolenia do MSWojsk.

PODZIĘKOWANIA

Plutonowy Gajewski Bernard z pułku piechoty w Toruniu składa za pośrednictwem „Wiarusa” żołnierskie podziękowanie p. majorowi Adamczykowi za łaskawe i nadzwyczaj przychylnie ustosunkowanie się w czasie ciężkiej choroby i po zgonie syna Benedykta oraz serdeczne „Bóg zapłać” ks. kapelanowi dr Chojeckiemu — kapelanowi szpitala wojskowego DOK VIII w Toruniu za wiele serca i trudu.

Również tą drogą plutonowy Gajewski zasyła podziękowanie wszystkim podoficerom i członkom ich rodzin za współczucie i wzięcie udziału w pogrzebie.

Sierżant Adamowicz, kierownik drużyny szachowej włodzimierskiego pułku piechoty składa, za pośrednictwem „Wiarusa”, prezesowi podoficerskiego kasyna garnizonowego w Kowlu, starszemu majstrowi wojskowemu Gołębiowskiemu Władysławowi i kierownikowi turnieju starszemu sierżantowi Musiałowi Stanisławowi podziękowanie za szczere i serdeczne przyjęcie drużyny szachowej z Włodzimierza.

Plutonowy Szoł Władysław z Trembowli, składa za pośrednictwem „Wiarusa” serdeczne podziękowanie panu kapitanowi dr Raczkowskiemu Czesławowi oraz wszystkim rodzinom wojskowym za okazane współczucie i wzięcie udziału w pogrzebie nieodżałowanego synka.

Na fundusz zakupienia dzwonu Imienia Marszałka Józefa Piłsudskiego do kościołka w Wiacie gm. Leonpol pow. Brasław woj. wileńskie w dalszym ciągu napływają ofiary. Ostatnio wpłacili na ten cel: podoficerowie pułku lotniczego we Lwowie — 10 złotych; oddział żeński Związku Strzeleckiego w Wolance — 5 złotych; korpus podoficerski w Głębokim — 17 zł 50 gr; korpus podoficerski pułku artylerii motorowej — 15 złotych; korpus podoficerów garnizonu Stolpce — 10 złotych; podoficerowie pułku strzelców kaniowskich w Łodzi — 15 złotych; zarząd kasyna podoficerów pułku lotniczego w Krakowie — 5 złotych; korpus podoficerski dywizjonu artylerii konnej w Bydgoszczy — 9 zł 80 gr; szkoła podoficerów

dla małoletnich w Koninie — 10 złotych; podoficerskie kasyno garnizonowe w Warszawie — 10 złotych; korpus podoficerski pułku piechoty ziem krakowskiej — 10 złotych; korpus podoficerski pułku piechoty w Pultusku — 5 złotych; szkoła podof. dla małoletnich w Śremie — 5 złotych; korpus podoficerów Zaw. Szkoły Podchorążych Saperów — 16 zł 50 gr; korpus podoficerów szwadronu KOP „Budslaw” — 5 zł 30 gr; korpus podoficerski warszawskiego pułku piechoty „Dzieci Warszawy” — 2 złote; korpus podoficerów pułku piechoty w Grudziądzu — 5 złotych; korpus podoficerów pułku ułanów we Lwowie — 5 złotych; korpus podoficerów pułku piechoty w Sklerniewicach — 5 złotych; korpus podoficerów batalionu KOP „Lużki” — 10 złotych.

Dalsze ofiary nadsyłać należy pod adresem skarbnika — księdza Jana Zawistowskiego, Leonpol, poczta Leonpol, pow. Brasław, woj. wileńskie.

Stosownie do uchwały Walnego Zgromadzenia członków kasy samopomocy, podoficerowie zawodowi pułku piechoty w Białymstoku nadesłali do redakcji 3% obligację pożyczki budowlanej seria I Nr 0166640 na sumę złotych 50.— z przeznaczeniem na Fundusz Obrony Narodowej.

Korpus podoficerów pułku ułanów małopolskich zamiast pożegnania odchodzącego z pułku kolegi, złożył kwotę 61 zł 70 gr, w tym: na ręce komitetu dla biednych dzieci — 31 zł 50 gr, na TSL w Ostrowcyku — 10 zł, na odbudowę kościoła OO. Karmelitów w Trembowli — 20 złotych.

OD ADMINISTRACJI

JESZCZE O BLANKIETACH PKO.

Wielokrotnie zaznaczyliśmy na tym miejscu, że blankiety PKO na konto „Wiarusa” Nr 22144 — nie podlegają żadnej opłacie ze strony wpłacającego. Pomimo to zdarzają się, nieliczne zresztą, wpłaty, które każą nam przypuszczać, że nie wszyscy abonenci wiedzą o tym udogodnieniu.

Przypominamy więc, że:

1. Blankiety PKO bywają zielone i pomarańczowe.
2. Blankiety koloru zielonego podlegają opłacie przy uskutecznianiu wpłaty — opłatę uiszcza wpłacający.

3. Blankiety koloru pomarańczowego podlegają opłacie przez właściciela konta („Wiarusa”), a więc prenumeratorem, wpłacając na przykład zł 1.50 za prenumeratę miesięczną, wpłaca tylko zł 1.50, wpisując tę sumę na blankiecie — bez żadnych dodatkowych opłat. Tak samo wpłaca się każdą inną sumę.

4. Z lewej i prawej strony u dołu blankietu pomarańczowego są nadruki: „Opłatę pobiera PKO”. Oznacza to, że PKO potrąca opłatę bezpośrednio od właściciela konta, w tym wypadku od „Wiarusa”, a nie od wpłacającego prenumeratę, dla którego kolor blankietu decyduje o tym, że daje od urzędnikowi pocztowemu jedynie sumę, którą sam wypisał na blankiecie.

5. Blankiety pomarańczowe Administracja załącza raz w miesiacu do egzemplarzy „Wiarusa”, aby każdy prenumeratorem miał możliwość korzystania z tego udogodnienia.

Nie należy w żadnym wypadku, wpłacając na naszym pomarańczowym blankiecie PKO z nadrukiem „Wiarus” Nr 22144, potrącać od wpłacanej sumy, na przykład zł 1.50, opłaty PKO 10 gr, która nie jest przez urzędnika pobrana, ani też kosztu kupna blankietu, który został dostarczony bezpłatnie przez Administrację — zmniejszając tym samym sumę wpłaty o kilkanaście groszy.

Ponieważ Administracja dla wygody prenumeratorem ponosi zarówno koszt opłat od wpływów na konto PKO „Wiarusa”, jak i druku pomarańczowych blankietów — nie może więc uwzględniać nieuzasadnionych potrąceń od należności za prenumeratę.

Wpłaty, zmniejszone w ten sposób, będą wpisywane na kartotece prenumeratorem tak, jak je otrzymała Administracja, a różnica, powstała ze zbędnych potrąceń, będzie tworzyła pewną zaległość do uregulowania na koncie prenumeratorem.

Prosimy korzystać z pomarańczowych blankietów PKO, które nie wymagają żadnych opłat ze strony wpłacającego.

Który z prenumeratorem z Przemyśla wpłacił w dniu 5 maja bieżącego roku sumę zł 3.— na konto „Wiarusa”, wpisując zamiast swego nazwiska — adres naszej Administracji? Prosimy go o podanie nam swego nazwiska i adresu celem zapisania wpłaty we właściwej kartotece.

Od posła Rzeczypospolitej Polskiej w Helsinkach redakcja otrzymała następującej treści podziękowanie:

„Poselstwo R. P. w Helsinki uprzejmie dziękuje za przedrukowanie artykułów czasopisma „Suomen Sotilas” i poświęcenie Finlandii szeregu artykułów, co wywołało dobre wrażenie w redakcji „Suomen Saotilas”, zachęcając ją do dalszej pracy propagandowej dla Polski”.

S p o r t

PIĘŚCIARZE POLSCY MISTRZAMI EUROPY

Sześciu półfinalistów, czterech finalistów, dwóch mistrzów — oto plon naszych walk bokserskich w Mediolanie o prymat w Europie. Koroną tych sukcesów było osiągnięcie pierwszego miejsca wśród państw Europy przed Włochami, Niemcami, Węgrami, Szwecją, Estonią, Norwegią, Rumunią i Holandią. Jak widzimy, stawka była poważna, a nasze wyjście na czoło nie było przez nikogo w kraju przewidziane. Najlepiej okazało się to w kwestii przygotowania paszportów dla ewentualnych mistrzów, którzy mieliby wyjechać na zawody do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej jako reprezentanci Europy. Starania te zostały zbyt uśmiechami życzliwymi, ale niedowierzającymi w siłę naszych reprezentantów. Tymczasem rzeczywistość sprawiła nam wspaniałą niespodziankę. Sukces nasz był jeszcze większy, aniżeli to suche wyniki wskazują. Powinniśmy mieć najmniej 3-cie mistrzostwo w wadze półciężkiej, ale to już przechodziło zdolności obiektywne sędziów, a przede wszystkim naszego „przyjaciela”, sekretarza związku, Kankowskiego.

Pięściarstwo nasze, zlekceważone przez międzynarodowych znawców, za jednym zamachem wywalczyło sobie prymat w Europie, detronizując mistrzów olimpijskich Niemców. Wspaniały złoty puchar ks. Bergamo dostał się w ręce drużyny najbardziej godnej, która wykazała się najrowniejszym przeciętnym poziomem, największą bojowością i sercem do walki.

Przedstawiamy naszych reprezentantów, zaczynając naturalnie od mistrzów:

Aleksander Polus, urodzony w 1914 roku w Dortmundzie (Niemcy), karierę bokserską rozpoczął w Poznaniu, a ostatnio walczył w Warszawie. Złoty pas mistrza Europy zdobył w wadze piórkowej.

Henryk Chmielewski, urodzony w 1914 roku w Łodzi, gdzie od 16 roku życia uprawiał sport bokserski. Złoty pas mistrza Europy zdobył w wadze średniej.

Zaznaczamy, że polski sport bokserski zdobył po raz pierwszy w swojej historii tytuły mistrzowskie.

Obaj mistrzowie wyjechali już do Ameryki jako reprezentanci Europy. Życzymy im dalszych, tak dla nas miłych, sukcesów.

Tytuły wicemistrzów Europy zdobyli: Sobkowiak w wadze muszej, bijąc mistrza olimpijskiego Kaisera i Szymura w wadze półciężkiej. Ten ostatni jest jednak moralnym mistrzem, co mu zresztą jego oficjalny zwycięzca lojalnie przyznał.

Do półfinalistów doszli: Sipiński, w wadze półśredniej i Czortek, w wadze koguciej.

Najwcześniej odpadł, ale po pięknej walce, Piłat, w wadze ciężkiej, a po nim Woźniakiewicz, w wadze lekkiej.

Bokserzy polscy dobrze się spisali i przedstawili Europie naszą tężyzną fizyczną.

MECZ PUCHAROWY Z CZECHOSŁOWACJĄ

Przeegraliśmy bezapelacyjnie. Dziś dzieli nas od Czechów różnica klasy. Nie byliśmy ani chwilę groźni dla nich. Nie byłoby to tak ciężkie do strawienia, ponieważ Czesi mają ustaloną markę w świecie tenisowym, ale forma, w jakiej przeegraliśmy, była zastanawiająca. Dotyczy to przede wszystkim Tarłowskiego. Gdzie były jego forhendy, gdzie forma fizyczna? Przecież w czasie gry Menzel był świeższy i energiczniejszy. Gra, prowadzona ze strony Tarłowskiego bez potrzebnego zacięcia i wytrzymałości nerwowej, nie stała na poziomie, jaki musimy wymagać od członka ekipy narodowej. To trzeba wziąć pod uwagę.

Jakże inaczej grali Czesi. Do samego końca walczyli o każdą piłkę, chociaż po dwóch pierwszych dniach mieli już mecz wygrany.

Co do metod treningowych, nie zabieramy głosu, ale brak formy u naszych graczy w chwili decydującej nie wystawia tym metodom chlubnego świadectwa.

Oto suche wyniki:

Dnia 14.V.1937 roku: Menzel — Tarłowski 6:3, 6:4, 2:6, 6:3.

Dnia 14.V.1937 roku: Hecht — Hebda 6:2, 6:0, 3:6, 6:1.

Dnia 15.V.1937 roku: Hecht, Caska — Tłoczyński, Hebda 6:1, 5:7, 6:1, 6:4.

Dnia 16.V.1937 roku: Siba — Tarłowski 6:3, 6:4, 6:3.

Dnia 16.V.1937 roku: Menzel — Hebda 7:5, 6:4, 6:3.

Przeegraliśmy więc ostatecznie 5:0 względnie 4:1, jeżeli gra rezerwowego gracza Siby (zamiast Hechta) nie zostanie uwzględniona.

Z ŻYCIA NASZYCH WKS

WKS „Kopyczyńce“

W dniu 3 maja bieżącego roku, staraniem WKS „Kopyczyńce“, odbyły się zawody sportowe w następujących konkurencjach:

- 1) Bieg Narodowy na przelaj na dystansie 3500 metrów;
- 2) Bieg juniorów na przelaj na dystansie 1500 metrów;
- 3) Bieg kolarski — trasa 20 kilometrów;
- 4) Strzelanie polowe z karabinów sportowych;



Start do biegu na przelaj WKS „Kopyczyńce“

5) Zawody piłki nożnej między WKS „Kopyczyńce“ a reprezentacją miasta Kopyczyńce.

Zawody piłki nożnej między WKS „Kopyczyńce“ a reprezentacją miasta Kopyczyńce zakończyły się zwycięstwem WKS-u w stosunku 9:2 (5:0).

Po zawodach nastąpiło wręczenie nagród.

Winłarski Kazimierz, plutonowy

Z ŻYCIA WKS „Tarnów“

Klub nasz od szeregu już lat rozwijał ożywioną działalność w dziedzinie sportu na terenie Tarnowa. Obecny jednak rok rozpoczął się pod znakiem jeszcze bardziej wytężonej pracy nad usporządzeniem kadry oficerów i podoficerów zawodowych.

Z naszej inicjatywy przystąpiono do realizacji planu budowy stadionu oraz pływalni, niezmiernie potrzebnej dla całego miasta. Opodatkowanie się przez oficerów i podoficerów zawodowych w wysokości 1% od poborów przez okres 1 roku dało początek funduszom, przeznaczonym na ten cel.

Utworzono sekcję motorową i zorganizowano kurs klerowców samochodowych, na którym szkoli się około 50 członków oficerów i podoficerów zawodowych, częściowo na maszynach WKS, częściowo zaś na wypożyczonych. Po zakończeniu tego kursu przewidziana jest organizacja następnego.

Poza tym WKS nasz posiada cały szereg innych sekcji, a najżywością z nich jest sekcja piłki nożnej. Drużyna, posiadająca szkielet z podoficerów zawodowych i nadterminowych, uzupełniana stale czołowymi graczami z drużyn śląskich, którzy odbywają służbę w naszym garnizonie — odniosła już na początku sezonu duży sukces, zdobywając puchar podokręgu i wysuwając się tym samym na czoło drużyn, z których jedna jest kandydatką na mistrza klasy A okręgu.

Zaznaczyć przy tym trzeba, że nagroda podokręgu już drugi rok z kolei przechodził na własność WKS „Tarnów“. Kierownictwo sekcji zamierza obecnie zorganizować zawody międzygarnizonowe, chcąc tym samym zmierzyć klasę swej drużyny.

W 12-ym marszu na trasie Sulejówek — Belweder startowało w kategorii drużyn wojskowych 12 zespołów, Związku Strzeleckiego i przysposobienia wojskowego 19 zespołów, a w kategorii przedpoborowych 14 zespołów. Marsz odbył się 16.V i został zakończony wręceniem nagród na placu Marszałka Piłsudskiego w Warszawie, w obecności generała Olszyny - Wilczyńskiego.

Dnia 16.V.1937 roku. Marsz Sulejówek — Belweder. Drużyna pułku piechoty ze Stryja na mecie



H u m o r



Sila przyzwyczajenia.

— Rośnie z dnia na dzień;

już waży 10 kilogramów.

— A bez kości ile?

Gdy cesarz niemiecki, Konrad, oblegał miasto Weinberg, rozjątrzony zaciętym oporem mieszczan przysiągł, że po zdobyciu miasta wszystkich mężczyzn w pień wyciąć każe. Wreszcie mieszczanie, widząc, że opór daremny, oświadczyli, że się poddają i prosili, żeby ich wolno puścić. Cesarz oświadczył jednak, że tylko kobiety z miasta wypuści, pozwolił jednak każdej tyle wziąć ze sobą rzeczy najcenniejszych, ile na plecach uniesie. Przed bramami miasta stanął cesarz z rycerstwem. Wtem otwierają się bramy miasta i pokazuje się długi szereg kobiet, a każda dźwiga na plecach — swego męża. Rycerze oburzyli się na tę chytrą kobietę, ale cesarz, wzruszony ich miłością ku mężom, rzekł:

— Słowo cesarskie święte! A że dla nich najcenniejszą rzeczą są mężowie i ojcowie, puścić ich wolno.

Małżonka wyjeżdża na kurację do kąpieliska. Mąż odprowadza ją na kolej. Ledwie pociąg ruszył, pan Iksiński pędzi do domu i monologuje:

— No, a teraz prędko! Obrączka do kieszonki kamizelki, spodnie odprasować, brakujące guziki poprzyszywać, kupić nowy kołnierzyk i krawatkę... nawet sam diabeł nie pozna, żem żonaty.

— Żonusiu, co to znaczy? Moja świetna angielska brzytwa nie chce wcale golić!

— Tylko nie przesadzaj, mój drogi, bo ona jest doskonała. Sama nią wczoraj zatemperowałam cztery ołówki.

— Hej, rekrut! Co to znaczy? Dopiero co siedziałeś w pace za nieoddawanie honorów i znowu mi się nie ukłoniłeś?

— Bo, panie pomocniku... ja myślał, co my się od tego czasu gniewamy...

On:

— Najdroższa! Czy będziesz mi zawsze wierna?

Ona:

— A czyż ja jestem jasnowidząca?

Pani:

— Nie mogę cię, moja kochana, przyjąć do dziecka, bo jesteś za mała.

Służąca, starająca się o służbę:

— Ależ, proszę pani, przecież to lepiej, bo jak upuszczę dziecko, to przynajmniej nie upadnie z tak wysoka.

— A nie zapomnij, Kasiu — mówi pani do nowoprzyjętej służącej — że gdybyś co stłukła, to mi masz zaraz o tym powiedzieć.

— Ależ, proszę pani! A gdzieżbym ja śmiała panią tak ciągle niepokoić.

— Mój zięć to bardzo przyzwoity człowiek, nie upomina się o posag.

— O, a mój jeszcze przyzwoitszy, bo mi córkę odesłał.

— Słyszałam, że córka pani wyszła za sędziego. A w którym on sądzie pracuje?

— On jest sędzią na meczach piłkarskich.

Sędzia:

— A więc oskarżony przyznaje się do popełnienia tej kradzieży?

Oskarżony:

— Zaraz, zaraz, panie sędzio! Przecież ja jeszcze nie wiem, co świadkowie powiedzą.

Sublokator do swej gospodyni:

— Proszę pani kazać obmyć drzwi do mego pokoju, ponieważ jest już na nich pełno plam od podsłuchiwania.

— Dlaczego pomiędzy zwierzętami jest o wiele mniej chorych, niż pomiędzy ludźmi?

— Bo na stu lekarzy przypada przeciętnie jeden weterynarz.

— No i jak ci się podobał mój Hamlet? — pyta aktor kolegi po przedstawieniu.

— Był wspaniały! — Gdym ci się przypatrywał w tej roli, dopiero zrozumiałem, dlaczego Ofelia popełniła samobójstwo.

W pewnym muzeum przewodnik, zatrzymawszy się przed jakąś starą zardzewiałą armatą, objaśnia ciekawych:

— To jest armata z czasów Aleksandra Macedońskiego.

— Ale wtedy jeszcze armat nie było — przerywa mu ktoś.

— Tym rzadszy okaz.

Pewien samobójca kładzie się na szynach i czeka cierpliwie. Po dłuższej chwili wyciąga zegarek z kieszeni i powiada:

— Naturalnie! Ten lajdacki pociąg znów się spóźnia. Muszę zaraz złożyć zażalenie!



— Biedny chłopczyku, pewnie ci się bardzo jeść chce?

— E, nie, ale tatusiowi chce się bardzo płć!

Rozrywki umysłowe

REBUS

ułożył starszy sierżant Ignacy Talarczyk



LOGOGRYF

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX
 OOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOO
 OOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOO
 OOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOO
 OOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOO

W figurę wpisać pionowo 28 pięcioliterowych wyrazów o podanym niżej znaczeniu. Pierwszy rząd poziomy, da rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

- 1) Opera polska. 2) Nie moją a (wspak).
- 3) Poeta włoski z XIII wieku. 4) Postać z Pana Tadeusza.
- 5) Wrażenie. 6) Rodzaj skóry. 7) Inowierca u muzułmanów.
- 8) Miasto powiatowe w lubelskim. 9) Odznaczenie. 10) Ognisko w gwarze góralskiej.
- 11) Rozmach. 12) Nauka o zasadach moralności. 13) Państwo w Europie.
- 14) Świat w języku martwym. 15) Część samolotu. 16) Gwóźdź.
- 17) Postać z Pana Tadeusza. 18) Zawiadomienie. 19) Imię żeńskie.
- 20) Starożytna wróżka. 21) Ogłoszenie. 22) Państwo w Europie Wschodniej.
- 23) Waga złota. 24) Gromadą, kupą (wspak).
- 25) Naród łaciński. 26) Imię żeńskie. 27) Towarzystwo wyborowe.
- 28) Kamień meteoryczny.

ARYTMOGRAF

ułożył plutonowy Władysław Łokietek

2 4 17 5 17 20 6 1 24 21 14 6 1 22 13 7 3 6 7 17 3 22 6 1 22 15

17 13 10 15 22 11 9 15 22 18 17 19 17 4 16 8 9 17 13 21 23 5 12 13 1 20

Cyfry zastąpić literami, według podanego niżej klucza i odczytać rozwiązanie.

Klucz pomocniczy:

- 10 5 14 3 1 6 24 — Moneta angielska.
 5 9 12 13 2 17 — Owad pracowity.
 8 12 4 6 7 19 — Jedna z czterech stron świata.
 20 13 1 22 2 — Gatunek gwóźdź.
 21 16 18 — Drzewo z rodziny bukowych.
 3 23 2 — Obawa.

Termin nadsyłania rozwiązań — trzy tygodnie.

NAGRODY:

Dwie do rozlosowania spośród tych, którzy nadesłają rozwiązania.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W N-RZE 16 „WIARUSA“:

KWADRATY MAGICZNE

Tabu, ajer, bera, Uran, obar, bary, Arab, ryba, omal, mora, Ares, Iasa, luka ukaz, kasa, waza.

GRZEBIENIÓWKA

Prototyp, Nida, Kwiecień, mops, celownik, roni, turnieje, koło, rumianek, bobo, tamborek, halo, batalion, anti, kanikuła, brat, ubi-kacja, file, Morfeusz, typy.

Pańskie oko konia tuczy

LOGOGRYF

Parcela, rozłogi, olszyna, lunatyk, Moltawa, kursywa, akto-rzy, klonicy, nerwowy, seledyn, powieka, styczeń, mecenas, licznik, krokiet, baryton, pigment, staniol, dżaszło, sztygar, wiedźma, sena-tor, kierowy, Brygida, sztylet, otyłość, kwartał, ładunek, wesolek, purpura, puszcza, kosisko, wirtuoz, impetyk, mądrala, pinczet, pre-zent, dziezka, majątek, kożuchy, murszeć, chudoba, kamasze, ben-zyna, serweta, przelyk.

Człowiek mądry roztrząsa własne czyny — a głupiec cudze

KRZYŻÓWKA

Wyrazy poziome:

Lut, Rea, Ufa, bek, sza, usa, twa, gnu, Ypa, for.

Wyrazy pionowe:

Lub, owl, Eos, tuk, aga, ras, tuf, zew, Ala, Aar.

KONIKÓWKA

Szczęścia samego nie zaznasz nigdy na ziemi, bo szczęście idzie w parze z nieszczęściem.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W NUMERZE 16 „WIARUSA“ NADESLALI:

PIĘCIU ZADAŃ:

Panie: St. Próchniakowa, Władysława Adamska.

Starsi sierżanci: Franciszek Pacek, Władysław Burman, Wa-cław Skrobacz.

Starszy wachmistrz Stanisław Mołęcki.

Sierżanci: Władysław Salata, Wacław Jagiełłowicz, Antoni Paterski, Józef Zagół.

Ogniomistrz Józef Dybala.

Bosman Józef Biały.

Plutonowi: Antoni Wójcik, Zygmunt Boruta.

Kapral Kazimierz Minkiewicz.

Starszy strzelec Ed. Olejniczak.

Strzelec Stanisław Syc.

Żołnierze świetlicy kompanii gospodarczej w Chorzowie.

TRZECH ZADAŃ:

Pani Gena Paterakowa.

Majster wojskowy Jan Tomkowiak.

DWÓCH ZADAŃ:

Pani Józefa Dryzdnalowa.

Starszy sierżant Władysław Kolasa.

Pan Helmut Wersty.

JEDNEGO ZADANIA:

Panie: Zofia Stankowa, Wanda Kbielczarkowa.

Sierżant Antoni Skrzypniak.

Plutonowi: Franciszek Kobielski, Jan Turski.

Kapral Józef Wojcieszak.

Szeregowiec Stanisław Niziuk.

Pan Emil Faska.

NAGRODY OTRZYMUJĄ:

1) sierżant Józef Zagół.

2) bosman Józef Biały.

RADIOFONIZACJA KRAJU

Od kilku miesięcy na terenie Związku Rezerwistów prowadzona jest w całym kraju akcja propagandowa radiofonizacji ośrodków Związku zostało już zradiofonizowanych z górą 100 świetlic. Powołano poza tym specjalną Komisję Radiową, która zainicjowała utworzenie Funduszu radiofonizacji Związku z masowej sprzedaży znaczków 10-groszowych. Dochód z tej sprzedaży przeznaczono na zakup odbiorników radiowych. Wydany został również plakat oraz radiowa broszura propagandowo-instrukcyjna przez Radę Wychowania Obywatelskiego Związku Rezerwistów.

W ścisłym związku z tą akcją pozostają wykłady radiowe na kursach przysposobienia społeczno-gospodarczego Związku Rezerwistów.

Zaznaczyć również należy, że Związek Rezerwistów organizuje specjalne kursy wyszkolenia instruktorów przysposobienia radiowego.

40 ROCZNICA WYNAŁAZKU MARCONIEGO

Dnia 10 maja upłynęło 40 lat od chwili, gdy Marconiemu udało się dokonać w Anglii doświadczenia, polegającego na nawiązaniu łączności na falach elektromagnetycznych pomiędzy dwoma punktami, odległymi od siebie o 5 kilometrów. Wrażenie było olbrzymie, nikt jednak nie wyobrażał sobie, jaki postęp uczyni radiokomunikacja w ciągu 40 lat.

Tak samo 40 lat temu, bo 18.X.1897 roku Clement Ader dokonał swego pierwszego, kilkometrowego lotu na samolocie, który obecnie znajduje się w Muzeum Sztuki i Rzemiosł w Paryżu.

SĄDOWNICY ANGIELSCY PROTESTUJĄ

Stowarzyszenie sędziów angielskich, grupujące 20.000 członków, zwróciło się do Sir'a John Reith'a, generalnego dyrektora BBC z protestem przeciwko zbyt częstemu wyśmiewaniu sędziów w różnych skeczach i słuchowiskach radiowych. Ten sposób przedstawiania sędziów wpływa bezwątpienia na osłabienie ich prestiżu.

Sir Reith odpowiedział, że już od bardzo dawnych czasów sądownictwo atakowane było przez humorystów, lecz nigdy nikt o to się nie obrażał i nikomu nie przyszłoby do głowy zakazać na przykład czytania słynnego „Klubu Pickwicka” Dickensa lub wystawiania sztuk, w których jest satyra na sędziów.

Przed kilku dniami bawila w Warszawie wycieczka dzieci polskich, zamieszkałych w okolicy Prużan. Mali Polacy, którzy byli w stolicy gośćmi uczeń II-Gimnazjum Miejskiego, zowiedzieli między innymi studia radiowe przy ul. Zielnej



Codziennie (audycje stałe): 6.30 Audycja poranna (święta o 8-ej). 7.15 i 12.40 Dziennik. 15.00 Wiadomości gospodarcze. 18.10 Sport. 18.45 Program. 20.45 Dziennik. 23.00 Muzyka.

Niedziela 23.V. 9.00 „Głosy Ziemi Kościańskiej” — transmisja regionalna i nabożeństwo. 11.00 „Ze świata czarów” (płyty). 12.03 Poranek muzyczny. 14.00 Regionalna transmisja z Racotu. 14.30 „Na swojską nutę”. 15.15 Lucjan Kamiński: Wesela Kujawskie op. 20. 15.30 Audycja dla wsi. 16.00 „Comedian harmonists — śpiewają”. 16.25 Fragment słuchowiskowy ze sztuki „Madame Sans-Gêne Sardou. 17.00 Podwieczorek przy mikrofonie. 19.00 „Z mojego warsztatu” — szkic literacki. 19.20 VII audycja z cyklu „Słynni dyrygenci”. 21.00 Wesola audycja „Nitouche z Bocianowic”. 21.30 Robert Schumann: Kreisleriana. 22.00 Wileńska orkiestra Polskiego Radia.

Poniedziałek 24.V. 12.30 „Od warsztatu do warsztatu” — 365-lecie Lwowskich Chrześcijańskich Cechów Murarzy, Kamieniarzy i Brukarzy. 15.15 Koncert solistów. 16.30 Muzyka. 17.00 „Warszawa współczesna” — odczyt. 17.15 Koncert z Wystawy Radiowej w Katowicach. 17.45 „Najnowsze zdobycze medycyny” — odczyt. 18.20 Utwory operetkowe (płyty). 19.00 Audycja strzelecka. 19.30 Muzyka salonowa i taneczna. 20.15 Koncert muzyki jugosłowiańskiej. 21.00 „Wojny Trojańskiej nie będzie!” — fragment słuchowiskowy. 21.30 Recital śpiewaczy Ady Sari. 22.00 Koncert symfoniczny.

Wtorek 25.V. 12.03 Fragment z opery „Faust” Gounoda. 15.15 Polska Kapela Ludowa. 16.30 Siostry Burskie śpiewają lekkie piosenki. 17.00 Powieść mówiona. 17.15 Koncert solistów. 17.50 „Skrzynka zażaleń nr 3” (o motoryzacji). 18.20 Ptak w muzyce. 19.00 „Dyskutujmy”: „Czy wykształcona młodzież wiejska powinna wracać na wieś”? 19.20 Muzyka angielska. 20.00 Rozmowa muzyka ze słuchaczami radia. 20.15 Transmisja opery z Teatru Wielkiego. 22.30 „Giacomo Leopardi” — kwadrans poetycki.

Środa 26.V. 12.03 Orkiestra. 15.15 Motywy ludowe francuskich prowincji (płyty). 16.10 Audycja dla dzieci starszych. 16.30 Zespół Pawła Rynasa. 17.00 „Marian Langiewicz” (w 50-tą rocznicę zgonu) — odczyt. 18.20 Orkiestra Roberta Renarda. 19.20 Wolfgang Amadeusz Mozart: Kwartet fortepianowy g-moll. 19.55 Muzyka operetkowa. 21.00 „Opowieść o Chopinie” — wieczór XVII. 21.45 Orkiestra Polskiego Radia. 22.25 Eksperymentalny Teatr Wyobraźni: „Lament królewski”.

Czwartek 27.V. 9.00 Transmisja nabożeństwa i procesji Bożego Ciała z Myszynca na Kurpiach. 12.03 Poranek muzyczny. 14.00 Regionalna transmisja z Myszynca na Kurpiach. 14.30 Koncert rozrywkowy. 15.30 Audycja dla wsi. 16.15 „1000 taktów muzyki”. 17.15 „Radość w życiu dziecka” — pogadanka. 17.30 Kotylanki różnych narodów. 18.10 Orkiestra Marka Webera i Stefan Witas. 19.00 „Z domu Dziurdziulewiczówna” — audycja muzyczna. 19.30 „Do słuchu i do tańca”. 20.30 „W kraju młodszej Hellady” — felieton. 21.00 Polska Kapela Ludowa. 21.30 Recital śpiewaczy Maris Wohtra — tenor. 22.20 Muzyka taneczna.

Piątek 28.V. 12.03 Koncert Orkiestry Salonowej. 15.15 „Gdy kwitną kwiaty” (płyty). 16.30 Muzyka salonowa. 17.00 „Nauka w Rosji współczesnej” — odczyt. 17.15 Recital fortepianowy Leopolda Muenzera. 18.20 „Przy dźwiękach saksofonu”. 18.50 „Ochrona zwierząt domowych przed plagą much” — pogadanka. 19.45 Fragment operowy. 20.15 Koncert rozrywkowy. 21.00 Koncert Pomorskiego Towarzystwa Muzycznego. 22.30 „Miłość w czwartym wymiarze” — skecz.

Sobota 28.V. 14.30 Teatr Wyobraźni dla dzieci. 15.15 Muzyka lekka. 16.15 Parafrazy i fantazje na tematy dawnych melodii. 17.00 Transmisja Nabożeństwa Majowego z Ostrej Bramy. 18.20 Wesole melodie. 19.00 Audycja dla Polaków za granicą. 19.30 Śląska pieśń żołnierska. 20.00 Schubert w transkrypcjach fortepianowych. 21.00 Koncert wieczorny. 22.00 „Ministerstwo humoru”. — Wesola Syrena. 22.30 Muzyka taneczna.

WYDAWCA: WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO - OŚWIATOWY

Redaktor naczelny: Jerzy Cieplowski, kapitan

Zastępca naczelnego redaktora: Wacław Szmagler

Sekretarz redakcji: N. W. Witaczyński, chorąży

Kierownik działu KOP: sierżant Romuald Maokiewicz

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Nowy-Świat 23-25. Telefony: Redakcji 231-72, Administracji 522-82. Konto PKO 22.144

Przedpłata: Miesięcznie 1.50 zł. — Rocznie 17 zł. — Egzemplarz pojedynczy 50 groszy. Za granicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów. — Prenumerata „Wiaryska”: rocznie 5 złotych, półrocznie 3 złote, kwartalnie 1 złoty 20 groszy, miesięcznie 50 groszy.

Opłata pocztowa uliszczona gotówką. — Za zmianę adresu dopłata 25 groszy.
Ceny ogłoszeń: 1 strona czarno drukowana 500 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł 1.—; trzyszpaltowym zł 0.65. Cena 1 strony dwukolorowej, względnie 1 strony opisowej 750 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy, względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł 1.50, trzyszpaltowym zł 1.—
Rękopisów, zdjęć i rysunków, nadesłanych do Redakcji, nie zwraca się.